GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 1131. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 5-go Sierpnia 1909 roku. | Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z polityki ogólno-światowej.

Nowe kłopoty Hiszpanii. — Jej klęski w Afryce i rewolucya w domu. — Co znaczy zbrojny protest przeciwo wojnie. — Przejawem siły moralnej narodu jest jego jedność. — Right or wrong my country. — Tajemnica potęgi moralnej Stanów Zjednoczonych. — Gdzie tkwi źródło anarchij w Galicyi wschodniej. — Kwestya ruska i nasza ślamazarność. — Rosya niczego nie dokona w Persyi. — Japonia przygotowuje się do nowej wojny z Rosyą.

Hiszpania od czasu przegranej wojny ze Stanami Zjednoczonymi po utracie Kuby i Filipin, nie tylko że nie może jakoś przyjść do siebie, ale — stacza się coraz to niżej z owego piedestału potęgi, na którym stała kiedyś przed wiekami.

Ongiś mocarstwo pierwszorzędne, prawie że światowładne, dziś ponosi jedną klęskę po drugiej nawet z rąk daleko słabszych.

Przez ostatni tydzień telegramy donosiły co dzień o klęskach, jakie Hiszpania ponosi w wojnie z Maurami. Ostatnie posiadłości w Afryce, wymykają się z rąk osłabionego państwa. W bitwach z Maurami ostatniego tygodnia padło 7 tysięcy żołnierzy hiszpańskich...

Wojna ta ogromnie jest niepopularną w Hiszpanii... W kilku punktach kraju wybuchła rewolucya, jak dotąd przez wojsko energicznie tłumiona.

W Barcelonie położono trupem kilka tysięcy ludzi, w tej liczbie była prawie połowa kobiet i dzieci...

Na mniejszą co prawda skalę, ale powtarza się dziś to samo co było niedawno z Rosyą; — bita przez nieprzyjaciół zewnętrznych, wewnątrz przechodzi silne anarchistyczne wstrząśnienia.

Właściwie są to regularne objawy choroby społecznej, z której czasami można się wyleczyć, ale często okazuje się także śmiertelną.

Jednym z objawów tej choroby jest wstręt narodu do wojny.

Mogłoby się na pozór zdawać, że to owszem objaw zdrowia, że to jakiś dowód rozbudzenia się uczuć ludzkich, rozbudzenia się poczucia sprawiedliwości itd., a tymczasem — jest to straszna choroba.

Pamiętamy dobrze, jak Polskę w ostatnim wieku jej istnienia przejmowały wstręty wojenne. Protestowanie przeciwko wojnie, przeciwko powiększeniu armii nawet, doprowadziło tak daleko, że zorganizowała się Targowica, w obronie której wystąpiła Rosya i mieczem "uspokoiła" bunt....

Ale najświeżej mamy w pamięci wszyscy bunty i rewolucyę w Rosyi, która ogłosiła się protestem przeciwko wojnie z Japonią. Wiemy wszyscy, jak się ta wojna skończyła i jak Rosya obecnie stacza się coraz niżej po drodze bankructwa i powolnego rozkładu.

Z tego widzimy, że jeżeli wstręt do wojny, w jakim narodzie dojdzie do tego stopnia napięcia, że aż pewna jego część z bronią w ręku przeciwko niej protestuje, to jest to dowód, że uległ niebezpiecznej chorobie wewnętrznej i stacza się na samo dno przepaści.

Protest przeciwko wojnie, tak długo, jak nie przybiera wyżej wskazanych objawów, nie może być jednak uważanym za dowód choroby, bo jak świeżo jeszcze mamy w pamięci zdarzały się i w Stanach Zjednoczonych takie protesty, zwłaszcza w czasie wojny na Filipinach, kiedy to nasi demokraci z Bryanem na czele posuwali się nawet tak daleko, że czynnie wspierali Aguinaldę. Ale wystarczyło kilka energicznych wystąpień Roosevelta, wystarczyło wyraźne napiętnowanie tej zdrady, aby cały naród solidarnie poparł politykę swego rządu.

Przeciwnicy tej wojny na Filipinach nazywali ją niesprawiedliwą.

Prezydent Roosevelt udowodnił, że toczy się ją w interesie cywilizacyi, bo jeżeli wojska nasze ustąpiłyby z archipelagu, zapanuje tam anarchia albo zabiorą go Niemcy. Dziś wszyscy poznali, że miał racyę, bo ludność wysp robi szybkie postępy i na tej drodze przygotowuje się do wolności. Wówczas zdania były podzielone, ale — naród miał tyle siły, że nie rozerwał swej jedności, a nawet ci co nie podzielali poglądów Roosevelta, powiedzieli sobie:

Right or wrong — my country!

Otóż to właśnie jest dowodem zbiorowego zdrowia narodu. Nawet ci, co inaczej myślą, nawet ci, co uważają że większość, że w danym wypadku rząd popełnia niesprawiedliwość — winni stanąć razem!

Naród, który się na to zdobyć nie może, w którym większość, a w danym wypadku rząd ulega protestom mniejszości — ginie.

My Polacy, na drodze takich ustępstw, unosząc się uczuciem rzekomej sprawiedliwości i uczciwości, także narażamy ojczyznę naszą na utratę ogromnych obszarów ziemi a cywilizacyę na wstrzymanie jej zwycięskiego pochodu. Mam na myśli kwestyę ruską w Galicyi. Dawniej Polska miała wszelkie dane, by półdziki lud ruski pod wpływem oświaty polskiej poczuł się polskim. Nie zrobiono tego. Gdy wyszły z tego ludu jednostki upominające się praw odrębnych — ustępowano im na każdym kroku i dziś — rozpaliła się zażarta wojna w całej wschodniej Galicyi.

Inaczej postępowali z tym samym ludem ruskim Polacy pod zaborem rosyjskim. Poszli doń z książką polską, z oświatą polską i sprawili tyle, że kiedy lud ten miał możność wypowiedzenia się otwartego, opowiedział się za Polską.

Na Podlasiu niema dziś kwestyi ruskiej i nigdy nie będzie, jak nie będzie nigdy anarchii, która dzięki słabości moralnej żywiołu polskiego, przez długie jeszcze lata toczyć będzie Galicyą wschodnią.

Wspominaliśmy w poprzednim numerze o termoszeniu się Persyi z Rosyą. Telegraficzne wiadomości także potwierdzają, że poskromiony przez "Japońców" — "burek" nie wyzbył się apetytów na cudzą własność. Ale co do Persyi to mu pono także mimo nosa kęsek się przewinie.

Anglia pomimo pozornej bezczynności pilnuje każdego kroku Rosyi i aczkolwiek przez szpary patrzy na okupacyę wojskową, nie pozwoli, aby faktycznie opanowała ten kraj i zamieniła go na swoją prowincyę. Interesy Anglii wymagają, aby Persya pozostała w całości nadal państwem formalnie niezawisłem i z pewnością potrafi nawet bez wojny poskromić "burka". Nie pozwoli też Anglia i na to, aby Rosya rządziła w Persyi za pośrednictwem oddanego sobie absolutnego szacha i mogła pracować nad niepomyślnem dla Anglii rozwojem stosunków. Z tej przyczyny o rzeczywistem podboju i podziale Persyi w chwili obecnej mowy być nie może.

"Japończy" zaś nie próżnują; jak się zdaje, to dzieło "poskromienia" rosyjskiego "burka" rozłożyli sobie na dwie części i do drugiej właśnie teraz i to bardzo seryo się przygotowują.

Prasa rosyjska z trwogą notuje raporty swoich korespondentów.

Cały zajęty przez siebie obszar lądu azyatyckiego, z Koreą włącznie, przemieniła Japonia w prawdziwy obóz wojskowy. Ma w nim co prawda na razie tylko 20.000 wojska, jednak w ciągu dwóch lat poczynili Japończycy takie przygotowania i ulepszenia, że w każdej chwili mogą wysadzić w portach koreańskich 8 do 10 dywizyi najlepszego wojska. Wzdłuż całej granicy koreańsko-mandżurskiej, pobudowali ogromne magazyny, wypełnione troskliwie bronią, amunicyą, uniformami i żywnością. Przygotowano to tak, że żołnierze byliby przewożeni na brzeg koreański w ubraniach cywilnych i tam dopiero utrzymywali broń i zamieniali się w wojowników. Wszystko wykazuje, że przygotowana jest niespodzianka — wybuch nagły, wojna bez jakiejkolwiek zapowiedzi.

Budowa sieci kolejowych odpowiada zupełnie rozmiarom tych przygotowań. Obecnie mają Japończycy w Korei do dwóch tysięcy naszych mil nowych torow kolejowych, których węzłem jest Suel. Obecnie zaś budują równocześnie trzy inne linie kolejowe, mające znaczenie strategiczne.

Nad granicą rosyjską Japończycy założyli cztery ogromne obozy wojenne. Składają się one z szeregu bardzo solidarnie wymurowanych koszar, składów, szpitali itp., a obliczone są każdy na jedną brygadę, chociaż w razie wojny mogą one pomieścić znacznie większą ilość wojsk, tembardziej, że koło każdego takiego obozu powstało schludne miasteczko japońskie, bardzo dobrze i planowo założone, w którem osiedlili się najrozmaitsi rzemieślnicy japońscy i kupcy.

We wszystkich portach koreańskich, pobudowali Japończycy ogromne magazyny, groble, pomosty i baraki, które w danym razie bardzo ułatwią szybkie wysadzenie na ląd przewożonych z Japonii wojsk. Wogóle Japończycy starają się wyzyskać możliwie jak najwięcej punktów do lądowania wojsk, aby w razie wojny nie przerywać działalności handlowej portów dawniejszych.

Już ten bardzo niepełny obraz strategicznych przygotowań na Korei, świadczy, że państwo "wschodzącego słońca" bynajmniej nie myśli zadowalać się dotychczasowemi zdobyczami. Posiadając Koreę, Japończycy z niesłychaną energią przemieniają ją w prawdziwy pomost, który w każdej chwili pozwoli im rzucić się na Rosyę.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Znowu Castro.

CARACAS, 28 lipca. — Eksprezydent Castro nie dał za wygraną i stara się za wszelką cenę pozbyć znienawidzonego swego następcę Gomeza. W tym celu wysłał do Wenezueli "kupionego" Niemca, nazwiskiem Teodor Hauer, który osiadłszy w Maracaibo trudnił się na oko sprzedażą akcyi Castro'a a w rzeczywistości przygotowywał spisek na życie Gomeza, oraz rewolucyę, któraby ponownie Castra na tron wyniosła. Akcyę tę atoli wykryto i Hanrea aresztowano. Oczekują tu powszechnie dalszych aresztowań. W łonie partyi i zwolenników Castro'a przygnębienie.

Aeroplan wpada do morza.

DOVER, Anglia, 28 lipca. — Hubert Latham znany ze swej niefortunnej podróży przez kanał La Manche, nie dał widocznie za wygraną, bo wczoraj przedsięwziął tę podróż poraz wtóry. Niestety nie ma on jakoś szczęścia, bo zaledwie na dwie mile przed celem swej podróży —aeroplan zepsuł się i wpadł w morze, porywając ze sobą Lathama. Natychmiast pospieszył mu na pomoc angielski "pilot" i wyratował go. Pierwszej pomocy udzielono mu na pokładzie francuskiego niszczyciela łodzi torpedowych, który go następnie odwiózł na ląd angielski. Niefortunny aeronauta jest ciężko pokaleczony, twarz jego broczyła krwią, toteż musiano go odwieść do szpitala lorda Wardena.

Lot monoplanu Lathama był szybszy od lotu Bleriota, gdyż trwał do miejsca wypadku zaledwie 30 minut, widać z tego, że Latham w niczem nie jest gorszym aeronautą od Bleriota, tylko mniej szczęśliwym, a może zbyt gorączkowym.

Anticarskie zebranie.

PARYŻ, 30 lipca. — Wieczorem odbyło się masowe protestacyjne zebranie, przeciw wizycie carskiej we Francyi. Przemawiali przedstawiciele rewolucyonistów i anarchistów.

Gabinet kubański podał się do dymisyi.

HAWANA, 30 lipca. —Wszyscy ministrowie i sekretarz prezydenta, Senor Castellanos ustępują. Rezygnacya przedłożoną zostanie Gomezowi zaraz po jego powrocie z Cay Christo. Motywem rezygnacyi ma być rzekomo lojalność dla prezydenta, aby jemu stanowisko ułatwić. Krążą pogłoski, że przyszły gabinet ukształtuje się następująco: Ramiro Gabrera wejdzie w miejsce Ludwika Ontavia Divina; jenerał Machado w miejsce sekr. spraw wewnętrznych Mikołaja Albertiego, senor Alberti w miejsce dr. Machiasa Duque; senor Morua Delgado były prezydent senatu w miejsce jenerała Nodarse.

Francya także bierze udział.

PARYZ, 30 lipca. — Francya weźmie udział w jubileuszu Hudsona-Fultona przez wysłanie eskadry wojennej pod wodzą jednego z admirałów.

Cholera w Berlinie?

BERLIN 30 lipca. — W szpitalu znajduje się na kwarantannie pewna rosyjska dama, przybyła przedwczoraj z Kowna. Choroba jej ma objawy podobne do cholery.

Wielki pożar.

BUDAPESZT, 30 lipca. — Wybuchł tu ogromny pożar. W jednej chwili cała szkliszowska odlewarnia żelaza stanęła w płomieniach, a silny wicher spowodował że i inne budynki padły pastwą pożaru. 20 robotników ciężko poparzonych, gdyż pożar wybuchł podczas godzin pracy.

Nowa teorya o cholerze.

PETERSBURG, 30 lipca. — Prof. Dr. Emmerich z Monachium, który tu przybył celem studyów nad cholerą, twierdzi, że bakcyle choleryczne rozszerzają się nie przez wodę, lecz unoszą się w kurzu ulicznym. Zaleca też używanie pożywienia, zawierającego jak największą ilość kwasorodu.

Rewolucya w Hiszpanii

MADRYT, 29 lipca. — Król Alfons wydał dzisiaj popołudniu dekret, w którym proklamuje stan wojenny i zniesienie wszystkich praw konstytucyjnych w całej Hiszpanii.

Rewolucya w Katalonii przybiera coraz ostrzejszą formę. Popłynęło już wiele krwi. Na ulicach Barcelony grają armaty. Od pocisków giną mężczyźni, kobiety i dzieci. Część miasta w gruzach Walki uliczne prowadzone są z zaciekłością. Rewolucyoniści w wielu punktach miasta wznieśli barykady z poza których rażą pociskami wojsko i policyę. Artylerya gradem kul zasypuje pozycye rewolucyonistów.

— Dzień wczorajszy był dniem hiobowych wieści. Ze wszystkich miast kraju donoszą depesze jedno słowo: rewolucya. Wszędzie powstanie, wszędzie walki. W dodatku z pod Melilli nadchodzą coraz fatalniejsze wieści. Wojska hiszpańskie są otoczone przez Kabylów, którzy naciskają je coraz bardziej. Stoczone bitwy równają się klęsce, gdyż wojska hiszpańskie są w coraz trudniejszem położeniu.

— Cała Katalonia w ogniu buntu. Podobnie jest w prowincyach Tarragona i Gerona. Miasto Barcelona jest na łasce tłumów. Przywódcami ruchu mają być notoryczni anarchiści Cordenal i Herreros. Dzieło zniszczenia prowadzone jest z przerażającą zaciekłością. Rewolucyoniści palą klasztory, kościoły, szkoły. Przywódcy wysłali gromady strajkierów w dalsze okolice miasta, gdzie zrywają one szyny, palą pociągi, niszczą dobytek kolejowy. Wobec tego do Barcelony nie może być wysłany żaden oddział wojska koleją.

— Przybył tu król Alfons, z San Sebastian na pierwszą wieść o zaburzeniach. Krążą pogłoski, że gabinet ma zrezygnować, a jego miejsce ma objąć ministeryum wojskowe, gdyż położenie staje się groźne, a rozruchy mają charakter wybitnie rewolucyjny.

— Według najnowszych doniesień z Barcelony, panuje tam brak chleba. Piekarze tamtejsi wzbraniają się go sprzedawać. W Figueras panuje ogromne wzburzenie Tłum spędził z lokomotywy maszynistę i palacza wobec czego pociąg nie odszedł do Port Bon.

EL FERROL, 29 lipca. — Do Barcelony, gdzie rewolucya w całej pełni, wysłano dwa pancerne krążowniki "Emperador Carls V" i "Princessa de Asturia". Prócz tego odeszły do Barcelony trzy torpedowce. Eskadra ta ma rozkaz zbombardować pozycye rewolucyonistów, a zatem i miast.

MELILLA, Afryka, 29 lipca.— Walki z Kabyłami rozpoczęły się ponownie. Hiszpanie ponoszą wielkie straty. Zabity został generał Pintos i wielu oficerów. Każda nowa potyczka to nowa klęska dla Hiszpanów. Ostatnio Maurowie wciągnęli w zasadzkę silną kolumnę hiszpańską i wymordowali lub ranili 400 żołnierzy. Od całkowitej zagłady uratowały rozbitą kolumnę działa z fortu Melilla i stojącej w porcie kanonierki.

MELILLA, 29 lipca. — Maurowie zajmują dominujące stanowiska, rozsiadłszy się na wzgórzach otaczających pozycye hiszpańskie. Położenie wojsk hiszpańskich jest fatalne i zguba zdaje się być nieuchronną, gdyż do przebicia pierścienia otaczających Maurów potrzeba co najmniej 25.000 żołnierzy, a tu wobec rewolucyi w kraju, rząd hiszpański postanowił nie wysyłać wojsk do Afryki, pragnąc je mieć pod ręką na własną obronę. W dodatku z masy trupów grozi epidemia. Hiszpanie grzebani są tam, gdzie który padnie. W Melilla nawet teatr zamieniono na szpital.

LONDYN, 29 lipca. — Depesza z Barcelony donosi tu, że rewolucyoniaci są całkowitymi panami miasta, a wojsko broni się tylko przed atakami, nie mając odwagi podjąć fantazyi. Rząd postanowił wysłać do Barcelony pełne dwa korpusy wojska i dwie brygady kawaleryi.

LONDYN, 29 lipca. — Dopiero teraz nadeszły urzędowe sprawozdania z walki pod Melillą w Marokko. Ze sprawozdań tych wynika, że armia hiszpańska poniosła dnia 27 bm. dotkliwą klęskę. Straty po stronie hiszpańskiej — stosunkowo do ilości armii — ogromne — bo 3.600 ludzi w zabitych i rannych. Klęskę tę straszną ponieśli Hiszpanie z powodu odcięcia przedniej straży od głównej armii. Skoro to nastąpiło Kabylowie z całą zaciekłością zaatakowali armię główną, a będąc liczebnie znacznie silniejszymi, łatwo zepchnęli ją do Melilli, zadając powyższą klęskę. Co się stało z wojskiem stanowiącym straż przednią, niewiadomo, przypuszczać jednak można, że bez szwanku ono nie wyszło.

Domy w Melilli są przepełnione rannymi, których położenie, jak już onegdaj donosiliśmy, wprost straszne.

MADRYT, 30 lipca. — Nierównie gorzej przedstawia się położenie w Barcelonie. Tam bratobójcza walka rozszalała na dobre. Dowodem, że położenie jest ogromnie poważne, jest ogłoszenie ogólnej mobilizacyi wojsk hiszpańskich. Wszyscy urlopowani oficerowie i żołnierze powołani pod broń.

GIBRALTER, 30 lipca. — Tutejszy garnizon otrzymał rozkaz udania się do Barcelony, co też natychmiast uskutecznił.

Również i piechota z okrętów wojennych zdąża na to krwawe pole walki.

PARYŻ, 30 lipca. — Świeżo nadeszłe wiadomości malują położenie w Barcelonie w barwach strasznych. Całe stosy trupów i rannych leżą po ulicach. Nieszczęśliwe żony szukają swych mężów, dziatwa ojców. Płacz, jęk i grzechot strzałów karabinowych napełniając powietrze. Końca walki nie można jeszcze oznaczyć, bo wojsko barcelońskie liczebnie bardzo słabe, w początku bowiem liczyło zaledwie 6,000 ludzi, a cóż dopiero teraz po tylu dniach walki

MADRYT, 30 lipca. — Prezydent ministrów Maura miał przedłożyć swoją i całego gabinetu dymisyę, jednak król jej nie przyjął.

Rewolucya rozszerza się w Grano Cleres spalono i ze ziemią zrównaną dwa żeńskie klasztory, w Casadelasiva opadli rebalanci tamtejszą straż obywatelską, rozbroili ją i osadzili w kasarniach pod strażą.

— W ostatniej chwili donoszą ze stron urzędowych, że w Barcelonie otoczyła kawalerya tłum rebelantów, a artylerya otworzyła do nich ogień działowy.

Miało to miejsce na placu św. Marcina. Niedobitki poddały się. Urzędowe to ogłoszenie stwierdza że jeszcze [!!] tylko małe grupy rebelantów pozostały, a to w okolicznych wsiach Barcelony.

Natomiast odnośnie do wojny z Maurami, zauważa to urzędowe ogłoszenie, że położenie Hiszpanów jest nader krytyczne. Siły Kabylów miały wzróść w ostatnich dniach o 5.000 ludzi, wobec czego potrzeba co najmniej 75 tysięcy żołnierza, aby módz wyjść zwycięsko z tej wojny.

ALHUCEMAS, 30 lipca. — Urzędownie stwierdzono, że Maurowie w liczbie 5.000 ludzi zajęli hiszpańską wyspę na morzu Śródziemnem Alhucemas. W rękach hiszpańskich pozostał tylko fort, który ostrzeliwuje Maurów.

MADRYT, 30 lipca. — Z powodu panujących w kraju rozruchów wydał minister spraw wewnętrznych Lacierra do wszystkich redakcyi pism hiszpańskich rozporządzenie, z którego wynika, że wszystkie niezgodne z urzędowemi ogłoszeniami wiadomości, pociągną za sobą niepomyślne dla wydawnictw następstwa.

Dla uspokojenia opinii i dodania otuchy, podają do wiadomości, że żadne podatki z okazyi wojny nie będą nakładane, gdyż posiada skarb państwa $18.000.000, z tego $13.000.000 w złocie.

Królowa hiszpańska wraz z dziećmi i królowa matka odjechały automobilem do Bayonny we Francyi, gdzie mają przebywać aż do końca rewolucyi.

Don Jaime syn Don Carlosa zgłosił swoje pretensye do tronu hiszpańskiego.

Z OSAD POLSKICH.

Z Alban, Wis.

Tutejsza parafia polska, której proboszczem jest ks. Jan Pociecha buduje nową szkołę parafialną, której poświęcenie odbędzie się w październiku.

Z Baltimore, Md.

Pomyśli może niejeden, że Towarzystwa polskie w Baltimore zasypiają zupełnie na czas gorących dni letnich. Tymczasem tak nie jest. Bo choć mniej widzimy teatrów amatorskich, mniej odczytów i zabaw — jednak zupełnego zobojętnienia do pracy nie znajdziemy. Ruch towarzyski jest obecnie znaczny, a jest nim praca przygotowawcza na czas chłodniejszych dni jesiennych. Gmina Związkowa przygotowuje się do obchodu ku uczczeniu wieszcza Juliusza Słowackiego. Towarzystwo "Sokół" dzielnie się boryka z przeciwnościami tego świata, z których zawsze wychodzi zwycięsko i zajmuje się żywo przygotowaniami na Zlot Sokołów okręgu wschodniego na dzień 5 września br. Towarzystwo "Kultury Polskiej" grupa 1066 ZNP. przygotowuje się na jesień do odczytów.

— Jak traktowane jest życie i zdrowie człowieka na tramwajach elektrycznych może świeżo poświadczyć p. Piotr Chełmiński z pod nr. 630 ul. So. Wolfe, który jadąc do pracy tramwajem w dn. 4 lipca spadł i potłukł się tak nieszczęśliwie, że do dziś leczy się własnym kosztem. A wina spadła w tym wypadku na służbę tramwajową, która według opowiadania chorego mimo dzwonienia i nawoływania nie powstrzymała wozu elektrycznego w miejscu, gdzie p. Chełmiński zwykle wysiadał.

Z Buffalo, N. Y.

Marcin Szymański, zam. pnr. 46 Coons ave., liczący lat 32 umarł we środę w szpitalu "Riverside" po przebyciu strasznych cierpień. Spowodowane one były przez złamanie stosu pacierzowego. Pracował on we fabryce New York Car Wheel Works i w czasie pracy został przywalony rudą żelazną, ważącą około 2000 funtów.

Władysław Wolski, został przejechany przez tramwaj ul. Broadway, przyczem koła zmiażdżyły mu obie nogi, które musiano mu w szpitalu amputować, stan jego zdrowia jest krytyczny.

— Do polskiego farmera, Władysława Kotlarskiego przy Harlem ave., w Cheektowaga zakradli się złodzieje i skradli mu 80 kur i 10 gęsi; najwidoczniej zajechali wozem, a okazali się na tyle wspaniałomyślnemi, że zostawili na rozmnożenie 5 kur i jednego koguta. Musieli to być jacyś znajomi — bo dwa psy które w pobliżu kurnika były na uwięzi ani nie zaszczekały. Sprawców tej kradzieży policya nie może wyśledzić.

— 40-letni Józef Petka z pod nr. 834 Sycamore ulicy, został najechany przez pociąg osobowy Michigan Central i z odniesionych ran umarł w szpitalu. J. Petka zatrudniony był w tartaku i właśnie udawał się do pracy. Gdy miał przechodzić tor kolejowy przy ulicy Erie, stojący tam dozorca [flagman] Morphy zwrócił mu uwagę na nadchodzący pociąg. Petka jednak szedł dalej, wtedy Murphy uchwycił go za ramię w zamiarze zatrzymania przed grożącym niebezpieczeństwem. Petka jednak wyrwał się — i skoczył naprzód, lecz zapóźno już było, aby przejść i został przez pociąg przejechany; swój pośpiech przypłacił życiem.

— W nocy z piątku na sobotę przywiózł do lazaretu ambulans jakiegoś człowieka, mniemaną ofiarę tramwaju. Tramwaj linii Niagara Falls najechał nań na Military Road i zabił na miejscu. Do sobotу po południu nie wiedziano, kto jest ową ofiarą, dopiero szwagier zabitego ją poznał.

Szwagrem tym jest Józef Jakubczak z Black Rock, który twierdzi, że zabitym jest niejaki Andrzej Korda liczący lat 22. W jaki sposób i z jakiej przyczyny zaszedł tak fatalny wypadek nie stwierdzono dotychczas. Konduktor tramwaju twierdzi, że Kordę przejechał i zabił automobil, i inni zaś twierdzą, że tramwaj.

Korda mieszkał pod nr. 470 Military Road. z

— Dziewięcioletni Feliks Bowked, w stanie umierającym jest ofiarą dzikich figlów niejakiego 16 letniego Wład. Michalskiego.

Policya twierdzi, że Michalski ująwszy chłopca za kark i hajdawery rzucił go do wody podczas kąpieli. Chłopczyna rzucony ledwo się z wody wydostał, a blady był jak płótno. Wróciwszy do domu zachorował i dziś jest umierający. Michalskiego aresztowano i pokutuje on za swój figiel niewczesny za kratami, ofiara zaś jego żartów leży w łóżku na silne zapalenie płuc.

Z Chicopee, Mass.

Odbyło się tutaj w dniu 25 lipca, w niedzielę poświęcenie polskiego nowego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. Uroczystość była okazała, jakiej nigdy jeszcze nie było w tym mieście.

W uroczystości brali udział dwaj biskupi, a mianowicie biskup polski ks. Paweł Rhode z Chicago i ks. biskup Thomas D. Beaven, z dyecezyi Springfield. Zjechało się także kilkudziesięciu księży polskich. Reprezentowane były 52 towarzystwa polskie, z których 42 są z poza miasta. Liczyły kilka tysięcy ludzi i miały ośm kapel. Z miasta było 10 towarzystw polskich z kapelami i ludności lokalnej około 2,000, tak że w wymarszu wzięło razem około czterech tysięcy osób z 12 orkiestrami udział.

Uroczystość rozpoczęła się już w sobotę o godzinie 4 po południu gdy 10 miejscowych towarzystw lokalnych zebrało się na rogu ulic West i Exchange, gdzie powitano Biskupa Rhodego i odprowadzono na plebanię ks. Stanisława Czelusniaka.

W niedzielę już o godzinie 9:30 rano odbyła się parada.

Po poświęceniu, którego dokonał ks. Biskup Rhode, i po pontyfikalnej sumie, odbył się wymarsz towarzystw do parku Kościuszki, gdzie był piknik i obiad dla wszystkich.

O godzinie czwartej po południu Biskup Rhode wyjechał do Bridgeport.

Ośmnaście kolonii polskich z okolicy przysłało na poświęcenie deputacye, i tak: Z Turners Falls, Easthampton, Northampton, Holyoke, Ludlow, Thorndike, Springfield, Three Rivers, Bondsville, Ware, Gilbertville, Worcester, Webster i Pittisfield, Thompsonville, Hartford, Suffield, Rockville.

Calumet, Mich.

Podczas burzy we środę zeszłego tygodnia po południu piorun zabił dwóch ludzi a czterech poparzył. Zabici byli robotnikami firmy Mohawk Mining Co. w Mohawk, w odaleniu sześciu mil od Calumet. Budowali tamę na grantach, zalanych wodą, gdy nagle piorun uderzył w pobliżu tamy. Dziesięciu ludzi wpadło do wody i z trudem zdołano ich wyratować. Zginęli zaś od pioruna: Emil Hulemski lat 30, i Karol Kurzawa lat 19. Rannymi są: Emil Kangur, który prawdopodobnie umrze, J. Mustanetk, który ma prawą nogę sparaliżowaną, H. Halmer Karimen, lekko poparzony i pani Williamowa O'Brien, która zemdlała, gdy piorun uderzył w jej dom. Pioruny biły jeden po drugim i w wielu miejscach w okolicy kopalń zrządziły wielkie szkody. Deszcz i wicher poczyniły wielkie szkody w dojrzewającem zbożu.

Z Center Rutland, Vt.

Stanisław Gaweł, liczący 25 lat, z Galicyi, idąc do pracy, został najechany przez lokomotywę kompanii The Deleware Hudson Co., i doznał rozbicia głowy i złamania czaszki. Nieszczęśliwy za trzy dni miał brać ślub.

Z Detroit, Mich.

Przy budowie tunelu Michigan Central sześćdziesięciu robotników pokaleczonych zostało w ciągu kilku miesięcy, siedmiu z nich umarło wskutek odniesionych ran — a między nimi dwaj Polacy: Andrzej Kaliński i Jan Maliszewski.

— Podczas jakiejś uczty, która się w niedzielę odbywała pod nr. 841 Rivard ul., ktoś wylał filiżankę kawy. Kawa była gorąca i wylano ją na Jana Krzyżostana, 6 miesięcznego synka Józefa Krzyżostana, 221 Superior ul.

Dziecko uległo bolesnym oparzeniom na ręku i ciele.

Mikolaj Nowiński siedział sobie spokojnie na schodkach swego domu pnr. 641 Forest ulicy, gdy nadeszła zgraja holoty ulicznej, która zaczęła się wzajemnie obrzucać kamieniami, nie szczędząc przytem przechodniów i Nowińskiego. Ten wstał ze schodów i oświadczył im spokojnie, aby się oddalili od jego domu i zaniechali głupiej zabawy. Na to przyskoczył do niego jeden z ulicznikow i uderzył go tak fatalnie w twarz butelką od piwa, że mu na miejscu wypłynęło oko, a drugie oko jest niebezpiecznie uszkodzone, tak, że prawdopodobnie nieszczęśliwy człowiek straci zupełnie wzrok. Oprócz tego ma we wielu miejscach pociętą twarz odłamkami szkła. Dr. Kuhn musiał mu już wyjąć lewe oko. Odstawiono nieszczęśliwego do szpitalu. Detektywi pracują energicznie nad wykryciem młodocianego zbrodniarza, który w tak straszny sposób okaleczył na całe życie biednego człowieka. Że gałgana prędzej czy później spotka sprawiedliwa kara, tego może być pewien. — W Ameryce nie ma innej rady na łobuzów, jak za każdą bijatykę sypać im baty. Jeżeli legislatury stanowe umieją uchwalać prawa przeciw wyszynkowi piwa i wódki, powinny również przeprowadzić prawo, nakazujące karę cielesną za każdą bijatykę, za każdy napad, za każde najście domu. Jesteśmy pewni, że za jednym zamachem zmieciono by z ulicy całą chołotę, która dziś szafuje nożami, szpandrykami i innemi narzędziami niebezpiecznemi. W Danii jest od kilku lat takie prawo, i statystyka wykazuje, że wypadków bijatyk jest coraz mniej. Tu powinni tylko wpływowi obywatele połączyć się i przedłożyć legislaturze odnośny wniosek, a wnet będzie prawo i ustaną wybryki hołoty ulicznej.

Wskutek ran odniesionych przy pracy w zakładach firmy R. I. Ginsburg and Co., trudniącej się skupywaniem starego żelastwa, przy nar. Franklin i Dubois ul. we środę ubiegłego tygodnia umarł Józef Ladach, zamieszkały przy Dubois ul. Ladach wraz z dwoma innymi robotnikami zatrudniony był przy maszynie używanej do cięcia wielkich kawałków żelaza na drobne części. We środę rano dano im do pocięcia jakąś wielką budkę. Nie mogąc jej dostać pod nóż, robotnicy poczęli walić w budkę sztabami żelaznemi, chcąc ją spłaszczyć. Okazało się, że napełniona była gazem, który pod razami robotników eksplodował a rozpryskujące się części żelaza poraniły wszystkich trzech robotników. Towarzysze Ladacha odnieśli tylko lekkie rany. Koroner Bennett, który zarządził śledztwo, stwierdził, że firma Ginsburg nabyła tę bańkę od pewnego zakładu fabrycznego w St. Louis jeszcze przed rokiem i jeżeli na kim, to na owej firmie ciąży odpowiedzialność. Mało w tem jednak pociechy dla rodziny nieszczęśliwego Ladacha.

— Wydział zdrowia przedsięwziął energiczną krucyatę przeciw licznym skrytym rzezalniom żydowskim, istniejących w dzielnicy przez żydów zamieszkałej. Jak zapewno czytelnikom naszym wiadomo, u żydów bicie bydła odbywa się pod nadzorem rabina, który ściśle zrewidować musi każdą część mięsa, zanim ją, jako "koszerną" uzna. Konsumują też żydzi tylko te części, które najmniej zawierają żył, inne zaś sprzedają rzeźnikom przy Cadillac skwerze. Rzezalnie swe jednak, według orzeczenia wydziału zdrowia, utrzymują żydzi w nader nie hygienicznym stanie. Za gęsto zbudowanych podwórzach, pozostawiając nieraz wnętrzności i inne nieużywane części przez czas dłuższy na pastwie much i robactwa. Ażeby zaś unikać dozoru wydziału zdrowia rzezalnie swe prowadzą skrycie. Jeden z oskarżonych, niejaki George Rutkowsky, prowadzący podobny zakład pnr. 476 przy St. Antoine ul., stawiony został przed sąd kryminalny i na $100 skazany i koszta procesu. Rutkowsky od wyroku wniesie apelacyę.

— Wóz Marcina Polczyńskiego wywrócił się na szerokiej drodze w Hamtramck w ubiegłą sobotę. Polczyński i żona jego wypadli na ulicę i odnieśli bolesne rany. Polczyński jest starcem 70-letnim, jest więc obawa, że rany jego są niebezpieczne.

Z Dunkirk, N. Y.

Ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł Franciszek Kamiński', zatrudniony w fabrykach Brooksa. Kamiński wszedł do wnętrza kotła, aby dokonać pewnej reperacyi. Od trzymanej w ręku pochodni zapaliło się na nim ubranie, a płomienie w jednej chwili ogarnęły go całego. Jak gorejąca pochodnia wybiegł z kotła a współpracownicy ugasili na nim płomienie. Nadjechał niebawem dr. Vosburg i popalonemu udzielił pierwszej pomocy, poczem polecił go odwieźć do szpitala. Kamiński popalony został na całem ciele i zmarł w strasznych męczarniach, osieracając żonę i sześcioro dzieci.

— 50-Letni Franciszek Kamiński z ul. Nevins zmarł w szpitalu z ran z oparzenia, i pozostawił żonę i sześcioro dzieci.

Z Elyria, Ohio.

Józef Bonda 19 letni młodzieniec przyjechał z wizytą do swego wuja i kuzynów, aby z nimi się ucieszyć po długim niewidzeniu. Na drugi dzień po przybyciu gość poszedł się kąpać do rzeki i gdy tylko wszedł do wody kurcze go schwytały i zaraz utonął. Dopiero następnego dnia wydobyto ciało nieszczęśliwego. Pogrzebem zajął się wuj Bondy Andrzej Filipowicz. W pogrzebie brało udział Towarzystwo św. Michała Archanioła. Józef Bonda pozostawił rodziców w Galicyi i dwie siostry w Nowym Yorku.

Z Farr, Colo.

W kopalni "Robinson" potłuczony został górnik nazwiskiem Stanisław Piłat. Odwieziono go do szpitala w Pueblo, Colo. Piłat pochodzi z Galicyi.

Z Grand Rapids, Mich.

Al. Kubiak tutejszy pięściarz, prawdopodobnie walczyć będzie w tem mieście w przyszłym miesiącu z Jackiem Johnsonem, murzynem. Frank Dynch, znany sportowiec, stara się o walkę pomiędzy tymi dwoma pięściarzami i podobno tak Kubiak jak i Johnson zgodzą się. Walka odbędzie się przy jeziorze Reed's Lake.

Z Hamtramck, Mich.

Za ukąszenie Jana Olszewskiego w lewe ucho, Otton Knosch, zapłacił $5 dolarów grzywny, w sądzie pokojowym sędziego Pattersona w Hamtramck. Jeśliby był grzywny nie zapłacił zmuszony by był powędrować na 60 dni do domu poprawy.

Olszewski jest prezydentem miejscowej rady szkolnej. Odrzucił on aplikacye Knoscha na stróża szkolnego, za co ten napadł go na ulicy, a nie mogąc go nabić, ugryzł go w ucho.

Z Indiana z Harbor, Ind.

Do "Polonii" w So. Chicago piszą:

W numerze 28. "Polonii" z dn. 15 lipca, w korespondencyi z Indiana Harbor donoszą, że na zgliszczach spalonego budynku, szynkarza śp. Jana Langowskiego, ukazuje się jakiś duch. Chcąc się o tem przekonać, policyant Jan Lazarcik, najodważniejszy urzędnik policyjny w Indiana Harbor, udał się pewnej nocy na zaklęte miejsce i tam rzeczywiście miał ujrzeć jakąś postać, stojącą za kantorem, która Lazarcika tyle strachu nabawiła, że ten uciekł na stacyę policyjną, gdzie trzeba było dwóch policyantów i lekarza do uspokojonego zdenerwowanego Lazarcika. Chociaż nikt oprócz lękliwych kobiet i dzieci na seryo nie brał "straszenia ducha", to jednak Lazarcik święcie wierzy w duchy, twierdząc uporczywie, że na własne oczy widział "stracha". W ostatnich kilku dniach sprawa z "duchem" się wyjaśniła. W sekrecie opowiadał pewien młody człowiek swemu przyjacielowi, że owej nocy, kiedy policyant Lazarcik udał się na zgliszcza, by przyłapać ducha, on [ów młody człowiek] znajdował się był na zgliszczach spalonego budynku, by sobie cokolwiek drzewa nazbierać, czy też ukraść. Ujrzawszy policyanta Lazarcika, przybrał postawę surową, a duże prześcieradło do nabrania drzewa, zawdział na się, udając ducha. Lazarcik się przestraszył i zwykłego złodzieja wziął za ducha. Tak sobie tę całą historyę o "duchu" opowiadają w Indiana Harbor.

Z Ironwood, Mich.

W miejscowej szkole parafialnej w zeszły piątek powstał ogień i zniszczył całe wnętrze budynku. Straż ogniowa przybyła natychmiast i zdołała płomienie ugasić. Ogień powstał w piwnicy, wskutek próby palenia w nowych piecach. Powodem pożaru była eksplozya w piecu. Szkoła kosztowała 20 tysięcy dolarów. Straty wynoszą około pięciu tysięcy, a asekuracyi było 3,500 dolarów.

Z Jamestown, N. Dak.

W polskich osadach obok miasta Jamestown, N. Dak., w dwóch ostatnich tygodniach ukradziono Antoniemu Lasce i Janowi Czyżewskiemu 13 koni. Złodziejów nie pochwycono.

Z Kingston, Pa.

Synek pana Wojciecha Sudo, został przejechany przez tramwaj i zabity na miejscu. Chłopiec liczył 5-ty rok.

Z Lattimer, Pa.

Babuńcowa wyszła do lasu na jagody i zostawiła męża z trojgiem dzieci w mieszkaniu. Chcąc rozpalić ogień w piecu Babuniec wlał nafty, nastąpił wybuch i cały budynek stanął w płomieniach. Dzieci wyratowano; są one bez uszkodzenia. Natomiast Babuniec został strasznie poparzony. Odstawiono go do tutejszego szpitala. Szkoda z ognia wynosi kilkaset dolarów.

Z Luzerne, Pa.

Pozostawione bez dozoru pięcioletnie dziecię pp. Komerunisów, zawędrowało na tor kolejowy, gdzie też i znalazło śmierć pod kołami pociągu.

— Andrzej Muskiewicz zatrudniony w kopalni D. L. and W. w Nanticoke, znalazł śmierć przy pracy, pod wielkim odłamem zarwanego węgla.

— Bawiący w Scranton na wizycie, niejaki Jan Konoski z Nanticoke, zmarł nagle na stacyi kolejowej.

Z Monarch, Wyo.

Michał Słowioczek, liczący 22 lata, samotny, pochodzący z gminy Jaworzynka na Śląsku Austryackim powracał od swoich kolegów w podchmielonym stanie i dostał się pod koła lokomotywy. Został zabity na miejscu.

Z Medina, N. Y.

W. Okusock podczas pracy przy kopaniu rowu, robotnik Polak został przywalony ziemią. Z odniesionych ran, zmarł.

Z Milwaukee, Wis.

A. Dombrowski, zam. pnr. 406 Walnut ulica, chcąc wysypać do jeziora śmiecie w parku McKinley cofnął wóz, należący do wardy, do jeziora. Jeden z koni utonął.

Dombrowski także wpadł do wody, lecz go zdołano wyratować.

Przywiózł on śmiecie z szóstej wardy i stanął nad brzegiem, czekając na drugiego woźnicę, gdy wtem brzeg zaczął się usuwać i ciężki wóz powoli ciągnął za sobą konie. Dombrowski, widząc, na co się zanosi, zaciął batem konie, w bezpieczne miejsce chciał bowiem dostać się, lecz bezskutecznie. Ciężki wóz pociągnął za sobą konie do jeziora. Dombrowski razem z końmi wpadł do jeziora. Konie zaplątały się w lejce i jeden z nich utonął. Wóz i konie należały do Andrzeja Nelsona.

Z Marinette, Wis.

Pan Fred Gergiński poszedł po krowę na pastwisko i przytem uległ przykremu wypadkowi. Krowa była uwiązana na długim łańcuchu. Łańcuch oplątał się dokoła koła. Pan Gergiński schylił się, aby odplątać łańcuch. Nagle krowa odwróciła się i zawadził końcem swego roga o głowę pana Gergińskiego. Koniec rogu uderzył w czoło tuż po nad okiem i zdarł pas skóry wraz z mięsem i włosami od brwi niemal aż do czubka głowy.

Z New Salem, Mich.

W zeszłą środę biskup polski, ks. Rhode, poświęcił nowy kościół katolicki pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny.

Z Newark, N. J.

Jan Meryki staruszek liczący 88 lat, przelewał spirytus do lampki, gdy nagle nastąpił wybuch i nagle biedny starowina stanął w płomieniach. Na jego przeraźliwy krzyk nadbiegli sąsiedzi i z trudem ugasili na nim płomienie. Starzec jednak wskutek poparzeń życie zakończył.

— Jan Hollet, Polak, został napadnięty przez nieznanych ludzi, którzy pożgali go nożem, a następnie obrabowali.

Z New Yorku, N. Y.

Aresztowano tutaj Piotra Bakalewicza właściciela domu, w którym znaleziono trupy 93 letniego starca Tomasza Verity i jego 86 letniej małżonki. Początkowo sądzono, że staruszkowie zginęli od dymu, lecz oględziny lekarzy okazały, że ich zamordowano, a ogień podłożono w celu zatarcia śladu zbrodni.

Bakalewicz mieszkał w tym samym domu, lecz się wypiera zarzuconego mu morderstwa.

Z Philidelphia, Pa.

Samuel Zworski, z pnr. 707 Mifflin ul. chciał powstrzymać parę spłoszonych koni, pędzących na oślep. Pochwycił za cugle jednego konia, lecz koń szarpnąwszy się, wywrócił go i popędził wraz z swym towarzyszem. Samuel upadłszy na ziemię, dostał się pod koła wozu, który za sobą ciągły spłoszone konie, przyczem doznał wstrząśnienia mózgu, złamania prawego ramienia i wiele innych obrażeń. Przewieziono go do szpitala, gdzie walczy z resztkami życia.

Poważną stratę ponieśli w tych dniach Sokoli tutejsi. Z niewiadomych przyczyn powstał ogień w Sokolni na Bridesburgu, a zanim straż pożarna pożar stłumiła, uszkodzone zostały przyrządy gimnastyczne, sztandar, szafy itd. na ogólną sumę $1000.

Z Pittsburg, Pa.

Antoni Bugaj, dobrze znany obywatel z gór, został przy pracy uderzony odłamkiem ostrej stali w rękę, rana nie była zbyt wielka, więc nie zwracano na nią uwagi, lecz po 24 godzinach nastąpiła odmiana, gdyż nastąpiło zakażenie krwi i prawdopodobnie trzeba będzie rękę amputować. Ostrożnie z raną zadaną przez żelazo a przedewszystkiem zardzewiałem.

Z Ripon, Wis.

Farmer polski, George Publiska ciągnął trawę maszyną na łące swojej tuż przy drodze. Wtem nadjechał automobil i konie wystraszyły się. — Publiska podbiegł naprzód, złapał je za uzdy i starał się uspokoić. Lecz daremnie; konie podbiegły naprzód. Obalony przez nie na ziemię, nieszczęśliwy farmer dostał się pod maszynę i był wleczony przez nią na przestrzeni dwudziestu prętów. Stan jego jest bardzo groźny; nawet jeżeli nie umrze, to pozostanie kaleką na całe życie.

South Bend, Ind.

W przyszłym miesiącu artysta Leon Makielski wyjeżdża do Europy, będąc wysłany na wyższe studya przez chicagoską szkołę Sztuk Pięknych, Chicago Art Institute. Artysta Makielski jest synem państwa Aleksandra i Elżbiety Makielskich, mieszkających p. n. 702 przy So. Monson ulicy.

— Z kościoła św. Jadwigi na cmentarz św. Józefa odbył się pogrzeb dwanaście lat liczącego W. Czerwińskiego, syna państwa Walentgo i Rozalii Czerwińskich, z p. n. 506 So. Kościuszko ulicy, który umarł w środę wieczorem wskutek zatrucia powstałego z postrzelania fajerwerkiem.

— Jan Cinkowski, 407 N. Birdsell ulica, w piątek po południu wskutek ucieczki jego zaprzęgu koni na West Division ulicy, uległ złamaniu nogi i także doznał innych okaleczeń wyrzucony z wozu. Spłoszone konie wstrzymali strażacy z nr. 8, na Olive ulicy. Cinkowskiego ambulansem zabrano do szpitala Epworth. Liczy on lat 60.

Do sądu zawezwano 20 żydów handlarzy starem żelaztwem i oskarżono ich o kupywanie od chłopców żelaza z kolei żelaznych, co jest prawem zakazane. Przez kupowanie od chłopców części żelaznych należących do kolei, owi handlarze sami robią owych chłopców złodziejami, gdyż zachęcają ich do kradzieży.

Z Saginaw, Mich.

Przed miesiącem niejaki Rusiewicz opuścił swą żonę Ludwikę, zostawiając ją na łasce losu z dwiema córeczkami, jedna liczy 3 lata a druga 7 m. Aby nie zginąć z głodu, matka musiała szukać pracy i znalazła ją na farmie przy pieleniu burków. Naturalnie dzieci musiała zostawić w domu przez cały dzień.. Wskutek braku opieki 7 miesięczne dziecko umarło. Całe miasto współczuje z nieszczęśliwą matką, która ostatniego centa nie szczędziła na medycynę dla chorego dziecka.

Z Schenectady, N. Y.

Założono tu nowy interes pod firmą Jan Dajewski i Władysław Bartkowski. Jest to skład większy na wzór tak zwanych "Department Stores."

Z Shamokin, Pa.

Marcin Orłowski, górnik zatrudniony w kopalni "St. Clair" w miasteczku tejże nazwy, stał się ofiarą strasznego wypadku w niedzielę po południu. Przysypała go wielka ilość węgla, gdy był zajęty pracą w "breście." Uległ złamaniu wszystkich żeber i innym uszkodzeniom, wskutek czego zaraz umarł.

Ze Stevenspoint, Wis.

Siostry z akademii św. Józefa, rozglądają się za jakimś sposobem zaopatrzenia w kanalizacyę swego zakładu, znajdującego się tuż za północną stroną miasta. Pragną one, żeby miasto zaprowadziło ściek podziemny po ulicy Union do Fifth albo Sixt ave., a już Akademia doprowadzi ten ściek dalej swoim kosztem. Ze względu na to, że z istnienia akademii z jej kilkoma stami mieszkanek miasto ciągnie wielką korzyść, żądaniu Sióstr powinno stać się zadość.

Z Superior, Wis.

Zwłoki 36-letniego Karola Rutkowskiego znaleziono pływające po wodzie zatoki Tover Bay przy doku węglowym Lehgh Coal. Rutkowski znikł od kilku dni i daremnie go poszukiwano, aż wykryło się, że zginął przez utonięcie.

Z St. Paul, Minn.

Dwóch nieszczęść w trzech dn. doznał F. Roszak, zamieszkały w So. St. Paul. Najpierw córeczka jego poparzyła się ciężko gorącym smalcem, a w trzy dni potem zgorzał mu budynek nisko zasekurowany.

Z Toledo, O.

"Dzień Polski" odbędzie się w niedzielę dnia 5 września w parku Casino. Przyszłe posiedzenie komitetu obchodowego naznaczono na czwartek 5 sierpnia w szkołę św. Jadwigi.

— F. A. Frankowski został naznaczony klerkiem w biurze marszałka straży pożarnej w Toledo na miejsce J. Chłopka. Nowy urzędnik obejmie czynności 1 sierp.

— Józef Kujawa wraz z żoną zamieszkali pn. 1527 przy Nebraska ave. doznali poparzeń i ponieśli stratę na 300 dolarów z powodu eksplozyi gazu w ich mieszkaniu pod składem towarów bławatnych.

Z West Lynn, Mass.

Stanisław Wesołowski, chłopiec dwunastoletni, poszedł do kąpieli i więcej nie wrócił do domu. W parę dni potem znaleziono jego zwłoki w rzece.

Z West Warren, Mass.

Strasznemu wypadkowi śmierci uległ niejaki Michał Ziętara. Oto w zeszłą niedzielę, wracając nad ranem torem kolejowym z zabawy sobotniej w Warren, Mass., został przejechany przez pociąg ciężarowy kolei Boston and Albany i na miejscu zabity. Ziętara pochodził z Mondrzechowa, powiatu dąbrowskiego, parafii Bolesław w Galicyi. Pozostawił żonę i dzieci. W Ameryce ma jedną córkę.

Z Winona, Minn.

Ks. Proboszcz J. Pacholski wyjechał w poniedziałek do St. Paul, gdzie się zgromadzą wszyscy konsultorzy u arcybiskupa Irelanda, aby wybrać kandydatów na biskupa dyecezyi winońskiej. Wybór kandydatów miał się odbyć w zeszłym tygodniu we wtorek, lecz z powodu pogrzebu ks. Biskupa Shanley'a w Fargo, N. D. odłożony został do tego tygodnia.

— Józef Cisewski, ledwie że uszedł nieszczęściu, gdy w zeszły czwartek jechał wzdłuż rowu przy Mankato ave., a koń szedł za blizko brzegu i bryczka się przewróciła. Oprócz kilku guzów nie odniósł ciężkich uszkodzeń.

— Siana w okolicy jest bardzo wiele. Farmerzy, którzy przyjeżdżają do miasta twierdzą, iż siana mają o wiele więcej niż w zeszłym roku; nie mogą go pomieścić w szopach muszą układać na podwórzach.

Z Wausau, Wis.

Henryk Zebocki i dwu jego towarzyszy utonęli w rzece Wisconsin przy wyławianiu ze rzeki pni drzewnych.

Tajemniczy statek powietrzny.

W ciągu ostatnich miesięcy, zauważono kilkakrotnie w różnych okolicach Anglii nieznany statek powietrzny, przelatujący późno wieczorem lub wcześnie rano. Wszelkie usiłowania władz wojennych wykrycia tajemniczego aeronauty, nie odnosiły skutku. Wśród ogółu powstało mniemanie, że to jest statek jakiegoś obcego mocarstwa, prawdopodobnie Niemiec, który w ten sposób szpieguje siły zbrojne Anglii. Na szpaltach pism angielskich, pojawił się szereg artykułów, roztrząsających możliwość inwazyi niemieckiej drogą powietrzną; pisma niemieckie odpowiedziały w tonie drwiącym, że Anglicy widzą tylko twory własnej fantazyi.

Dopiero obecnie podaje "Daily News" senzacyjne rewelacye o tajemniczym statku. Wynika z nich, że balon ten istnieje, lecz, że jest balonem angielskim. Zbudował go niejaki dr. Boyd w zupełnej tajemnicy. Od marca rb. rozpoczął wzloty, celem wypróbowania swego wynalazku. Aby nie zwracać na nie uwagi, przedsiębrał je zazwyczaj w nocy z hali, którą zbudował w odległości godziny drogi od Londynu. Najdalej dotarł aeronauta do Belfast; powrócił jednak jeszcze tej samej nocy do stacyi, nie opuszczając się nigdzie na ląd. Szybkość lotu wynosiła 32 mile angielskie na godzinę. Tajemnica konstrukcyi znany jest niewielu przyjaciołom dr. Bloyda.

Wynalazca podał redakcyi "Daily News" kilka szczegółów. Statek składa się z trzech baloników; w budowie różni się od innych systemów zwłaszcza tem, że nie posiada wcale łódki. Motory, wszystkie aparaty i miejsce dla aeronauty znajdują się w odstępach między balonikami. Długość całego statku wynosi 120 stóp; motory mają siłę 300 koni parowych. Dr. Boyd, który przez ośm lat pracował nad swym wynalazkiem, postanowił nie ukrywać go dłużej i ofiarował balon do rozporządzenia ministerstwa wojny, które rozpocznie próby w najbliższej przyszłości. Przedtem jednak statek zostanie powiększony do długości 200 stóp i zaopatrzony jeszcze czterema śrubami. Także siła motoryczna ma być zwiększona, aby balon większą szybkością mógł przebywać 45 mil na godzinę. Ministerstwo wojny postanowiło już podobno zbudować halę na pomieszczenie balonu.

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

— Kiedy on nie jest wcale dobry, ten Lucyan.

— Cóż on ci zrobił złego?

— Widzi Julcia tak było. Ja robiłem wózek dla Zosi, więc musiałem zbić gwoździkami deski, bo przecież, jakże by się inaczej trzymały? Ale kiedy zacząłem bić młotkiem, Lucyan roztworzył drzwi od swego pokoju i ofuknął mnie z gniewem, że hałasuję. A kiedy po chwili znów zacząłem przybijać te same deseczki, powiedział, że jeśli nie przestanę stukać, to wyrzuci mnie za drzwi.

— A ty może odpowiedziałeś mu niegrzecznie?

— Ja powiedziałem mu, że skoro ojciec mi pozwala prowadzić swoją fabrykę, to on nie ma prawa wyrzucać mnie za drzwi.

— Widzisz, Stasiu, Lucyana bolała głowa, a wtedy każdy hałas staje się nieznośnym. Pamiętasz, jakeś przeszłego roku chorował na odrę i główka cię bolała, to wszyscy chodziliśmy około ciebie na palcach, a gdy Marysia upuściła łyżeczkę na podłogę, to ci taką przykrość zrobiło, żeś się rozpłakał. Więc i z Luciem jest tak samo, i nie powinieneś się na niego gniewać.

— To gdzież ja rozłożę moję fabrykę?

— Przenieś się do pokoju jadalnego.

— A kiedy ja mam w tamtym pokoju porozkładane wszystko: sznurki i gwoździe i wszystkie narzędzia.

— Chodź, przeniesiemy to wszystko we dwoje.

— Nie, już ja sam przeniosę, nie chcę, żeby się Julcia trudziła.

— Więc ty mnie lubisz, prawda?

— Ja Julcię bardzo kocham.

— To uściskaj mnie, obiema rękami, a teraz przyrzecz mi, że tak jak mnie kochasz, będziesz się starał pokochać i Lucia i będziesz mu we wszystkiem posłuszny, że nic nic zrobisz, choć z własną przykrością, coby go mogło rozgniewać. Przyrzeczesz mi to?

— Skoro Julcia tak chce, to przyrzekam, rzekł chłopczyk.

Ucałowany i zachęcony przez siostrzyczkę, Staś poszedł do dziecinnego pokoju i nie długo przeniósł całą swoją "fabrykę" pod okno do jadalni. Lucyan wchodząc tu przed obiadem, zastał go, jak siedząc na ziemi, dopasowywał dwa drążki do siebie, z których miały być osie do projektowanego wózka. Zbliżył się do niego i przemówił na pół żartem:

— Cóż? będziesz mi znowu kuł dzisiaj przez cały dzień nad głową, ty mechaniku!

— Niech się Lucyan nie obawia, już nie będę więcej stukał Lucyanowi, bo przeniosłem się tutaj.

— A dlaczegoś przeniosłeś się tutaj?

— Żeby Lucyanowi nie robić przykrości.

Po ustach Lucyana przemknął uśmiech.

— Taki więc dobry chłopiec z ciebie? O ja myślałem, że się na mnie gniewasz.

Staś potrząsnął głową.

— Jabym się na Lucyana już teraz nigdy nie rozgniewał.

Starszy brat popatrzył na niego.

— Teraz to nie, a poprzednio gniewałeś się?

— Poprzednio to co innego, a teraz co innego — szepnął Staś.

— Dlaczegoż poprzednio co innego, a teraz co innego? — pytał Lucyan.

— A bo widzi Lucyan, Julcia mi wytłómaczyła, że ja nie powinienem się gniewać na Lucyana, ale słuchać go we wszystkiem, tak, jak słucham ojca.

Lucyan domyślił się, że młodszy braciszek musiał się żalić na niego przed siostrą i że ona użyła swego wpływu, aby chłopczynę uspokoić i przejednać dla niego. Coś jakby rozrzewnienie odbiło się na jego twarzy.

Tymczasem Staś, który na oknie rozkładał swoją robotę, ujrzał ojca wracającego i głosem radosnym obwieścił jego powrót; było to hasłem do podawania obiadu.

Wszyscy zasiedli do stołu. Była to jedyna chwila, w której Lucyan przebywał z rodziną i spotykał się z ojcem, pan Rodowski bowiem o świcie prawie wyjeżdżał w pole i wracał dopiero na obiad.

Przez cały ten czas Lucyan siedział z książką w ręku, zamknięty w swoim pokoju i schodził tylko na obiad, poczem resztę dnia nie pokazywał się, aż na herbatę.

W tych rzadkich chwilach zetknięcia się wzajemnego, ojciec i syn nie zamieniali prawie nigdy ani jednego słowa. Pan Rodowski odzywał się tylko wtedy, kiedy było to koniecznem. Lucyan milczał również. Przytem Julcia zauważyła, że Lucyan jadł mało. Nadaremnie odbywała długie narady z Franciszkową, wymyśliwała rozmaite przydatki i dostawki, Lucyan, przyzwyczajony do wykwintnego stołu, nie mógł ze smakiem spożywać potraw domowych, a już krupniku lub kapuśniaku nie brał nawet do ust.

Lecz dziś i pan Rodowski jakoś nie jadł. O tej porze panowały upały, i pan Rodowski od samego rana pilnując kosarzy na łące,czuł się nadzwyczajnie znużonym. Widocznie odebrało mu to apetyt.

— Nic nie jesz ojcze?... szepnęła Julcia, podnosząc na niego oczy, pełne niespokojnej troskliwości.

— Jestem trochę zmęczony, odrzekł dziś upał ogromny.

Julcia westchnęła smutnie.

— Jak też ten biedny ojciec ciężko pracuje! — myślała.

Obiad przeszedł w milczeniu. Lucyan od czasu do szasu spoglądał na Julcię, która oczy pełne smutku podnosiła co chwilę, na zmęczoną twarz ojca.

Wstając od stołu, zamiast jak zwykle udać się do swego pokoju, Lucyan poszedł do pana Rodowskiego.

— Jeśli ojciec nic nie ma przeciwko temu, to może pozwoli, abym go wyręczył dzisiaj w doglądaniu kosarzy? — przemówił, nie podnosząc oczu.

— Owszem, odpowiedział spokojnie pan Rodowski, owszem, jeśli tylko chcesz.

Lucyan wyszedł, przeprowadzony spojrzeniem siostry, w którem błyszczało tkliwe radosne uczucie.

Po odejściu jego, Julcia spojrzała na ojca. Ale na twarzy jego nie doznała nic, coby ją ośmieliło do wyrzeczenia słów, jakie miała w sercu i na ustach:— Mój ojcze drogi, ułagodź swój gniew, chociaż słuszny na Lucyana! — Poważna, surowa twarz pana Rodowskiego, zdawała się na jej niemą prośbę odpowiadać samem milczeniem: — teraz nie.

Nie, pan Rodowski nie mógł przebaczyć synowi tej ciężkiej winy, którą on popełnił; nie mógł mu przebaczyć słabości charakteru, z jaką uległ podszeptom złego. Pamiętał, że gdy był w wieku syna, serce jego biło miłością obejmującą ludzkość całą, pragnieniem dobra, szczęścia ogółu, miłością tego, co zacne, podniosłe, a syn... sprzeniewierzył się zasadom, którym ojciec jego był i pozostał wiernym całe życie, pomimo ciosów, które nań spadały, pomimo walki, jaką toczyć musiał. Wierzył, że syn pójdzie tym samym torem, że będzie bojownikiem mężnym, wytrwałym, że będzie zagrzewał słabszych od siebie. A on zachwiał się i upadł.

Ach! gdyby był dla niego obcym, gdyby go sercem ojca nie kochał, byłby łatwiej wytłómaczył błędy młodości i przebaczył. Ale on ugodził ojca w samo serce, a rana była tak głęboka...

Bliższa znajomość z Zochną.

Aż do zachodu słońca Lucyan bawił w polu, pilnując kosarzy. Za powrotem do domu, udając się na spoczynak postanowił obudzić się jak najraniej, aby znów uprzedzić ojca z wyjściem w pole. Aby nie zaspać, nie spuścił rolety u okna, pewny, że światło wschodzącego dnia łatwiej go obudzi.

Jakoż już nazajutrz pierwsze promienie rannego słońca zbudziły go, padając prosto w okna, które właśnie od jego pokoju wychodziły na wschód.

Przebudzony, spojrzał na zegarek: była godzina czwarta.

— O! to zawcześnie jeszcze wstawać — pomyślał.

Dziwna rzecz jednak, nie czuł się śpiącym, przeciwnie, rześkim był zupełnie i nie chciało mu się leżeć dłużej w łóżku. Ubrał się z pośpiechem, podszedł do okna i roztworzył je.

(Ciąg dlaszy nastąpi.)

PAN TWARDOWSKI

CZARNOKSIĘZNIK.

Melodram fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX

OSOBY:

Twardowski, szlachcic polski,	70 lat
Kunegunda, jego żona,	60 lat
Mefistofeles, kulawy djabeł,	
Marta,	45 lat
Zosia, jego córka,	16 lat
Roch, żołnierz, jej brat,	
Suja, czarownica,	
Siciński,	
Rębajło, (szlachta)	
Mosiek, karczmarz,	
Anioł.	

Syreny, duchy i czarownice.

Akt I-szy, Na Skałce pod Krakowem,
Akt II-gi, na Łysej górze,
Akt III-ci, w Krakowie,
Akt IV-ty, w Piotrkowie Lubelskiem.

Przedmowa autora.

Sztuka pod tytułem Twardowski, napisana jest dla wielkich teatrów (jako balet), jest jeszcze drugi raz inaczej napisana — lecz obie sztuki nie nadają się do małych scen amatorskich w Ameryce. Tutejsza publiczność z małymi wyjątkami wymaga sztuk zupełnie w inny sposób pisanych, jak sztuki starokrajskie. — Przeto napisałem tę sztukę i wiele innych na modło amerykańskie. Do niniejszej sztuki wziąłem myśli, Mickiewicza i Goethego, aby tę sztukę urozmaicić — a kto chce krytykować, niechże wprzód także dramat napisze i pokaże, że lepiej umie.

Autor.

AKT I.

Komnata gotycka, stół i krzesło na prawej stronie sceny. Na stole kula ziemska (globus), trupia czaszka, kruk, kościotrup, tygle, przyrządy do alhemii i książki.

....**Twadowski, siedzi przy stole, przy ganku:** Już lat 30 szukam kamienia mądrości. Włosy szronem się pokryły, a do celu dojść nie mogę. Znam tajemnice przyrody, lecz nie jestem w stanie złego ducha cytować. Cóż człowiek ma ze życia, gdy lata na barkach ciężą, a ma złą żonę. Ożeniłem się przed laty, nie według stanu, lecz z wiejską dziewką. Życie mi się przykrzy, bo ona gorsza od Xantypy.

Kunegunda, która podsłuchiwała: Co to mnie porównujesz z jakąś Xantypą? co to była za jedna ta Xantypa?

....**Twardowski:** Oto była taka zła baba nieprzymierzając, jak ty!

Kunegunda: Co? jak ja? ty drapichruście! ja ci oczy wydrapię.

Twardowski: Ale żono, uspokój się.

Kunegunda: To łatwo mówić. Czyń i żyj jak się przynależy a inaczej będzie. Już lat kilka siedzisz tu i w książkach szperasz, po nocy biesa nawołujesz, jakieś czary robisz, w tyglach smołę gotujesz, a w naszej wiosce w Skrzypnie pola chwastem zarosły. Ludzi do roboty nie ma, porozchodzili się na czetry wiatry. Ba! nawet już lat kilka tam nie byłeś. Jaki koniec z tego będzie panie Twardowski?

Twardowski: Dobry koniec będzie, te księgi wskażą mi drogę do wiecznego życia w młodości i do skarbów niewyczerpanych, bo to są księgi czarnej magii.

Kunegunda: A niech cię też z twoją magią! Naszemu królowi żonę po śmierci pokazałeś, on cię za to hojnie obdarzył, a co się z temi pieniądzmi stało? Oto za nie wciąż nowe książki skupowałeś i co noc w nich czytasz, a pieniądze się skończyły.

Twardowski, zdziwiony: Już te 3,000 złotych wydałaś?

Kunegunda: Z tych pieniędzy nie masz ani grosza, a jak mi więcej pieniędzy nie dasz, to sprzedam twoją karabelę. Ona jest wysadzona brylantami, więc Mosiek da za nią kilka set złotych.

Twardowski: Ja na to nie pozwolę, bo to jest pamiątka po ojcu.

Kunegunda: A bez pieniędzy co ja mam począć?

Twardowski: Dziś ostatni dzień dziewiątego miesiąca. Dziś zawołam Czarnego, a ten da mi wszystko, czego pragnąć będę.

Kunegunda: wołaj sobie czarnego magika. Już go wołałeś tyle razy, a jeszcze u ciebie nie był i ci pieniędzy nie dał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

Jednak ta była ładna i świeża, że trudno było oczu od niej oderwać. Nosek miała cienki, nieco zadarty, o ruchomych, ciągle rozdymających się nozdrzach, dołki na twarzy i dołek w brodzie — znak wesołego usposobienia.

Ale teraz siedziała poważnie i jadła smacznie, co chwila tylko strzelając oczyma: to na pana Zagłobę, to na pana Wołodyjowskiego i spoglądając na nich dziecinną prawie ciekawością, jak na jakieś osobliwości.

Pan Wołodyjowski milczał, bo chociaż czuł, że mu wypada zająć rozmową pannę Drohojowską, nie wiedział od czego zacząć. Wogóle nie był zręczny do niewiast mały rycerz, a teraz miał przy tem duszę tem smutniejszą, że mu te dziewczyny żywo na pamięć kochaną zmarłą przywiodły.

Natomiast pan Zagłoba bawił panią stolnikową, prawiąc jej o czynach pana Michałowych i swoich. W środku wieczerzy wpadł na opowiadanie, jak niegdyś z kniaziówną Kurcewiczówną i Rzędzianem samoczwart przed całym czambułem umykali i jak wreszcie, dla ocalenia kniaziówny i zatrzymania pogoni, rzucili się we dwóch na czambuł.

Panna Jeziorkowska aż jeść przestała i wsparłszy brodę na rękach słuchała pilnie, potrząsając co chwila czupryną, mrugając oczyma, trzaskając w palce w najciekawszych miejscach i powtarzając:

— Aha! aha! No i co? no i co?

Aż gdy przyszło do tego miejsca, jak dragoni Kuszla nadbiegłszy niespodzianie w pomoc, wsiedli na kark Tatarom i jechali na nich, siekąc przez pół mili, nie mogła dłużej wytrzymać panna Jeziorkowska, więc klasnąwszy z całej siły w ręce, zakrzyknęła:

— Chciałabym tam być, dalipan!

— Baśka! — zawołała tłuściuchna pani Makowiecka wybitnym rusińskim akcentem — toż tu między polityczny naród przyjechałaś, odzwyczaj-że się od swoich "dalipan"! Tego tylko, Boże wielki braknie, żebyś zakrzyknęła: " Niech mnie kule biją!"

Panienka roześmiała się świeżym i dzwięcznym jak srebro śmiechem i nagle uderzyła się rękami po kolanach.

— No! to niech mnie kule biją, ciotula!

— O Boże! uszy więdną! Przeproś całe towarzystwo! — wołała pani stolnikowa.

Wówczas Baśka, chcąc zacząc od pani stolnikowej przeprosiny, zerwała się z miejsca, ale zarazem rzuciła pod stół nóż i łyżkę, więc następ nie sama nurknęła za niemi.

Okrągluchna pani stolnikowa nie mogła dłużej śmiechu powstrzymać, a miała dziwny śmiech, bo najprzód zaczęła się trząść i podrygiwać, a potem piszczeć cienko. Rozweselili się wszyscy. Zagłoba był zachwycony.

— Patrzcie państwo, co ja mam z tą dziewczyną! — powtarzała, trzęsąc się stolnikowa.

— Czyste delicye, jak mnie Bóg miły! — mówił Zagłoba.

Tymczasem panna Basia wyszła z pod stołu, łyżkę i nóż znalazła, ale zgubiła siatkę z głowy; czupryna całkiem jej spadła na oczy. Wyprostowawszy się, poruszyła nozdrzami i rzekła:

— Aha. Śmiejecie się waćpaństwo z mojej konfuzyi. Dobrze!

— Nikt się nie śmieje — rzekł tonem przekonania Zagłoba — nikt się nie śmieje! nikt się nie śmieje. Cieszymy się tylko, że nam Pan Bóg radość w osobie waćpanny zesłał.

Po wieczerzy przeszli do bawialnej izby. Tam panna Drohojowska, ujrzawszy wiszącą na ścianie lutnię, zdjęła ją i poczęła w strunę brząkać. Wołodyjowski prosił jej, żeby zaśpiewała co do wtóru, ona zaś odrzekła z prostotą i dobrocią:

— Gotowam, jeśli troskę z waćpanowej duszy wygnać zdołam...

— Dziękuję! — odpowiedział mały rycerz, podnosząc na nią z wdzięcznością oczy.

Po chwili śpiew się rozległ:

Wierzcie rycerze,
Na nic pancerze,
Na nic się tarcze zdały.
Przez stal, żelazo,
W serce się wrażą
Kupida ostre strzały!"

— Już nie wiem, jak waćpani dziękować — mówił Zagłoba, siedząc opodal z panią stolnikową i całując ją po rękach — żeś i sama przyjechała i tak foremne dziewki ze sobą przywiozła, że Gracye same mogłyby przy nich w piecu palić. Szczególniej mi ów hajduczek do serca przypadł, bo to ci taka bestyjka tak smutki rozgoni, że i łasica lepiej myszy nie rozpędzi. Cóż bowiem są smutki, jeśli nie myszy, które gryzą ziarna wesołości, rozłożone w naszych sercach? Trza waćpani dobrodziejce wiedzieć, że dawny nasz król Joannes Casimirus, tak moje comparationes lubił, że jednego dnia się bez nich obejść nie mógł. Musiałem przypowieści i mądre maksymy dla nie go układać, które kazał sobie zawsze przed nocą powtarzać i według których politykę prowadził. Ale to inna materya. Ufam, że i nasz Michał do reszty przy tych delicyach o przygodzie swej nieszczęśliwej zapomni. Waćpani nie wiesz, że ja go dopiero tydzień wyciągnąłem od Kamedułów, gdzie chciał już śluby czynić. Alem sobie samego nuncyusza instancyę zjednał, który przeorowi zapowiedział, że cały klasztór w dragony pośle, jeśli zaraz Michała nie wypuszczą. Nic tam było po nim!... Chwała Bogu.... Znam ja go! Nie dziś, to jutro, którakolwiek z tych dwóch takie iskry wykrzesze, że się od nich serce w nim, jak huba, zajmie.

Tymczasem panna Drohojowska śpiewała dalej:

"Lecz gdy paweża
Hardego męża
Przed grotem nie broni,
Mdła białogłowa
Jakże się schowa
I gdzie się biedna schroni?"

— Tak się białogłowy tych grotów boją, jak pies sadła — szepnął pani stolnikowej Zagłoba. — Ale przyznaj waćpani dobrodzika, żeś nie bez jakowyś ukrytych zamiarów te sikory tu przywiozła. Setne dziewki! szczególniej ów hajduczek, żebym tak zdrów był. Chytrą Michał ma siostrzyczkę, co?

Pani Makowiecka uczyniła istotnie bardzo chytrą minę, która zresztą zupełnie nie przypadała do jej prostodusznej, poczciwej twarzy i odrzekła:

— Myślało się o tem i o owem, jak to nam zwykle niewiastom na przebiegłości nie braknie. Mąż mój ma tu przyjechać na elekcyę, a ja dziewczyny wcześniej zabrałem,bo Tatarów tylko u nas patrzeć. Gdyby zaś miało z tego co szczęśliwego dla Michała się zdarzyć, ofiarowałabym się piechotą do jakiego cudownego obrazu.

— Zdarzy się, zdarzy! — rzekł Zagłoba.

— Obie dziewczyny z wielkich domów i obie dostatnie, a i to coś w dzisiejszych ciężkich czasach znaczy.

— Nie mnie taką rzecz trzeba powtarzać. Michałową fortunę wojna zjadła, choć wiem, że ma coś grosiwa na prowizyi u wielkich panów. Braliśmy nieraz znamienite łupy, mościa pani, a choć się to na dyskrecyę hetmańską oddawało, przecie część szła na podział, jak się to mówi u nas po żołniersku: "od szabli". Na Michałową tyle nieraz wypadała,że gdyby był wszystko zachował, miałby dziś piękną fortunę. Ale to żołnierz, nie patrzy na jutro, jeno dziś hula. A Michał byłby wszystko przehulał, gdyby nie to, żem go zawsze powściągał. Powiadasz tedy waćpani, że te dziewki wielkiej krwi?

— W Drohojewskiej jest senatorska krew. Prawda i to, że tam nasze pobrzeżne kasztelanie to nie krakowska, a są i takie, o których mało kto w Rzeczypospolitej słyszał; ale przecie, kto raz na krześle zasiadał, ten swój splendor i potomstwu przekazuje. Co zaś do paranteli, to Jeziorkowska prawie jeszcze Drohojowską przewyższa.

— Proszę, proszę! Ja sam się od pewnego króla Masagietów wywodzę, więc lubię o czyimś pokrewieństwie posłuchać.

— Z tak wysokiego gniazda Jeziorkowska się znowu nie wywodzi, ale jeśli waćpan życzysz posłuchać... bo my tam w naszych stronach każdego domu na palcach możemy wyliczyć koligacye... owóż ona jest krewna i Potockich i Jazłowieckich i Łaszczów. Widzi waćpan, to tak było...

Tu pani stolnikowa rozgarnęła fałdy sukni i usadowiła się wygodniej, aby żadnej w ulubionem opowiadaniu nie znaleźć przeszkody; rozstawiła palce jednej dłoni, a wskazujący drugiej przygotowała do liczenia dziadków i babek, poczem zaczęła:

— Córka pana Jakóba Potockiego, Elżbieta, z drugiej jego żony Jazłowieckiej, wyszła za pana Jana Smiotanko, chorążego podolskiego....

— Zakonotowałem! — rzekł Zagłoba.

Z tego małżeństwa urodził się pan Mikołaj Smiotanko, takoż chorąży podolski.

— Hm! Piękna godność!

— Ten był żonaty pierwszy raz z Dorohostaj, nie! z Rożyńską... nie! z Woroniczówną... Bodaj-że cię! zapomniałam!

— Wieczny jej pokój, jakkolwiek się nazywała! — rzekł z powagą Zagłoba.

— A drugi raz ożenił się z Łaszczówną...

— Tum go czekał! Jakiż był z tego małżeństwa effectus?

— Synowie im pomarli...

— Każda radość krucha na tym świecie...

— A z czterech córek, najmłodsza Anna poszła za Jeziorkowskiego, herbu Rawicz, komisarza do rozgraniczenia Podola, który był potem, jeśli się nie mylę, i miecznikiem podolskim.

— Był, pamiętam! — odrzekł z całą pewnością Zagłoba.

— Z tego małżeństwa, widzisz waćpan, rodzi się Basia.

— Widzę i to przytem, że się w tej chwili z Ketlingowego szturmaka przymierza.

Jakoż Drohojowska i mały rycerz zajęci byli rozmową, a panna Basia mierzyła sobie dla rozrywki ze szturmaka ku oknu.

Pani Makowiecka poczęła się na ten widok trząść i piszczeć.

— Waćpan sobie nie wyimaginujesz, co ja mam z tą dziewczyną! Czysty hajdamaka!

— Żeby wszyscy hajdamakowie byli tacy, zarazbym do nich przystał!

— Jej nic w głowie, jeno oręż, a konie, a wojna! raz wyrwała się z domu na polowanie z guldynką na kaczki. Zalazła to gdzieś między trzciny, aż tu patrzy: trzciny się rozsuwają, i co widzi?... głowę Tatarzyna, który trzcinami pod wieś się przekradał... Inna byłaby się przestraszyła, a ta bieda, kiedy nie gruchnie z guldynki, Tatarzyn chlup w wodę! Na miejscu imaginuj sobie waćpan, go położyła.. i czem?... kaczym śrutem.....

Tu pani Makowiecka poczęła się znów trząść i chychotać nad przygodą Tatarzyna, poczem dodała:

I co prawda, ocaliła nas wszystkich, bo cały czambulik szedł; ale że wróciwszy narobiła alarmu, więc mieliśmy czas z czeladzią w lasy uskoczyć! U nas tak ciągle!...

Twarz Zagłoby oblała się takim zachwytem, że aż oko na chwilę przymrużył; zaczem zerwał się, podskoczył do dziewczyny, i nim się opatrzyła, pocałował ją w czoło.

— To od starego żołnierza za tego Tatarzyna w trzcinach! — rzekł.

Panienka potrząsnęła zamaszyście swoją płową czupryną.

— Co? zadałam mu bobu! — zawołała swym świeżym dziecinnym głosikiem, który tak dziwnie brzmiał wobec sensu jej słów.

— Mój-że ty hajdamaczku najmilszy! — rzekł rozrzewniony Zagłoba.

— Ale co tam jeden Tatar! Waćpanowie tysiącami ich nasiekli, i Szwedów, i Niemców, i Węgrzynów Rakoczego. Co ja tam przy waćpanach znaczę, przy takich rycerzach, jakich w całej Rzeczypospolitej nie masz. Wiem, doskonale! oho!

— Będziem się uczyć, szabelką robić, kiedy masz taki animusz. Ja już trochę przyciężki, ale Michał, to także mistrz.

Panienka na taką propozycyę aż podskoczyła w górę, następnie pocałowała w ramię pana Zagłobę i dygnęła małemu rycerzowi, mówiąc:

— Dziękuję za obietnicę! Już trochę umiem!

Ale Wołodyjowski cały był zajęty rozmową z Krzysią Drohojowhką, więc odpowiedział z dystrakcyą:

— Co tylko waćpanna rozkażesz!

Zagłoba z rozpromienionem obliczem przysiadł się znów do pani stolnikowej latyczowskiej,

— Moja mościwa dobrodziko — rzekł. — Wiem ja to dobrze, jakie bakalie tureckie są wyborne, bom długie lata w Stambule przesiedział, ale i to wiem także, że właśnie jest siła na nie łakomych. Jakże się to stało,. że się na te dziewczyny nikt dotąd nie złakomił??

— Dla Boga, nie brakło takich, którzy się obudwom zalecali. A Baśkę, to nazywamy, śmiejąc się, wdową po trzech mężach, bo naraz trzech godnych kawalerów puściło się do niej w zaloty: pan Swirski, pan Kondracki i pan Cwilichowski. Wszystko szlachta z naszych stron i posesyonaci, których obligacye mogę także dokładnie waćpanu wymienić.

To rzekłszy pani stolnikowa rozstawiła już znowu palce lewej ręki i przyładowała wskazujący prawej, lecz Zagłoba spytał co prędzej:

— I cóż się z nimi stało?

— Wszyscy trzej na wojnie dali gardła, dlatego też i Baśkę zowiemy wdową.

— Hm! a ona jakże to zniosła?

— Widzi waćpan, to u nas codzienna rzecz i rzadko kto, późnego wieku doszedłszy, własną śmiercią schodzi. Mówią u nas nawet, że nie wypada inaczej szlachcicowi, tylko w polu. Jak Baśka to zniosła? Pochlipała trochę nieboga, a najwięcej w stajni, bo już, jak jej co dolega, to ona zaraz do stajni! Poszłam kiedyś za nią i pytam: "Po którym płaczesz?'A ona na to: "Po wszystkich trzech!' Z tego responsu zaraz zmiarkowałam, że żadnego sobie po szczególe nie upodobała... I tak myślę, że mając głowę czem innem zaprztniętą, wcale ona jeszcze woli Bożej nie czuje; Krzysia więcej, ale Baśka chyba jeszcze nie!...

— Poczuje! — rzekł Zagłoba. — Mościa dobrodziejko! My to najlepiej rozumimy! Poczuje, poczuje!.....

— Takie nasze przeznaczenie! — odpowiedziała pani stolnikowa.

— Otóż to właśnie. Z ust mi to waćpani wyjęłaś!

Dalszą rozmowę przerwało zbliżenie się młodszej kompanii.

Mały rycerz bardzo już był ośmielony do panny Krzysi, a ona widocznie przez dobroć serca zajmowała się nim i jego smutkiem, tak, jak lekarz zajmuje się chorym. I może dlatego więcej okazywała mu życzliwości niż pozwalała na to ich krótka znajomość. Ale że pan Michał był bratem stolnikowej, a panienka krewną jej męża, więc nikogo to nie dziwiło. Baśka natomiast została jakoby na uboczu, i tylko pan Zagłoba zwracał na nią ustawiczną uwagę. Lecz zresztą było jej widocznie wszystko jedno, czy się kto nią zajmował, czy nie. Z początku spoglądała z podziwieniem na obydwóch rycerzy, ale z równem podziwieniem przypatrywała się Ketlingowej broni, porozwieszanej na ścianach. Potem zaczęła trochę ziewać, potem oczy kleiły się coraz bardziej, a wreszcie rzekła:

— Jak się kropnę spać, to się po jutrze chyba obudzę...

Po tych słowach rozeszli się zaraz wszyscy, bo niewiasty były bardzo zdrożone i czekały tylko na łóżek posłanie. Gdy pan Zagłoba znalazł się wreszcie sam na sam z Wołodyjowskim, najprzód począł mrugać znacząco, następnie zaś obsypał małego rycerza gradem lekkich kułaków.

— Michał! a co Michał, hę? jak rzepy! co? Mnichem zostaniesz, co? A ta borówka Drohojowska smaczna. A ów hajduczek różowiuchny, uch! cóż ty na to Michale?

— Cóż, nic! — odpowiedział mały rycerz.

— Pryncypalnie mi się ów hajduczek udał. To powiadam ci, że kiedym przy niej podczas wieczerzy siedział, tak mnie od niej piekło, jak od piecyka.

— Koza to jeszcza, tamta gdzie stateczniejsza!

— Drohojowska węgierska śliwka, istna węgierska śliwka. Ale tamten orzeszek!... Dalibóg, żebym miał zęby!... chciałem rzec, żebym miał taką córkę, tobie jednemubym oddał. Migdał, powiadam, migdał!

Wołodyjowski posmutniał nagle, bo mu się przypomniały przezwiska, jakie pan Zagłoba Anusi Borzobohatej dawał. Jako żywo, stanęła mu nagle w myśli i pamięci jej postać, jej twarz malutka, jej ciemne warkocze, jej wesołość, i szczebiotanie, i sposób patrzenia. Te obie były młodsze, ale przecie tamta była droższa stokroć od wszystkich młodszych.

Mały rycerz ukrył twarz w dłoniach i żal opanował go tem większy, że niespodziany.

Zagłoba zadziwił się; czas jakiś milczał i patrzył niespokojnie, następnie rzekł:

-- Michale, co ci to? Przemów dla Boga!

Wołodyjowski przemówił:

— Tyle ich żyje, tyle ich chodzi po świecie, jeno mego jagniątka już nie ma, jeno jej nigdy już nie obaczę!

Zaczem ból mu głos zdławił, więc czoło wsparł o poręcz ławy i począł szeptać przez zaciśnięte wargi:

— Boże! Boże! Boże!...

ROZDZIAŁ VII.

Panna Basia dopilnowała jednak Wołodyjowskiego, żeby ją "fechtów" uczył, on zaś nie odmówił, bo po kilku dniach, choć zawsze wolał Drohojowską, jednak i Baśkę bardzo polubił, ile że zresztą trudno jej było nie lubić.

Pewnego poranku zaczęła się tedy pierwsza lekcya, głównie chełpliwością Baśki wywołana i jej upewnieniami, jako że już tę sztukę wcale nie źle posiada i nie byle kto potrafi jej pola dotrzymać.

— Starzy żołnierze mnie uczyli — mówiła — których u nas nie brak, wiadomo przecie, że nie masz nad naszych szermierzów... Ba, to jeszcze pytanie, czybyście i waćpanowie równych sobie nie znaleźli.

— Co waćpanna mówisz — zawołał Zagłoba — my w całym świecie równych nie mamy!

— Chciałabym, żeby się pokazało, iż i ja równa. Nie spodziewam się, ale chciałabym!

— Na strzelanie z bandoleciku, to i jabym się próbowała — rzekła, śmiejąc się pani Makowiecka.

— Dla Boga! chyba same amazonki w Latyczowskiem mieszkają! — rzekł pan Zagłoba.

Tu zwrócił się do Drohojowskiej:

— A waćpanna, jaką bronią najlepiej władasz?

— Żadną — odpowiedziała Krzysia.

— Aha! żadną! — zakrzyknęła Baśka. I tu, przedrwiwując Krzysię, poczęła śpiewać:

Wierzcie, rycerze,
Na nic pacierze,
Na nic się tarcze zdały!
Przez stal, żelazo,
W serce się wrażą
Kupida ostre strzały.''

— Taką ona bronią władnie, nie bójcie się! — dodała, zwracając się do Wołodyjowskiego i Zagłoby. — Szermierz też z niej nie lada!

— Wychodź waćpanna — rzekł pan Michał, chcąc ukryć lekkie pomieszanie.

— Ej Boże! żeby się to pokazało, co jamyślę! — zawołała Basia, rumieniąc się z radości.

I stanęła zaraz w pozycyi, mając lekką polską szabelkę w prawicy, lewą zaś ręką zasunęła za plecy, i z wysuniętą piersią naprzód, z podniesioną głową i rozdętemi chrapkami, była tak ładna i tak różowa, że Zagłoba szepnął do pani stolnikowej:

— Żaden gąsiorek, choćby ze stuletnim węgrzynem, nie udelektowałby mnie tak swoim widokiem!

— Uważ waćpanna — rzekł Wołodyjowski, —ja się tylko będę bronił, nirazu przytnę, waćpanna atakuj, jak jej się żywnie podoba.

— Dobrze. Kiedy zaś waćpan będziesz chciał, żebym przestała, to mi słowo rzeknij.

— Mogłoby się i tak skończyć, kiedybym tylko zechciał!

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z AMERYKI.

Z Aeronautyki.

WASHINGTON, D. C., 28 lipca. — Orville Wright zdobył wczoraj nowy rekord swoim dla rządu zbudowanym aeroplanem, a zarazem dokonał jednej z najświetniejszych prób aeronautycznych. Oto razem z pasażerem, porucznikiem Lahmanem na maszynie—wznosił się w górę i wykonywał zwroty i obroty najtrudniejsze z szybkością przytem 40 mil na godzinę, a cały wzlot trwał blisko 5 kwadransów. Wzlotowi przypatrywały się tysiące publiczności, wśród których znajdował się także prezydent Taft, który obu braciom po próbie serdecznie gratulował. Tak więc aeroplan Wright'ów wykonał jeden warunek rządu, mianowicie utrzymał się w górze z dwoma ludźmi przeszło godzinę. Jutro ma się odbyć inna próba: maszyna ma odbyć 10 mil tam i z powrotem z szybkością 40 mil na godzinę.

Zgon majora miasta Cincinnati.

CINCINNATI, Ohio, 28 lipca.— Wczoraj o 11-ej w nocy zmarł tu burmistrz miasta Leopold Markbreit urodzony w roku 1842 we Wiedniu. Dzieckiem przybył do Ameryki, tu odbył szkoły i wojnę domową, w której służył jako kapitan w jednym z ohioskich pułków pieszych. Wzięty do niewoli przez skonfederowanych długi czas przebył we więzieniu, co na zawsze podkopało jego zdrowie. W roku 1869 prezydent Grant zamianował go posłem do Boliwii, gdzie bawił lat parę, później sprawował różne miejskie urzędy — ostatnio był burmistrzem. Cieszył się w mieście wielką popularnością, był pracowitym — dzielnym urzędnikiem i zasłużonym obywatelem.

Okradł bank.

TIPTON, Ind., 28 lipca. — Bank tutejszy "First Old National" którego kasyer, Marker, skradł $60,000, zostanie zamknięty do czasu zakończenia badań i rewizyi sądowo-rządowych. Już się okazało, że oprócz wyżej oznaczonej gotówki, Marker pofałszował księgi na co najmniej $25,000. Depozytorzy są o owe składki wielce zaniepokojeni.

Matka ginie razem z dzieckiem.

CHAMPAGNE, Ill., 29 lipca. — Ryszardowa Aleksandrowa, ratując swego synka, bawiącego się na torach kolejowych, przed nadjeżdżającym pociągiem, dostała się pod koła maszyny i zginęła.

Przyznał się do przestępstwa.

KANSAS CITY, Mo., 29 lipca. żonę pokaleczoną tak ciężką, że umrzeć musi, William Nilson oddał się w ręce policyi, przyznając się, że jest fałszerzem czeków, poszukiwanym przez policyę w Janesville, Wis. Powiada on, że bez dziecka i żony życie mu niemiłe, więc chce jak najprędzej skończyć życie w więzieniu.

"Suchy" Stan w biedzie.

ATLANTA, Ga., 29 lipca. — Chociaż prohibicyę w Stanie Georgia zaprowadzono niezbyt dawno, kasa stanowa i miejskie tak się wypróżniły, że nie ma pieniędzy na opędzenie zwykłych wydatków. Temperenclerzy ratując więc swoją sytuacyę zamierzają nałożyć podatki na wodę sodową, wody mineralne i różne napoje niewyskokowe. Tak to oburzyło ludność, że na seryo myśli przywrócić prawo sprzedaży trunków rozpalających, z których był znaczny dochód i kasy były zawsze pełne. Dziś stan i miasta zalegają z zapłatą urzędnikom i nie płacą innych rachunków, co wywołuje wzburzenie. A więc i prohibicya ma swoje złe strony...

Bryan przenosi się do Texas.

BELLEFONTAINE, O., 29 lipca. — William Jennings Bryan b. trzykrotny kandydat demokratyczny na prezydenta Stanów Zjednoczonych, w mowie swej do kilkutysięcznego tłumu oświadczył, że opuści stan Nebraskę, a wyprowadzi się na stałe do stanu Texas. Zdaniem Bryana, Texas nadaje się więcej do spraw politycznych, aniżeli "senna Nebraska."

Baty dla złych mężów.

PEORIA, Ill., 29 lipca. — Władze policyjne tego miasteczka na seryo myślą o przywróceniu dawnej metody karania mężów opuszczających lub bijących żony, a mianowicie przywiązywać ich do słupa i sypać baty za każde takie przekroczenie. Dawniej, gdy ten rodzaj kary stosowano, rzadko który mąż bił lub opuszczał żonę; dziś zaś choć więzienia są przepełnione złymi mężami, to inni wcale się nie boją i młócą swoje żony. A więc może w Peoria słup i bat będą w robocie. Na złe żony nie obmyślono jeszcze żadnej kary.

Rywala zamordował po 60 latach.

AUSTIN, Tex., 30 lipca. — Sześćdziesiąt lat temu Louis Perez zjednał sobie względy Maryi Jesus de Leon, pięknej panny i pojął ją za żonę, chociaż była zaręczona z Jesusem Diazem.

Zrozpaczony kochanek wyjechał z miasta i nie powrócił, aż w tych dniach. Udał się do Lauz, gdzie mieszkał ze swą żoną Perez i spotkawszy starego rywala zamordował go. Obaj liczyli po 80 lat. Powiada Diaz, że przez całe 60 lat rozpaczał z powodu stracenia narzeczonej, którą mu ukradł Perez.

Tajemnicze otrucie dziecka.

DETROIT, Mich., 30 lipca. — Lillie May, sześcioletnia córeczka J. Redmondowej, została otruta w tajemniczy sposób w swym domu pnr. 1178 Larned ul. Matka jej nie wie, co ma zrobić z rozpaczy. Mała Lillie była kochaną przez wszystkich sąsiadów, bo była bardzo miłem dzieckiem. Ofiarę jakiegoś zbrodniarza zabrano do szpitalu Panny Maryi, gdzie leży od 24 godzin, cierpiąc niewypowiedziane boleści. Pani Redmondowej otruto niedawno psa. Musi więc mieć jakichś nieprzyjaciół, którzy się na niej mszczą.

W poniedziałek rano przyszła do domu z psem, który coś pożarł. Niedługo potem padł na ziemię i zdechł. Natychmiast zachorowała i mała Lillie. Zawezwano dra Hirama E. Walkera, który udzieliwszy jej pierwszej pomocy, odesłał ją do szpitala Panny Maryi. Otruta powiada, że miał jej jakiś mężczyzna dać dwa orzechy, które zjadła. Psu dał też coś.

Sąsiedzi podobno nie chcą wierzyć temu, lecz powiadają, że Lillie musiała się otruć wraz z psem starym owocem, który znalazła podczas zabawy na pewnem podwórzu.

Nowy strajk.

KENOSHA, Wis., 30 lipca. — W fabrykach firmy Simmons Manufacturing Co. wybuchł wielki strajk 275 robotników, którzy domagają się wyższej zapłaty i aby im pozwolono pracę od sztuki prowadzić tak długo, jak sami zechcą. W fabryce tej zatrudnionych jest przeszło 1800 robotników, lecz tylko część wyszła na strajk, zwłaszcza najbardziej biedaków krzywdzonych.

Bleriot przyjedzie do Ameryki.

NEW YORK, 30 lipca. — Słynny żeglarz powietrzny Bleriot, który pierwszy przeleciał w swym latawcu kanał angielski, zawiadomił swych reprezentantów, że do Nowego Yorku przybędzie na uroczystości Hudsońsko-Fultońskie i weźmie udział w wyścigach latawców, o ile zwycięsca otrzyma nagrodę $10,000.

Szalona burza.

INDIANAPOLIS, Ind., 31 lipca. — Gwałtowny wicher połączony z deszczem i biciem piorunów wyrządził znaczne szkody w tem mieście i w części stanu Indiana. Wicher pozrywał dachy, podrzucał w górę automobile i wozy, rzucał ludźmi jak piłkami, pozrywał druty i powywracał słupy telegraficzne. Wiele domów również burza zrujnowała i szkody idą w setki tysięcy dolarów. Z wielu miejscowości donoszą o niezwykłych upałach i burzach, które poczyniły spustoszenia. Wiele osób padło od udaru słonecznego.

Pożar miasteczka.

DANVILLE, Ill., 30 lipca. — Donoszą tu z miasteczka Vilo, że pali się ono, a już połowa byznesowej części została zniszczona. Niebezpieczeństwo wielkie, bo w miejscowości tej straż pożarna jest licha, już teraz szkody wynoszą 40 tysięcy dolarów.

Egzekucye w Pennsylwanii.

PHILADELPHIA, Pa., 30 lipca.— Wczoraj powieszono we wschodniej części stanu dwóch morderców. W Scranton zawisł na szubienicy włoch Mikołaj de Marzo, za zamordowanie swojej 16 letniej żony; w Morisburgu, zaś powieszono Węgra, Stefana Sabo, który zamordował Michała Boldaza, za to, że przeszkadzał mu w romansie z Boldazową.

POJEDYNEK.

[Słowo Polskie we Lwowie.]

Miał się w tych dniach odbyć krwawy pojedynek. Młodzi dwaj panowie mieli stanąć do orężnej rozprawy. Młodzi, bo razem liczą 38 lat, każdy po 19. Powód pojedynku: t. zw. obraza honoru, albo obraza t. zw. honoru. Pan X. wyzwał swego kolegę pana Z. za to, że przy jakiejś niestosownej sposobności postawił mu obraźliwą, choć bardzo popularną propozycye. Wyzwał go bez głębszego namysłu i nie spodziewając się, że tamten może wyzwanie przyjąć. Tymczasem djabeł nie śpi, bo nie czyta lwowskich dzienników i oto w swojej bezsenności sprawił, że młodziutki p. Z. przyjął wyzwanie. Skutek tego przyjęcia był straszny. Ale nie od razu.

Z początku zaniepokoili się wprawdzie obaj przeciwnicy, ale termin pojedynku był dość oddalony, a rozpowszechniona w kołach znajomych wiadomość o mającym się odbyć pojedynku dodała obu mężom niezwykłego splendoru. Obaj patrzyli na podlotkwi lwowskie i uczennice żeńskiego gimnazyum z miną Aleksandra Wielkiego, albo jeszcze większego. Nic dziwnego! Tymi dniami będzie się strzelało z prawdziwych pistoletów.

Ale z drugiej strony taki prawdziwy pistolet, zwłaszcza, gdy kto źle strzela, może człowieka przedziurawić w najważniejszem miejscu. Wprawdzie każdy z przeciwników był pewny, że drugi strzelać nie umie, ale to właśnie najbardziej go niepokoiło, bo przecież, im gorzej tamten strzela, tem lepiej może trafić nieumyślnie. I rób potem co chcesz z taką ołowianą kółką w czole, albo Bóg wie gdzie. Jeszcze gotów człowiek zachorować, albo zeszpecić się na całe życie, jeżeli już nie zginąć marnie przez głupią obrazę honoru.

Mina obu wrogów honorowych stawała się z każdym dniem coraz bardziej rozpaczliwą. Jeden żałował, że wyzwał, drugi, że przyjął. A tu wycofać się nie można, bo jeden udawał przed drugim, że sobie nic nie robi z pojedynku, a nauczył się tak strzelać, że zabija w locie ptaka wypchanego. Każdy z nich chciał, aby drugi się cofnął. Wdali się w to koledzy, którzy proponowali aby obaj wystrzelili w powietrze, ale sami przeciwnicy uznali, że to jest właśnie połączone z wielkiem niebezpieczeństwem.

Tymczasem zbliżał się straszny dzień i tylko jeszcze trzy lub cztery dni dzieliły ich od okropnej chwili, kiedy rozpocznie się śmiertelna strzelanina z honorowych pistoletów. Ach! Najgorsze wyrzuty sumienia miał ten, który wyzwał, a który ani przypuszczał, na jakie naraził się katusze. Poprostu widział ciągle przed oczyma straszną śmierć swoją i rozpacz swoich rodziców i krewnych. I przez co to wszystko? Przez głupią propozycyę przeciwnika, która może nie jest nawet obrazą? Tak rozmyślał dzielny młodzieniec ze łzami w pięknych oczkach, które chciały żyć, a nie zamknąć się na wieki.

I zatelegrafował do matki, która bawiła właśnie w Truskawcu. "Przyjeżdżaj mamo natychmiast, bo twój jedynak w niebezpieczeństwie". Matka wyskoczyła z wanny i pojechała pośpiesznie osobowym pociągiem do Lwowa. Wpadła do swego mieszkania i nie zastała syna. Bujna, piękna, czarna fryzura omal nie posiwiała. Spytała, czy syn żyje i otrzymała zagadkową odpowiedź: czemu nie?

Wtem nadszedł i syn. Był bardzo zmieniony, blady, żółtawy, smutny milczący. Niewiadomo, o czem ze sobą mówili matka i syn, ale matka musiała chyba przeczuć kiedy odbędzie się pojedynek, o co, gdzie, kto jest lekarzem, sekundantem itd... Wiedziała o wszystkiem, bo o wszystkiem powiedziało jej serce matczyne. Pojechała do lekarza i błagała, żeby nie dopuścił do pojedynku, bo ona matka sobie tego nie życzy, aby do jej syna ktoś strzelał, bo on do tego przecież nie jest przyzwyczajony i nie wytrzymałby tego. Lekarz milczał, bo mu tak nakazywał obowiązek. Ale matka nie spoczywała. Dała znać na policyi, żandarmeryi, w magistracie, w starostwie, na stacyi ratunkowej, na uniwersytecie i wszędzie prosiła o przeszkodzenie, o udaremnienie jutrzejszej katastrofy.

Nadszedł straszny dzień i o dziwo! Przeciwnicy z wesołemi minami jadą na pole boju strasznego. Jadą zmazać krwią obrazę honoru. Jadą w asystencyi sekundantów i lekarzy i przyjeżdżają na miejsce.

Lecz kto opisze ich zdumienie? Co za przykra niespodzianka! Na placu boju już są zgromadzeni członkowie rodzin. Ze strony obrażonego matka i dwie ciotki z jednym wujem, a po stronie wzywającego, ojciec, matka i jedna ciotka.

— Daj tu pistolet — woła matka do syna obrażonego.

— I ty daj strzelbę, czy co tam masz — woła ojciec wyzwanego.

— My nie pozwolimy na pojedynek, zaraz tu przyjdzie policya, żandarmerya i inne władze!

Zapaśnicy i sekundanci próbowali jeszcze zapomocą różnych przedstawień odwieść obie rodziny od zamiaru przeszkodzenia tak ważnemu aktowi, ale widząc, że wszelkie perswazye nie odnoszą skutku, spisali protokół, że z powodu przeszkód pojedynek odbyć się nie może i sprawę uważają za załatwioną.

— A gdzie pistolety? — spytał ojciec wyzwanego.

Wszyscy rozpoczęli poszukiwania, ale bez skutku. Pokazało się bowiem, że pistolety zostawiono w mieście.

Kl.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia, po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

270[illegible] Adamczyk J
2702 Adamowicz A
2716 Araend S
2721 Babala M
2722 Baczak M
2723 Badijka A
2725 Balas J
2727 Balcerek J
2730 Ban S
2731 Bancewicz A
2732 Banach A
2733 Barzek A
2734 Barszcz J
2744 Beczkowski S
2745 Bednarz J
2750 Benedyk W
2754 Bernat A
2757 Bigos J
2958 Bijak T
2763 Blum P
2764 Bobowski T
2765 Bocek M
2767 Bodinski W
2768 Bogusz M
2769 Bogasz P
2770 Bodalik J
2776 Borkowski J
2983 Bryla A
2790 Bukowski A
2805 Cap K
2795 Buria W
2792 Bukszar M
2793 Bulowska H
2800 Bucma K
2791 Budowski M
2808 Cecelski W
2809 Celarek J
2811 Cerwinski A
2819 Cholewicki J
2821 Chojenski W
2823 Chudzik A
2825 Cieki J
2828 Ciolek K
2843 Cysarz J
2844 Cygan W
2845 Czarniak A
2846 Czaplinski A
2847 Czarnota W
2848 Czaczynski E
2849 Czesz M
2850 Czosnyk M
2858 Daszkewicz M
2857 Dawid W
2863 Demko A
2878 Draus J
2879 Drazek J
2884 Dubiel J
2885 Duda M
2886 Dudzik F
2889 Dunne M
2899 Duszynski J
2892 Dybka M
2891 Dyda M
2894 Dziwis S
2896 Dziedzic W
2899 Dziubek F
2901 Dzyzgo A
2906 Faliszek A
2909 Faliszek H
2912 Ficz F
2914 Filipek S
2900 Dziedzic S
2922 Foltman H
2925 Fraj E
2935 Gaderski S
2937 Galak P
2940 Gawranski W
2941 Gawla W
2942 Gawel A
2943 Gazda M
2947 Gielerek Z
2956 Golec A
2961 Gora M
2973 Grubecki B
2982 Gut J
2988 Haber S
2992 Haleska R
2993 Halik W
2995 Hanczuk W
3002 Hejnar M
3011 Hiera K
3014 Hmiel J
3029 Hujawski J
3036 Iwaszek A
3037 Iwaniec K
3041 Jagadka K
3042 Jakiela M
3045 Jamrozek L
3047 Janiski W
3046 Janik M
3048 Jandera A
3052 Jaroszewicz W
3053 Jaronin I
3054 Jarosz K
3054 Jarusz K
3056 Jarantowski S
3055 Jarosz T
3059 Jawokowski S
3060 Jendruch K
3061 Jeziorski B
3069 Juchniewicz K
3068 Jurkiewicz K
3069 Jurek J
3072 Kaczkowski J
3073 Kczmarek M
3080 Kaminska A
3081 Kaminski J
3082 Kaminski S
3083 Kaminski Z
3084 Kania S
3088 Kaput A
3090 Karnas F
3092 Karasek R
3095 Karnacki L
3108 Kieras J
3113 Klapisz S
3116 Klis A
3117 Klimas J
3118 Kloch K
3122 Kluza S
3124 Kobak W
3126 Kobielska J
3128 Koczur J
3130 Kogut H
3182 Kolodziej M
3136 Komalinski F
3137 Kondas K
3146 Kos M
3147 Kosterba J
3148 Kostanski W
3149 Kostrzewa W
3150 Kossowski J
3151 Kot A
3155 Kowalik F
3156 Kowalczyk J
3157 Kowalewski A
3158 Kowalski W
3160 Kozakiewicz J
3161 Koziella M
3162 Koziel A
3164 Kramer A
3167 Kramarz W
3168 Krawjed A
3179 Krupa J
3175 Krol J
3181 Kszecicka A
3184 Kubicki J
3185 Kubiesza M
3186 Kubies J
3188 Kuczkowski J
3192 Kulak A
3193 Kuniec J
3194 Kuta M
3195 Kuzara W
3196 Kuranda L
3199 Kuscinski J
3206 Lach K
3207 Lacny J
3208 Laczewski J
3211 Lawcewicz I
3220 Lesniak T
3225 Lezon S
3232 Lieseki W
3233 Liska M
3236 Litwicki A
3245 Lukowski G
3246 Lukasz F
3249 Lutnik M
3262 Majusz M
3266 Marojka M
3280 Mastalerz A
3284 Mazurek P
3285 Matek M
3290 Maziarz F
3288 Matuszyk F
3315 Mich J
3316 Milewski W
3322 Mokry M
3334 Muszyna J
3336 Naszucha K
3344 Niziotek
3345 Niemiec W
3346 Nitecki T
3354 Nowak M
3356 Noga S
3361 Ocwiega M
3365 Omielan P
3378 Orszulak J
3369 Organista T
3392 Ostrega M
3374 Ostrowski W
3375 Ostapowiz W
3377 Ospalski J
3383 Pajda J
3385 Pakosik F
3387 Pauliki J
3389 Pasowicz K
3392 Pawrol F
3393 Partyka T
3409 Pietruszka K
3410 Pituch A
3412 Pieciuch J
3414 Pietak J
3419 Piestrak J
3422 Plecha M
3428 Poremba M
3431 Poproch M
3434 Popiez L
3438 Pryka T
3440 Przylysz M
3453 Rabak J
3455 Rakoczy H
3458 Ras M
3489 Rosiak F
3491 Rogoz W
3494 Rusin T
3501 Rybicki E
3502 Rybiak M
3506 Sawicki J
3515 Sanczyk S
3541 Serwa M
3548 Serbinski W
3553 Sikora J
3558 Simurda J
3539 Scieranka J
3561 Sikoru J
3563 Siwek F
3567 Smolek M
3569 Skawinski J
3580 Slowinska M
3582 Socha J
3584 Sobocinski J
3588 Stankewicz G
3589 Stachon J
3605 Staleo W
3609 Strzelec W
3610 Stoka W
3612 Stupska K
3614 Store S
3617 Storc S
3619 Strach M
3619 Suchonek J
3620 Suchecka J
3627 Sutowna J
3629 Swoboda J
3633 Swiatek F
3635 Swol J
3645 Szott Jan ....
3651 Tarra J
3655 Talaga Z
365 Tabaka W
3661 Tabakas
3674 Torba J
3675 Tomczyk S
3676 Trybuta W
3686 Ukrainski A
3709 Walich F
3717 Weglaza J
3728 Wilczewski J
3931 Wilk J
3735 Witkowski A
3739 Witaszak F
3745 Wojcik M
3751 Wrabel J
3752 Wronska J
3753 Wrobel M
3754 Wrozek J
3757 Wytrykusz J
3962 Zalesny J
3765 Zaleski J
3770 Zdyp J
3772 Zdebski A
3774 Zebrowska J
3780 Zielinski J

Roosevelt a nosorożec.

Dzienniki nowojorskie podają następującą przygodę myśliwską byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, bawiącego obecnie na wyprawie myśliwskiej w angielskiej Afryce wschodniej. Roosevelt polował w okolicach Nairobi wśród gęstych zarośli. Nagle natarł na niego wielki nosorożec, z takim impetem i tak niespodziewanie, że myśliwy dopiero wówczas mógł się złożyć do strzału, gdy zwierzę znajdowało się zaledwie 14 kroków od niego. Huknął strzał, wymierzony w łeb olbrzyma, nosorożec jednak pędził dalej i runął, kula trafiła w sam środek łba, przebijając mózg zwierzęcia na wylot. Były prezydent, dodają dzienniki nowojorskie, cieszył się jak dzieciak z tej zdobyczy, murzyni zaś towarzyszący mu, ucztowali noc całą, wychwalając moc strzałów "mocnego tęgiego męża", takiem bowiem mianem ochrzcili byłego prezydenta.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

531 Noble St., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzane z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 5-go sierpnia, 1909.

Uwagi Redakcyi.

Nieco dalej na tej samej stronicy znajduje się dłuższy artykuł pt. "Stworzylibyśmy potęgę" — w którym jest mowa o nowej próbie zbliżenia polsko-czeskiego, za pośrednictwem organizacyi sokolich.

Z tego samego artykułu, dowie się też czytelnik, że przed dwudziedwu laty na łamach "Gazety Polskiej" pomieścił Czech Rudis Jicinsky artykuł nawołujący Polaków do takiego samego zbliżenia i że dzięki temu artykułowi zorganizowane zostało w Chicago pierwsze gniazdo sokole.

Co do sprawy poruszonej w tym artykule, to pierwsze kroki już postąpione i — są widoki, że rozwinie się jak najpomyślniej. W tygodniu minionym odbyło się zebranie reprezentantów pięciu organizacyi sokolich, dwóch czeskich polskiej, chorwackiej i słowackiej, na których ułożono już kilka punktów zasadniczych wzajemnego zbliżenia. Inicyatorzy biorą się do tego z całą rozwagą i jest nadzieja, że skutek będzie.

* * *

W sobotę minioną odbył się w sali Walsha wiec protestacyjny przeciwko zakazowi kardynała Puzyny, zwołany przez Grupę Z. N. P. "Młoda Polska". Towarzysze z pod czerwonego sztandaru, którzy stawili się w liczbie przeważającej, zamienili uroczystość narodową na wiec partyjny; ich mowcy, których niewiadomo prawem jakiego kaduka zaprosił komitet, nie licząc się ze słowami, obrażali ustawicznie uczucia religijne polskiego ludu— więc też pod koniec oni sami tylko zostali na placu i — przyjęli rezolucye, jakie im się podobało. Manifestacya która musiała być **narodową**, zamieniła się w mityng socyalistycznych awanturników, którzy wśród ogromnego zapału "towarzyszy" zapewniali, że nie o "marnego Puzynę" im idzie, ale o cały Kościół, o cały kler a i o samą wiarę, jaką przejęty jest lud w Polsce i — że przeciwko tym właśnie "czarnym duchom" i tej "czarnej ciemnocie" — należy protestować. — Słowacki z pewnością w grobie się przewrócił!...

* * *

Naród nasz, jak widzimy z doniesień prasy polskiej — przygotowuje się do uczczenia rocznicy grunwaldzkiej prawdziwie po żołniersku; sypie bowiem nowoczesne okopy, buduje szkoły-twierdze na kresach, a tak ochotnie, że aż dusza rośnie, gdy się to czyta i widzi. Szpalty pism każdodziennie zdobią potężne kolumny ofiarodawców — cyfra ofiar na dar grunwaldzki sięga już miliona koron. Ta ofiarność, ten zapał, ta solidarność w świetle naszych polsko-amerykańskich wielkich awantur o małe rzeczy wygląda jeszcze więcej imponująco i — jeszcze jaskrawiej uwydatnia naszą tutejszą maliznę.

* * *

Nawet taka mała prowincya polska, jak Księstwo Cieszyńskie w Austryi, ma swoją "Macierz Szkolną", która własnym kosztem utrzymuje sześć szkół dla 1333 dzieci. Ochronek utrzymywała Macierz 7, a nadto w kilku miastach urządzała tak zwane kursa uzupełniające. Członków liczyła Macierz 2645 w 26 kołach, a samych czytelń 17. Wydatki w roku zeszłym wynosiły przeszło 100 tysięcy koron.

Tylko Polacy w Ameryce nie mogą się jakoś zdobyć na żadną większą organizacyę oświatową, na jakąś wspólną akcyę na tem polu. U nas każda parafia stanowi dla siebie "Polskę w zmniejszeniu" i każda robi tak, jak się jej podoba, na własną rękę, bez jakiejkolwiek i czyjejkolwiek kontroli, a co najgorsze, robi źle i bez znajomości rzeczy.

* * *

Kardynał i kniaź Puzyna, nie dał dotąd, jak wiadomo, żadnego wyjaśnienia, dlaczego wydał głośny zakaz złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu, ale nie brak takich, co go starają na różne sposoby usprawiedliwić. I tak jedna z gazet powiada, że kniaź kardynał Puzyna z pewnością dlatego tylko nie puścił Słowackiego na Wawel, bo to miejsce przeznaczone tylko i wyłącznie dla królów polskich. Nie mamy ich teraz, co prawda, ale być jeszcze mogą, więc — co wtedy... no, takim patryotą polskim i na taki dystans, kniaź Puzyna nie był nigdy i obrona nie bardzo się udała.

* * *

Ale nie ma złego coby na dobre nie wyszło. Setki tysięcy Polaków po raz pierwszy bliżej zainteresowały się Słowackim dopiero dzięki zakazowi kardynała Puzyny.

* * *

Wracając raz jeszcze do sprawy tego "zakazu" w jednym z później otrzymanych numerów tego samego pisma, znajdujemy list do redakcyi, w którym są zawarte słowa następujące:

"Bez wątpienia jest Wawel dla królów naszych, lecz co Bolesławowie, Jagiellonowie lub Sobiescy mieczem zdziałali, to bodaj czy nie w wyższym stopniu Mickiewicz, Słowacki i Krasiński potęgą ducha sprawili. Czyż nie wolno nam wierzyć, że po utracie wszystkiego podtrzymuje nas zrządzeniem Opatrzności duch Mickiewiczów albo Słowackich?...

Mieliśmy setki i tysiące mieć będziemy poetów, ale takich już nie będzie! I rzeczona gazeta przyznaje tym słowom racyę... Po za nie, nie zauważyliśmy już więcej słów usprawiedliwienia dla kardynała.

* * *

Profesor Lutosławski, znany także i w Ameryce wydał świeżo nową książkę, "O rozwoju potęgi woli przez ćwiczenia psychologiczne". Opierając się na dawnych aryjskich tradycyach i własnych doświadczeniach, tak na sobie samym dokonywanych, jak na członkach zakładanych przez siebie stowarzyszeń, dowodzi w tej książce, że doskonalenie woli według ściśle podanych w niej wskazówek, może każdego człowieka uzdolnić do robienia cudów. Aby dojść do tego niezwykle silnego stanu ducha, nie wystarcza "poczwórna abstynencya, "o której taki wiele mówił i pisał w czasie swojego w Ameryce pobytu. Cwiczenia woli zahartowanej w poczwórnej abstynencyi należy rozwijać dalej wdychaniem "prany". Co to jest prana? W najkrótszem określeniu pr. L. powiada, że "jest to w powietrzu pewna materya wyższego rzędu".

..."**Eleuterya**" — poczwórna wstrzemięźliwości, to tylko pierwszy, najniższy szczebel odrodzenia; na drugim stoją **Elsowie**, którzy gdy już ślubowali cztery abstynencye, będą przygotowani do przyjęcia najelementarniejszych ćwiczeń oddychania; dalej idą **Welsowie**, którzy się do rzędu oddychania praną przyzwyczaili i stale go używają, mogą więc być wtajemniczeni w dalsze ćwiczenia. Wtedy dopiero kandydat może aspirować do najwyższego stopnia |Radża Jogi| ale i ten ma jeszcze cztery stopnie, aż do "**Samjany**" z pomocą której człowiek "osięga jaźń czystą niezależną od ciała, panującą nad ciałem i światem zewnętrznym" — wtedy człowiek mocą swej jaźni oddziaływa potężnie na innych ludzi — czyni cuda!

Autor dowiódł już, że tak jest istotnie — osiągnął widocznie ten stopień "najwyższy" w przeciwnym razie nie potrafiłby był nigdy skupić około siebie i tej dziwnej nauki takich poważnych gromad wyznawców.

STWORZYLIBYŚMY POTĘGĘ.

W roku 1887, a więc przed 22 laty wydrukowany był na łamach naszej "Gazety Polskiej" artykuł pióra dra Rudis J. Jicińsky'ego, redaktora "Sokoła Americky'ego" w którym autor w słowach pełnych zapału nawoływał bratnie ludy polskie i czeskie do wzajemnego zbliżenia się, do podjęcia wspólnemi siłami obrony swych interesów.

Słowa tego dzielnego czeskiego patryoty i wielkiego naszego przyjaciela, który i obecnie piastuje tą samą godność redaktora tego samego pisma do dnia dzisiejszego nie straciły wartości i znaczenia dla tego przytaczamy je w niektórych wyjątkach:

"....Wiemy zaiste z doświadczenia, że gdy anarchiści popełnią gdziekolwiek jakieś gwałty, to czasopisma angielskie mimo naszych protestów występują przeciw nam i w sposób bardzo dokuczliwy. Każdemu jest też znanem, że pod tym tym względem i nasi pobratymcy Polacy nie są wyjęci, których tu w Chicago jak i w całej Ameryce również wielki znajduje się poczet, jak Czechów. Cierpimy więc wspólnie i dziwić się trzeba, że my synowie jednej słowiańskiej matki, bracia i jednej rodziny członkowie, nie mamy żadnych ze sobą stosunków, nie schodzimy i nie zabawiamy się razem, nie pracujemy na korzyść wspólną; ba, nawet w tem mieście się nie znamy, a tylko czasem, podczas wyborów się spotykamy, aby się znów jak najprędzej rozejść.

Nie jest to słabość, lecz jakaś ospałość, która nas i Polaków owładnęła. Ospałość nie pochodząca z niedostatku lub wyczerpania sił, lecz wywołana tem, że sił naszych nie znaliśmy i nie umieliśmy ich użyć.

Ileż to było pięknych sposobności, podczas których się to stać mogło, a jednak się nie stało?.. Jest prawda także, że między Polakami grasują różne przesądy przeciw nam skierowane, a zwłaszcza ze stanowiska religijnego; lecz czy mielibyśmy się dać odstraszyć tam, gdzie chodzi o dobro nas wszystkich, o narodowości nasze i wywyższenie ich, gdzie chodzi nie tylko o przyjazny uścisk, ale o prawą, szczerą wzajemność brata z bratem?

Jeżeli Słowianin nie pójdzie ze Słowianinem ręka w rękę, gdzież będziemy w tym kraju, przybranej naszej ojczyźnie, szukali łączności? Że nam i Polakom trzeba spójni i przekonania się o naszej sile, moglibyśmy poznać z wypadków majowych w Chicago, które udowadniają prawdę słów powyżej powiedzianych.

Dalej do dzieła!

Do zbliżenia tego powinniśmy się przyczynić w czosopismach naszych, co bracia Polacy także uczynić powinni, aż się nareszcie coraz bardziej przybliżymy, a zaręczamy, że nie mało będziemy mieli z tego korzyści."

Wspomniany autor tego artykułu, przez lat 22, do dnia dzisiejszego nie zeszedł z pola i zawsze od czasu do czasu w prasie czeskiej przypominał tę sprawę.

Po stronie polskiej, słowa jego niestety nie budziły takiego echa, jak były powinny, chociaż nie można powiedzieć, aby pozostały zupełnie bezowocnymi.

Wówczas przed 22 laty, jak roczniki "Gazety Polskiej" świadczą, nastąpiła żywsza wymiana zdań, za pośrednictwem właśnie naszego pisma z Czechami, i — w rezultacie, **zawiązało się w Chicago, pierwsze gniazdo sokole.**

Druh Felix Piotrowski, jeden z jego założycieli pisał w roku 1888 do dra Rudis Jicinsky'ego.

"...Artykuł Wasz pomieszczony w łamach "Gazety Polskiej" był ową iskrą elektryczną, która poruszyła uśpioną młodzież polską w Chicago, a która obudziwszy się obecnie, obrała sobie za hasło: "Slovan wsude bratry ma!"

Założyliśmy tu pierwsze sokole gniazdo i za pośrednictwem sokolej organizacyi dążyć będziemy do połączenia Polaków z Czechami w kraju tutejszym, aby módz postawić czoło Niemcom i pokazać, że jeszcze dotychczas wytępić nas nie zdołali, a gdy przyjdzie czas, razem wspólnie o swoję się upomną.

A więc, bracia Czesi, niech ten Sokół będzie pierwszem ogniwem tego łańcuszka, który nas ma połączyć."

Minęło lat 22, Sokół nasz doszedł do poważnej liczby blisko 5000 członków, ale jak dotąd "ogniwo" nie bardzo spajało oba bratnie narody.

Teraz dopiero, właśnie w bieżącym roku, znowu za sprawą redaktora "Sokoła Americky'ego", — sprawa wchodzi na szersze tory.

Reprezentanci sokolskich organizacyi słowiańskich odbywają wspólne narady, a przy końcu sierpnia, w czasie zlotu czeskich Sokołów, ma przyjść do zorganizowania Związku Związków Słowiańskiego Sokolstwa.

Piszący te słowa jako redaktor polskiego "Sokoła", przesłał do pamiątkowego numeru "Sokoła Amerycky-ego" dłuższy artykuł, który do pewnego tsopnia jest wyrazem opinii polskiej, a który dosłownie brzmi jak następuje:

* * *

"Od tak dawna, jak jestem w Ameryce, a jestem już blisko lat dwadzieścia, prawie tyle pracując jako polski dziennikarz przy naszych gazetach, często czytam i sam często wydawałem pobożne westchnienia:

"Gdyby tak wszyscy Słowianie osiedleni w Ameryce zechcieli się połączyć!...

A jest nas z pewnością ze 6 milionów, a może i więcej! Liczba samych Polaków dochodzi obecnie do czterech milionów!

Stworzylibyśmy naprawdę potęgę!

Łatwo to powiedzieć! Często też rzucamy takie sentencye, ale jak dotąd wszystkie próby wzajemnego zbliżenia rozbijały się o to, że nie znając się dobrze wzajemnie, opieraliśmy je na niewłaściwych podstawach.

Ze wspomnę tylko ostatnią próbę p. Mestaka, który jest "predsedą" zorganizowanej niedawno w Chicago "Ligi Wszechsłowiańskiej."

Brałem udział wraz z kilkoma reprezentantami polskiej prasy i polskich organizacyi w pierwszych zebraniach organizacyjno-agitacyjnych; stawiliśmy się tam powodowani serdeczną chęcią poznania wybitniejszych działaczy bratnich słowiańskich narodów i szczerym zamiarem popularyzowania przez naszą prasę wielkiej myśli wszechsłowiańskiej łączności na amerykańskim gruncie.

Wkrótce atoli przekonaliśmy się że p. Mestak osobiście niewątpliwie człowiek dzielny i pełen inicyatywy, nie posiada jednak od swego narodu mandatu do tej pracy organizacyjnej, że owszem, podjął ją raczej na własną rękę z garścią osobistych zwolenników, że "Ligę wszechsłowiańską" pojmuje nie jako **organizacyę reprezentantów wszystkich ludów słowiańskich,** ale jako towarzystwo "jednotliwców" werbowanych z łona tych ludów.

Polacy usunęli się od tej organizacyi.

Mogło to w pewnych kołach czeskich, a dalej pomiędzy Słowakami, Bułgarami, Serbami, Chorwatami potwierdzić podejrzenie, że Polacy nie życzą sobie żadnego zbliżenia.

Tak jednak nie jest.

I ci nawet, którzy zarzut powyższy opierają na fakcie, że i dawniej, przy dawniejszych próbach tego rodzaju, naprzykład tych, w których główną rolę odgrywał p. Rovnianek z Pittsburga, także usunęli się Polacy — i ci także się mylą.

W tych dawniejszych próbach widzieliśmy znowu — może mylnie — ale nam się tak wtedy zdawało, za wiele inicyatywy ze strony rządu rosyjskiego, do którego każdy Polak żywi wstręt wprost instynktowy. Proszę mię dobrze zrozumieć, do **rządu,** nie do ludu rosyjskiego. Do tego rządu, który przed dwoma laty kilkawierszowym "ukazem" zniósł z powierzchni Królestwa Polskiego 20,000 Sokołów, do tego rządu, który do dnia dzisiejszego nie cofnął barbarzyńskiego "ukazu" i nie pozwala, aby nasz ukochany szary ptak słowiański nasz Sokół, dumnym wolnym lotem rozciągnął skrzydła nad głowami dwunastu milionów braci naszych pod zaborem rosyjskim.

O innych krzywdach zamilczę.

Druhowie i bracia nasi, Sokoli czescy, słowaccy,, bułgarscy, serbscy itd., już z tego jednego faktu poznają, że nasz ból, nasze uprzedzenie, a nawet nasza nienawiść są zupełnie uzasadnione.

Zarzucają nam różni słowianscy działacze i pisarze, że się od ruchu wszechsłowiańskiego trzymamy z daleka, niektórzy posuwają się nawet tak daleko, że uważają nas za zdrajców idei wszechsłowiańskiej łączności...

Ale tak nie jest i nigdy tak nie było.

Za zbliżeniem się i łącznością rozumnie pojętą, byliśmy i jesteśmy zawsze.

Rozumiemy wszelako, że nawet na tutejszym amerykańskim gruncie, gdzie ani kordony, ani przynależności państwowe nie krzyżują dróg naszych, nie jest to sprawa zbyt łatwa do przeprowadzenia.

Przedewszystkiem zbyt mało się znamy.

Co więcej ci, którzy ideę wszechsłowiańskiej łączności propagują, nie potrafili dotąd jasno i zrozumiale, |ale tak zrozumiale, by to pojęły masy jak najszersze| wykazać potrzeby i korzyści takiego zbliżenia.

Nie określono też dotąd nawet, w przybliżeniu ram, w jakie to zbliżenie ująć by należało, w jakich zamykałaby się jego działalność.

Jak dotąd, zgadzamy się bodaj że wszyscy, na to tylko, że sześć milionów Słowian w Ameryce, to potęga olbrzymia. Wszyscy też zaznaczając na każdym kroku naszą obywatelską lojalność wobec Stanów Zjednoczonych, dla których w razie potrzeby na ich roz porządzenie mamy nasze mienie i życie, protestujemy jednak przeciwko wyrokowi śmierci, wydawanemu na nas przez szowinistów tego kraju!

Jesteśmy bowiem reprezentantami rasy, która tak jak w Europie, tak i na tej półkuli nie wypełniła jeszcze swojej misyi dziejowej i której żadna siła zdławić nie może, aż stanie się zadość wyrokom przeznaczenia.

Gdyby nawet anglo-saksońskim szowinistom tutejszym, udało się tak obostrzyć prawa imigracyjne, że odcięto by nam dalszy dopływ krwi słowiańskiej z Europy, to i tak te sześć milionów Słowian przy swej w dwójnasób od innych silniejszej sile rozrodczej, skoro tylko podniosą się wyżej w uświadomieniu swojego posłannictwa, nie tylko nie dadzą się pochłonąć, ale na każdym kroku znaczyć będą silnie swój ślad upornem słowiańskiem — **jesteśmy!**

Jesteśmy i nic nas zmódz nie potrafi!

I ludy nasze słowiańskie prą w tym kierunku z taką żywiołową nieokiełzaną potęgą, że chłodna a wymierająca rasa anglosaska naprawdę zaczyna się niepokoić.

Co by to było, gdyby te masy, tyle zdradzające sił żywotnych ujęte zostały w rozumne łożyska, i kierowane w jasno określonym celu!...

Ludy nasze, nie są jednak jeszcze dostatecznie przygotowane do takiej w karne karby ujętej pracy społecznej, — ale gotowem do niej jest Sokolstwo nasze, ta nasza całej Słowiańszczyźnie przodująca armia, ta organizacya jedna i nazwą i celem i godłem i kadrami karnych swych drużyn.

Wezwanie wasze bracia Czesi, na Zlot do Chicago, gdzie mają być położone podwaliny do wspólnej pracy dla tak wielkiego celu, zaskoczyło nas trochę nagle i zastało do takiego występu nieprzygotowanych. Od roku przygotowywaliśmy się do zlotu siedmiu naszych okręgów, które prawie w tym samym czasie odbędą się w siedmiu różnych punktach Ameryki.

Ale stawimy się na to święto Wasze i weźmiemy w niem udział w naradach, gdzie zaznaczymy do jakiego udziału w pracach wspólnych amerykańskie Sokolstwo Polskie już dziś jest dostatecznie przygotowane.

Na zdar! i Czołem!

Stanisław Osada,

redaktor "Sokoła".

Co inni piszą.

"Dziennik Polski" z Detroit, pismo najlepiej poinformowane o sprawach polskiego seminaryum obecnie do Orchard Lake przeniesionego, pomieszcza taką alarmującą notatkę:

"Znowu musimy podnieść sprawę Seminaryum Polskiego, a raczej gwarancyi ks. biskupa że zakład ten na zawsze będzie polski. Obywatele detroiccy wybrali komitet specyalny, który w tej sprawie przedłożył ks. biskupowi jednomyślnie uchwalone rezolucye, zawierające między innemi także żądanie, aby ks. biskup dał piśmienną gwarancyę, że zakład zostanie na zawsze polską instytucyą narodową. JE. ks. biskup Foley od powiedział komitetowi bardzo grzecznie, że da odpowiedź piśmienną, lecz od tego czasu upłynęło już kilkanaście tygodni, a odpowiedzi jak niema, tak niema. Zaczynamy coś wietrzyć, lecz sprawy na razie nie wyjawimy. Zrobimy to dopiero wtedy, gdy się przekonamy, że nadszedł czas do działania. Wtedy wyciągniemy bezlitośnie sprawę na światło dzienne. Potem będzie może ktoś czegoś żałował, lecz po niewczasie."

* * *

Rasa anglosaska coś nie na żarty zamierza się zabrać do skóry "foreignerom". Spowodowane przez amerykańskich tej rasy szowinistów szykany przy lądowaniu już im nie wystarczają. Dzienniki notują obecnie co raz częściej różne "rozporządzenia" świadczące, że ci nieszczęśliwi w naszym "kraju wolności" — żyć muszą na bardziej wyjątkowych prawach— niż nawet w starej Europie. Ostatnio notuje "Polak w Ameryce", co następuje:

"Nowe prawo, przeprowadzone przez legislaturę, a wzbraniające używania broni palnej cudzoziemcom tj. ludziom z innych krajów tu zamieszkałych, którzy obywatelami tego kraju nie są, weszło w życie w Pennsylvanii.

Sekretarz komisyi Kalbfuss wydał następujące ostrzeżenie w tej sprawie:

"Żadnemu cudzoziemcowi nie wolno polować na zwierzynę, ani ptaki w stanie Pennsylvanii.

Nie wolno mu mieć w posiadaniu broni palnej tj. strzelby, fuzyi, karabinu ipt.

Za przekroczenie powyższego prawa podpada winny karze od 25 do 100 dolarów, a w razie niemożliwości zapłacenia kary, odsiedzi dzień więzienia za każdego dolara."

"Polak" dodaje:

"Więcej nie potrzeba. Ustawa powyższa może iść w parze z ustawami hakatystycznemi, a legislatura pennsylwańska dała dowód, że głupią jest. Boć przecież ograniczonym chyba być trzeba, aby cudzoziemcom, a ci Pennsylvanię tworzą, zakazywać używania broni."

* * *

W Trenton, N. J., umarł jeden z weteranów ostatniej naszej wojny narodowej śp. Antoni S. Kędzierski. "Patryota" z Philadelphii pomieszcza następujące pośmiertne wspomnienia:

"Śp. Antoni S. Kędzierski urodzony w r. 1834 w gub. lubelskiej pow. lubartowskim Król. Pol. W młodszym wieku obrał sobie zawód kowala. Kiedy nastały burzliwe czasy w Królestwie, śp. Kędzierski porzucił zajęcie, pochwycił wraz z innymi za broń i poszedł do powstania. Przez całą kampnię 1863 roku przebył, operując w rozmaitych częściach gub. kieleckiej i lubelskiej. Po rozbrojeniu Langiewicza pod Miechowem, udał się w Krakowskie, a po ogłoszeniu amnestyi przez cara powrócił w kieleckie, gdzie się oddawał kowalstwu. Do Ameryki przybył wraz z rodziną przed kilkunastu laty. Ostatnimi czasy żył w Trenton, gdzie go też śmierć w zeszły poniedziałek zaskoczyła po długich b. cierpieniach. Pogrzeb jego odbył się w Trenton w zeszłą środę przy udziale dzieci, znajomych i tych, którzy zwykli oddawać cześć pamięci obrońców ojczyzny. Sp. A. S. Kędzierski, pozostawił 3 dzieci: Antoniego Kędzierskiego, Jana Kędzierskiego w Trenton i Otylię Modrzejewską w Frankfordzie.

Cześć jego pamięci, oby obca ta ziemia, którą sobie obrał na "sen nieprzespany" była lekką."

To samo pismo wydało też od siebie odezwę do Polonii filadelfilskiej z wezwaniem do uczczenia setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego.

* * *

Nowy Wydział Związku Sokołów, obrany na zjeździe w Cleveland, wydał w tygodniu minionym okólnik do swoich gniazd — w którym poważnie i w sposób przekonywający nawołuje do zgodnej pracy.

O tych, którzy się oderwali, by się rzekomo "uniezależnić" od Związku Narodowego, powiada tak:

"A oni wrócą!

Gorączka minie bo minąć musi, poznają swój błąd, a my nie chowając w sercu urazy, przyjmiemy ich z otwartymi ramionami.

Wrócą z pewnością!

Trudno przecież choćby na chwilę przypuścić, by w dalszym ciągu i stale mogli podtrzymywać się w uporze, tylko jednym pozornie poważnym argumentem, że pragną "niezależności" Sokolstwa.

Co to ma znaczyć?....

Czyż Sokolstwo Polskie jest państwem osobnem albo narodem, które w życiu społecznem jedynie do niezależności są uprawione?....

Jednostki, armie, organizacye, zawsze i wszędzie muszą indywidualną wolę i wolność podporządkować interesom ogólnym, bo w przeciwnym razie zapanuje anarchia.

Sokolstwo Polskie powstało po to, aby służyć swojemu narodowi i służbę tę spełnia święcie wedle sił i możności.

W Ameryce skoro raz uznaliśmy że spełniać ją może lepiej i korzystniej, stojąc w jednym szeregu ze Związkiem Narodowym i skoro przekonaliśmy się, że tak jest istotnie, należy się tego trzymać i pracować wyłącznie w tym kierunku, aby owoce tej służby były możliwie najwydatniejsze.

Drogi którymi dąży w służbie narodowej Związek Narodowy Polski i Sokolstwo, są na tutejszym amerykańskim gruncie stanowczo jedne i te same, w niczem się nie krzyżują i nie na skutek jakiegokolwiek skrzyżowania się dróg zrodziła się myśl o "uniezależnieniu Sokolstwa."

Skrzyżowały się nie interesy ogólne, ani nawet organizacyjne ale prywatne kilku jednostek, a dla interesów prywatnych jednostek, choćby sercom naszym nie wiedzieć jak drogich, nie wolno nam poświęcać sprawy ogólnej.

Korespondencya z Clover Bottom, Mo.

28 lipca, 1909.

Szanowny Panie Redaktorze!

W jednym tygodniu tu w Clver Bottom, aż trzy zajścia się stały, które nam pozostaną błogie:

Oto najprzód panna Julia, córka państwa Jana C. Fillow z Clover Botton, odjechała do Lofuyette, Ind., aby tam wstąpić do Zakonu św. Franciszka i zostać siostrą nauczycielką. Panna Julia dopiero ma lat 17. Jest to honor dla rodziców, ale i dla całej parafii, dlatego też nasz kochany proboszcz Ojciec Eugeniusz Berendt bardzo piękne miał kazanie pożegnalne.

Drugą uroczystością był odpust św. Anny, patronki naszego kościoła w Clover Bottom, Mo.

Podczas sumy solennej Towarzystwo męskie św. Anny przystąpiło in corpore do stołu pańskiego, w swoich odznakach — było to bardzo pięknie.

Trzecią uroczystością — a to najwspanialszą — 50-letni jubileusz, jak nasi Ojcowie ze starego kraju, od góry św. Anny tu przybyli do Clover Bottom, Mo., tu się osiedlili, tu zaraz pobudowali polską szkołę, aby tak wpoić i utrzymać w potomstwie Lacha wiary i miłości do ojczyzny — polskiej mowy i co jest polskie. Jeszcze kilku od tych pierwszych przybyszów tu żyje: Antoni Nowak, Jan Nowak, A. Filla i inni.

Nasz ks. proboszcz z panem Janem Nowakiem bardzo się starali, aby tę uroczystość skromnie, ale jednak z radością obchodzono. Za co im dzięki. Kościół był pięknie w polskie i papieskie flagi i emblemy udekorowany, ołtarze pięknie przystrojone — flagi polskie — papieskie i amerykańskie powiewały w powietrzu.

Każdy się cieszył i w tym dniu od księdza aż do małego dziecka nosiło polskie odznaki. Podczas sumy strzelano z moździerzy, co pięknie było. Sumę solenną celebrował Wiel. Ojciec Jerzy Fugel z Krakowa, w asystentyi księży O. Jacka z Union, Mo. i O. Alpharsa z Washington, Mo., kazanie śliczne do uroczystości stosowne wypowiedział Wiel. ks. Missyonarz Remigiusz Berendt, O. F. M., nasz proboszcz.

Po sumie solenne błogosławieństwo z Przenajświętszym Sakramentem, po błogosławieństwie uroczyste zakończenie z śpiewem przez wszystkich Boże coś Polskę, i każdy się rozszedł do domu z sercem pełnem Wiary i miłości Ojczyzny. Księży ugościł polskim zwyczajem w domu swojem pan Jan S. Nowak; wszystko było pięknie, wspaniale i od serca, za co państwu Nowakom szczere polskie Bóg zapłać! tak i ks. Proboszczowi,

Korespondent uprasza innych gazet o przedruk.

Podług wydanego prawa pocztowego, nie wolno nikomu bezpłatnie Gazety wysełać. Kto nie opłaci, temu musi być Gazeta wstrzymana.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Jeszcze o rewolucyi w Hiszpanii.

MADRYT, 31 lipca. — Urzędowo opublikowano tu wiadomość, że główne siły rewolucyonistów w Barcelonie zostały rozbite i że na przedmieściach walczą tylko luźne gromady. Rząd zapewnia, że w całej Katalonii szybko nastąpi spokój. Ile padło osób w Barcelonie, pisma hiszpańskie nie podają.

—Wszystkie doniesienia z Hiszpanii potwierdzają wiadomość, że kobiety katalońskie walczą na równi z mężczyznami z zaciekłością wprost zdumiewającą. Na barykadach w Barcelonie walczyły one dotąd, dopóki kartacze nie rozbiły barykad i nie zdziesiątkowały ich zastępów. I w innych miastach stawiają kobiety hiszpańskie gwałtowny opór żandarmeryi, barykadując wejścia do domów i strzelając do żandarmów, poszukujących rezerwistów.

— Dowódca garnizonu barcelońskiego donosi do Madrytu, że rewolucyoniści zostali w zupełności pobici, i że wojsko jest panem sytuacyi. Liczba osób, jakie padły w zaburzeniach, jest bardzo wysoka. Przez pociski armatnie zniszczone zostały 23 budynki. Przywódców ruchu wieszają władze wojskowe gromadnie.

PARYŻ, 31 lipca. — Z powodu złych wieści z Hiszpanii, spadły na tutejszej giełdzie papiery wartościowe hiszpańskie, odnoszące się do zagranicznej pożyczki z 98 na 94.40.

MALAGA, 31 lipca. — Z Melillu nadeszła depesza datowana z 28 lipca, że Hiszpanie ponieśli w walce z Maurami porażkę, zostawiając na placu boju 20 oficerów i 800 żołnierzy trupem. Sądzą tu jednakowoż że depesza ta musi dotyczyć walki z dnia 17 bm.

LONDYN, 31 lipca. — Donoszą tu że wściekłość tłumów hiszpańskich skupiła się w głównej mierze na kościołach i klasztorach, które plądrowano, a następnie puszczano z dymem. W okolicy Barcelony podpalono również wiele klasztorów. W Granolles zgorzały dwa klasztory. W Amer splądrowano i spalono klasztor Karmelitanów. W wielu miejscach mnichy uratowali zaledwie życie.

MELILLA, 31 lipca. — Maurowie cofnęli się z pod miasta. Ogólne jest zdanie, że przygotowują oni nowy szturm na pozycye hiszpańskie. Spalili oni setki trupów, których nie mogli ze sobą unieść. Skoro Kabylowie ukończyli smutną pracę, grzebaniem zwłok zajęli się także Hiszpanie, gdyż pod palącymi promieniami słońca, zwłoki zaczęły się już rozkładać. Pobojowisko zasłane jest całymi zwałami ciał ludzkich. Wszystką |broń zabrali Kabylowie. W celu uniknięcia epidemii, grzebanie zwłok odbywa się masowo.

SAN SEBASTIAN, 1 sierpnia. — Miarodajna ze sfer rządowych osobistość oświadczyła, że w ubiegły czwartek i piątek odbyło się 10 posiedzeń w sprawie wojny oraz podaje liczbę poległych rewolucyonistów w walce ulicznej w Barcelonie na 3000 osób, zaś skazanych sądownie na śmierć 120.

PARYŻ, 2 sierpnia. — Chociaż rząd hiszpański zapewnia w urzędowych wiadomościach, które jedynie, dzięki niezwykle ostrej cenzurze prasy przeszły do publicznej wiadomości że rewolucya w Barcelonie stłumiona i wielu podżegaczy buntu zostało rozstrzelanych, nadchodzą do Cerbere, |Francya| wiadomości wręcz przeciwne. Według tych ostatnich wiadomości ma rewolucya nadal szaleć na ulicach Barcelony, a rewolucyoniści mają być ciągle górą. Barcelona ma być teatrem tak strasznych scen, że je jedynie można porównać z komuną francuską. Z wiadomości tych można także wywnioskować, że rewolucya była z góry uplanowaną i doskonale zorganizowaną, dlatego wybuch jej nastąpił tak nagle i tak niespodziewanie. W Barcelonie samej i w jej okolicy mają się dziać ekscesy wprost do wiary niepodobne a głównie w kierunku niszczenia kościołów i klasztorów i całej działalności przeciw duchowieństwu. Zakonnicy, którzy niezdołali ujść podziemnemi drogami zostali wszyscy wymordowani. Zwłoki nieszczęśliwych obnosi rozbestwiony tłum na dzidach po mieście. Nadto ruch ten cały zdradza nienawiść do obecnej formy rządu w Hiszpanii zewsząd słychać okrzyki "Precz z rządem, niech żyje rzeczpospolita!"

Karliści, ta partya na wskroś katolicka, zdradziła swój program i przyłączyła się dla swych osobistych celów do krwawego ruchu i moralnie go wspiera.

CERBERE, 2 sierpnia. — Zbiegowie hiszpańscy podają, że Karliści chcą stanąć na czele ruchu rewolucyjnego w Katalonii i że spodziewają się powszechnie, że Don Jaime obejmie dowództwo. Zdaniem tych zbiegów mieli Katalończycy być najwierniejszymi synami państwa, a mimo to, najgorzej przez rząd traktowanymi. Największe podatki na nich zawsze spadały, a wojnę w Marokko, to wymiana ludzi za pieniądze, będzie miała skutek tylko jeszcze większe obciążenie ludności.

LONDYN, Francya, 2 sierpnia. — Wiadomości, nadeszły przez Cerbere podają, że w Barcelonie wre nadal zacięta walka między wojskiem a rewolucyonistami, a w forcie Montjuich, który jest w rękach tych ostatnich. Wiadomości te podają, że onegdaj miano 40 rewolucyonistów bez dochodzeń i sądu rozstrzelać, między nimi Emiliana Inglaczais, redaktora pisma "Progreso", którego wydawcą był znany poseł partyi rewolucyjnej Leroux.

MELILLA, Marokko, 2 sierpnia. — Kanonierka hiszpańska "Martin Alonzo Pinzon" ostrzeliwuje bez przerwy pozycye mauretańskie. Jenerał Marina pozostaje na swem stanowisku, do nadejścia posiłków, poczem dowództwo obejmie kto inny. Obecna siła zbrojna Hiszpanów w Marokko wynosi 17,500 ludzi, 48 dział cięższych, 2 baterye 60 milimetrowych dział i 6 konnej artyleryi. W wojsku hiszpańskim w Marokko panuje dziwna obojętność, w szczególności dowodem jest jej pogrzeb zabitego generała Pintosa, na którym generał Marina się nie pokazał, a zaledwie 100 ludzi towarzyszyło mu.

Bleriot będzie ubiegać się o $50.-000 nagrodę.

LONDYN, 28 lipca. — Ośmielony powodzeniem postanowił Bleriot, który obecnie udał się do Paryża, konkurować o nagrodę $50,000, które jedno z pism angielskich zobowiązało się wypłacić temu aeronaucie, który przebędzie drogę z Manchester do Londynu, tj. 161 mil.

Zeppelin znowu jeździ.

FRIEDRICHSHAFEN, 28 lipca. — Zeppelin przedsięwziął kilkagodzinną podróż na swym balonie, który po ostatnim wypadku jest już zupełnie naprawiony. Zeppelin projektuje podróż na wystawę do Frankfurtu.

Cała wieś spłonęła.

BUDAPESZT, 28 lipca. — Na węgierskim Spiżu padła pastwą płomieni cała wieś Szmoergen. Dwoje ludzi znalazło śmierć podczas ratowania dobytku, a setki nieszczęśliwych bez dachu i chleba płącze się bezmyślnie po zgliszczach swego dobytku.

Meksyk bierze udział w jubileuszu amerykańskim.

MEKSYK, miasto, 28 lipca. Meksyk weźmie udział w jubileuszu Hudsona-Fultona w New Yorku przez wysłanie kanonierki "Bravo."

Podczas rozruchów w Guadalajara, zginęło według dat urzędowych 12 osób, zaś 35 zostało ciężej lub lżej ranionych. Konsul amerykański przedłożył formalne żądanie wynagrodzenia szkód jakie amerykańscy obywatele ponieśli.

Zaburzenia w Kolumbii.

BOGOTA, Kolumbia, 29 lipca. — Okoliczność że prezydent Reyes opuszczając Kolumbię i uciekając do Europy zabrał ze sobą $20,-000,000 w złocie, a ponadto rozmaite kosztowności, stanowiące własność rządową, podziałała na ludność do tego stopnia, że rewolucya jest prawie nieunikniona.

W Kartaginie zaprowadzono stan oblężenia; port jest zamknięty dla okrętów. Dzienników nie wolno sprowadzać z innych krajów, a na ulicach nie wolno zbierać się więcej niż trzem osobom.

Po godzinie 9 wieczorem muszą być wszystkie lokale zamknięte. Bez paszportów nie wolno podróżować po kraju. Pogłoski rozmaite o prezydencie Reyes kursują pomiędzy publicznością. Senat przyjął wczoraj rezygnacyę Reyesa z urzędu prezydenta.

Cholera w Połocku.

..PETERSBURG, 29 lipca. — Z Połocka z gubernii Witebskiej, donoszą, że epidemia cholery szerzy się tam zastraszająco. Ludność jest w formalnej panice, gdyż stosunki sanitarne w mieście są niżej krytyki, a ponadto brak lekarzy.

Podróż poślubna balonem.

POZNAN, 29 lipca. — Kupiec tutejszy Gumnior |?| wraz ze swoją młodą żoną, wybrał się w podróż poślubną balonem. Wiadomość o tej podróży nadeszła dopiero wczoraj. Balon wylądował w pobliżu Warszawy, dokąd też i młoda para przybyła.

Trzęsienie ziemi w Meksyku.

MIASTO MEKSYK, 31 lipca.— Krótko po godzinie czwartej rano, nawiedziły stolicę gwałtowne trzęsienia ziemi. Wiele osób zostało zabitych i wiele rannych. Kilka domów położonych w uboższej części miasta zostało doszczętnie zburzonych.

Depesze jakie nadchodziły z różnych stron kraju, stwierdzają, że silne trzęsienie ziemi nawiedziło niemal cały Meksyk, ale nigdzie nie wyrządziło zbyt wielkich spustoszeń.

The Federal Telegraph Co. przywróciła wreszcie połączenie z miastem Acapulco, ale w drodze okrężnej, gdyż połączenia w linii prostej są zniszczone. Pierwsza depesza donosiła: "Cała dolna połowa miasta jest zburzona. Wiele ludzi padło ofiarą katastrofy. Tutejsza filia National Banku leży w gruzach. Kasyer jest śmiertelnie ranny." I to połączenie jest jest obecnie zerwane.

Na zachodnim wybrzeżu trzęsienie ziemi wyrządziło wielkie szkody. Połączenia telegraficzne z miastami Chilata i Chilpacingo są zerwane. Rosną obawy, że obydwa te miasta od trzęsienia ziemi wiele ucierpiały. Przypuszczają, że liczba zabitych w stanie Guerrero jest wielka.

Krążą tu pogłoski, że w miejscowości Santa Julia zabitych zostało 15 osób. Santa Julia jest przedmieściem miasta Meksyku. Liczba rannych w Santa Julia wynosi najmniej 55 osób. Nowy urząd pocztowy i katedra są znacznie uszkodzone. Wiadomości z Pueblo Jolapa i Toluca donoszą, że trzęsienie ziemi nie było tam bardzo silne, jednakże nikt nie został zabity.

Pewien amerykanin agent przyniósł tu wiadomość, że miasto Chilpancinco zostało doszczętnie zniszczone.

Część wybrzeża meksykańskiego jest doszczętnie zburzona. Trzęsienia ziemi trwają dalej, a występują one z siłą niezwykłą. W gruzach leżą miasta Aculpo, Chilpancineo. W Aculpo bezdomna ludność narażona jest jeszcze na głód. W wielu miejscowościach ogłoszono subskrypcyę, aby ofiarom trzęsienia ziemi przyjść z pomocą.

Po amerykańsku obszedł się z bandytami.

BARMEN, 31 lipca. — James'a L. Houghteling'a obywatela amerykańskiego, zamieszkałego w Chicago, który udał się na światowy kongres chrześciańskiej młodzieży, napadło na granicy włoskiej pięciu bandytów. Dzielny Amerykanin położył jednego z bandytów jednem uderzeniem pięści na ziemię, dwóch ujął a resztę do ucieczki zmusił. Bandytę, poczęstowanego pięścią amerykańską, odwieziono do szpitala, dwóch innych do więzienia. Pan H. zawdzięcza swą siłę sportowi, a szczególniej grze w piłkę |Baseball|.

Roosevelt doktorem.

LIPSK, 31 lipca. — Lipski uniwersytet, obchodzący obecnie 500-lecie swego istnienia, zrobił exprezydenta Roosevelta honorowym doktorem prawa.

Wielki pożar w Japonii.

OSAKA, Japonia, 2 sierpnia.— **W sobotę o czwartej rano wybuchł tu pożar, który mimo nadludzkich** wysiłków straży , zastraszająco się rozszerza. Z powodu upałów wszystko wyschnięte — wobec tego niemożność zlokalizowania pożaru, tem bardziej, że powstał silny wicher, a wody brak. Do godziny 6-ej wieczorem 20.000 budynków padło ofiarą strasznego żywiołu. Z powodu tak strasznej klęski panuje tutaj ogólne zamięszanie. Tysiące nieszczęśliwych, którzy pozostali bez dachu i kawałka chleba płącze się około zgliszczów swojego mienia.

Ze wszystkich stron, tak od rządu, jak i od osób prywatnych płyną wsparcia w pieniądzach, pożywieniu, ale mimo wszystkiego daje się odczuwać ciągły brak pożywienia. Podczas pożaru straciło wiele osób życie, liczby ich jednak jeszcze oznaczyć nie można, rannych zaś całe setki zaniesiono do szpitala. Pomiędzy spalonymi domami znajdują się i gmachy publiczne, jak muzeum, banki, giełda — nadto wiele rządowych budynków i fabryk.

Obecnie jest jeszcze niemożliwą rzeczą obliczyć straty — w każdym razie sięgają one wielu milionów jenów |jen — 50 centów|. Obawiają się, że wiele towarzystw asekuracyjnych z powodu tego pożaru zbankrutuje. Miasto przedstawia straszny widok, z jednej strony ogromne, okiem nie dające się objąć pogorzelisko, z drugiej część uratowanego dobytku, porzuconego wzdłuż toru kolejowego, a obok niego tłumy wystraszonych zbiedzonych postaci. — Przestrzeń pogorzeliska wynosi 4 mile kwadratowe. Pożar ten — to wielka strata Japonii, bo Osaka należała do najbardziej handlowych i przemysłowych miast, i wobec czego giełda stanowiła ogromnie poważną instytucyę finansową, a jej zniszczenie znaczny ubytek materyalny.

Mikado jest głęboko dotknięty tą katastrofą — i spodziewają się że przyjdzie on ze znaczną pomocą ze swej prywatnej szkatuły, a wiele poważnych osobistości pójdzie za jego przykładem.

Spotkanie cara z prezydentem Francyi.

CHERBOURGH, 2 sierpnia .— Francuska eskadra, składająca się z opancerzonych krążowników, "Marsylianka", "Admirała Aube", i "Gueydon", oraz z 12 niszczycieli łodzi torpedowych pod wodzą Admirała Auberta spotkała się z rosyjską eskadrą, towarzyszącą "yachtowi Sztandar", wiozącego cara i jego rodzinę koło przylądka Gris Nez i połączyła się z nią. Prezydent Fallieres wyjechał na pokładzie krążownika "Galilee" naprzeciw carskiej pary — wstąpił na pokład "Sztandaru" i pozdrowił "gości" — następnie z nimi przesiadł się na pokład "Galilee" i wśród grzmotów strzałów działowych wjechał do portu. Obiad odbył się na pokładzie francuskiego pancernika "Verite". Wieczorem była wspaniała illuminacya na cześć francusko-rosyjskiego przymierza.

Podczas obiadu wzniesiono obopólnie toasty na cześć przymierza, tej rękojmi spokoju w Europie, przyczem podkreślono trwałość i niewzruszalność tego przymierza. Grupa socyalnych demokratów— liczebnie nieznaczna — usiłowała demonstrować przeciw carowi, ale zapobieżono temu zawczasu. Tłumy publiczności wyległy na pobrzeże morskie, przypatrując się uroczystości cara. W ciągu wczorajszego dnia przyjął car zaproszenie prywatne Fallieresa i udał się w tym celu na okręt "Verite". Car odjeżdża dzisiaj do Cawes, gdzie ma się spotkać z królem angielskim Edwardem. Francuska dywizya marynarki towarzyszy mu w podróży do brzegów Anglii. Bliższych szczegółów o wznoszeniu toastów brak, można się jedynie opierać na zdaniu francuskiego ministra spraw zagranicznych, że tematem rozmowy, tak między carem jak prezydentem, jak i również Izwolskim, a Pichonem był "spokój" Europy. Partya socyalno-demokratyczna, nie mogąc w inny sposób zamanifestować przeciw tej wizycie, rozrzuciła między garnison wojskowy pisemny protest przeciw wizycie cara.

Rząd francuski odznacza Paderewskiego.

PARYŻ, 2 sierpnia. — Rząd postanowił odznaczyć sławnego polskiego pianistę Paderewskiego krzyżem legii honorowej. Ten mistrz tonów koncertował tutaj niedawno na dochód towarzystwa dobroczynności. Z chwilą tego odznaczenia stanie on w rzędzie Liszta i Rubinsteina.

Wypadek z automobilem.

BIARRITZ, 2 sierpnia. — Wybitny finansista amerykański z N. Yorku Cornelius C. Cuyler uległ w okolicy Cambo wypadkowi automobilowemu i odniósł tak ciężkie obrażenia, że onegdaj umarł. Jadąca z nim żona odniosła nieznaczne uszkodzenia, zaś chaufeur żadnych.

Ogromna powódź.

TOKIO, 2 sierpnia. — W Chinach w mandżurskiej prowincyi Tszangtszun ogromna powódź. 1000 ludzi utonęło, 7000 domów pod wodą. Rzeka Sungari wzbiera.

Nowy wynalazek Polaka.

BERLIN, 2 sierpnia, — Rodak nasz Alexander Swiętochowski, syn znanego publicysty, wynalazł aparat do zapalania min dynamitowych bez połączenia drutowego. Wynalazek opiera się na systemie telegrafu bez drutu. Liczne próby przedsięwzięte udały się doskonale, p. Swiętochowski zapalał miny na odległości 7 mil. Wynalazca wniósł podanie celem opatentowania wynalazku w Berlinie.

W obawie o okręt wiozący 3000 osób.

DURBAN, Połud. Afryka, 2 sierpnia. — Panuje tu zaniepokojenie o los angielskiego parowca "Waratah", który przedsięwziął dnia 26 lipca podróż z Sydney do Londynu i dotychczas żaden z przejeżdżających parowców nie zauważył go na morzu i przejazdu nie sygnalizował. Na pokładzie "Waratahu" znajduje się 3000 osób.

Z AMERYKI.

Ks. Marzęcki nie żyje.

Ks. Andrzej Marzęcki, prob. parafii św. Anastazego w Curtis Bay, Md., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu we czwartek dnia 2 lipca o godzinie 5-ej rano.

Sp. ks. Andrzej był proboszczem w Curtis Bay 4 i pół lata, a poprzednio proboszczem ostatnim świeckim w parafii św. Stanisława, gdyż po jego rezygnacyi objęli OO. Franciszkanie.

Sp. ks. Andrzej urodził się w Baltimore, gdzie rodzina jego do dziś mieszka. Początki nauk pobierał w tutejszej szkole parafialnej a naukę teologii pobierał w seminaryum tutejszem.

Sp. ks. Andrzej zmarł w sile wieku gdyż liczył 37 lat. Jako kapłan-patryota gorliwie pracował w winnicy pańskiej, aż został powołany po wieczną zapłatę. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 2 sierpnia.

Niech odpoczywa w pokoju!

Dziwne pretensye unistów.

GREAT FALLS, Mont., 31 lipca. — Ponieważ plumbiarz Otto Klessig dorobił się o tyle ze swej pracy, że kupił sobie automobil, którym jeździł rano do pracy, a wieczorem do domu, przeto wywołał zazdrość u swoich kolegów unijnych plumbiarzy, którzy orzekli, że przekroczył on prawa unijne i skazali go na $25,00 kary, oraz kazali zaniechać jeżdżenia automobilem. Czy ich posłucha Klessig — to inna kwestya. W dodatku Klessiga aresztowano, bo podczas kłótni na posiedzeniu unii nazwał jej sekretarza "skebem".

Wypadek z automobilem.

SALINAS, Cal., 31 lipca. — Ch. Zimmermann jadąc z żoną i jeszcze z 3 innemi osobami automobilem, przewrócił przypadkowo swój pojazd do kałuży i padając z nim, dostał się do wody i— przyciśnięty przez maszynę, nie mógł się wydobyć i utonął we wodzie nie głębszej nad dwie stopy..

Zbrodniczy zamach.

PITTSBURG, Kans., 31 lipca. — W kopalniach węgla Central Coal Coke Co. jakiś zbrodniarz pozatykał i popsuł wentylatory dostarczające świeżego powietrza górnikom znajdującym się w kopalni. Trujące więc gazy zaczadziły 40 górników, których na pół żywych wyniesiono z doliny śmierci. Trzech jednak umrze, gdyż są mocno zatruci gazem.

Snieg w Omaha.

OMAHA, Nebr., 31 lipca. — Obserwowano tu niezwykły wybryk natury; mianowicie po wielce upalnym dniu oraz burzy z piorunami, temperatura gwałtownie opadła i zaczął padać śnieg przez całe dziesięć minut. Wielkie płatki śniegu sypały gęsto jak zimową porą, lecz na ziemi natychmiast śnieg niknął. Po przejściu burzy śnieżnej nastąpiło znów ciepło. Podczas burzy na jeziorze Nokoma pięć łódek się rozbiło a 15 osób w nich się znajdujących uratowano.

Marker aresztowany.

TIPTON, Ind., 31 lipca. — Noah R. Marker, asystent kasyera banku First National, który o sprzeniewierzenie około $200,000 jest oskarżony wrócił wczoraj do domu i po niejakim czasie aresztował go marszałek federalny w asystencyi trzech detektywów. Postawiono go pod $10,000 kaucyi, którą złożył, więc puszczono go wolno. Proces jego rozpocznie się niebawem. Pono Marker kupił 10,000 akrów ziemi w Texas, za który zapłacił $80,000, zapewne ze skradzionych pieniędzy.

Fortyfikacye wybrzeży.

LOS ANGELES, Cal., 31 lipca. Rząd zamierza ufortyfikować wybrzeża nad zatoką San Pedro, kosztem sześciu milionów dolarów a komisya dróg i przystani wspólnie z jenerałem brygady A. Murrayem ma opracować plany i kosztorys fortyfikacyi i przedłożyć je Kongresowi do zatwierdzenia.

Bracia Wrightowie tryumfują.

WASHINGTON, D. C., 31 lipca. — Wczoraj Orville Wright, który do spółki ze swoim bratem Wilburem zbudował ulepszony aeroplan, czyli maszynę do latania w powietrzu, dokonał udałego wzlotu z portu Meyer, wobec prezydenta Tafta, ekspertów wojskowych i licznego tłumu ciekawej publiczności. Szybkością lotu pobił Orville wszystkie dotychczasowe próby, gdyż przestrzeń dziesięciomilową przebył w przeciągu 14 minut i czterdziestu dwu sekund, czyli szybkość wynosiła 42 mile na godzinę. W latawcu znajdował się oficer wojskowy B. D. Foulois. Prezydent Taft powinszował wynalazcom, gdyż aeroplan wykonywał lekkie zwroty w wysokości 200 stóp niby ptak i to maszyna cięższa od powietrza. Zdaje się, że kwestya żeglugi napowietrznej już jest rozwiniętą.

Straszna katastrofa kolejowa.

SPOKANE, Wash., 2 sierpnia. — W pobliżu Caldwell, Wash., niedaleko od Spokane wydarzyła się kolizya dwu pędzących w przeciwnych kierunkach wagonów kolei elektrycznej "Spokane and Inland RR." Zderzenie było tak straszne, że oba wagony rozpadły się w gruzy, a rezultatem dalszym — o wiele smutniejszym katastrofy jest 12 osób zabitych na miejscu, a 75 osób ciężej lub lżej pokaleczonych. Na miejsce wnet przybył pociąg ratunkowy z lekarzami i wozami, którymi ranionych przywieziono do Spokane; wśród ofiar nieszczęścia jest też niejaki D. Cornody z Chicago.

Eksplozya gazoliny.

ST. PAUL, Minn., 2 sierpnia.— W domu czteropiętrowym przy ulicy W. 30-ej wydarzyła się eksplozya gazoliny, która spowodowała zburzenie i spalenie całego domu i sąsiadującej z nim stacyi policyjnej. Nadto w gruzach czy w pożarze zginęło na miejscu 5 osób, a 7 zostało ciężko poranionych; kilka też osób odniosło lżejsze obrażenia. Stacya policyjna poniosła niepowetowaną stratę, spłonęła bowiem galerya przestępców, zawierająca 20,000 fotografii. Co było powodem katastrofy, nie wiadomo.

Koniec strajków.

PITTSBURG, Pa., 2 sierpnia.— Donoszą z Mc Kees Rock, że trwają tam układy strajkierów z kompanią w celu załagodzenia strajku drogą polubowną.

KENOSHA, Wis., 2 sierpnia.— 275 robotników lejarni Simmonsa powróciło do pracy; kwestye sporne rozstrzygnie sąd polubowny.

Tragedya familijna.

CANTON, Ohio, 2 sierpnia. — W ostatnim czasie mieszkał w tem mieście Włoch Panilla z niejaką Klarą Pizzani; Panilla opuścił dla Klary żonę swą w Deans, N. J. Panillowa przybyła za nim do Canton i odszukała go, wtargnęła do jego mieszkania, a zastawszy męża ze swą rywalką zastrzeliła celnym strzałem Panillę, a następnie z nożem rzuciła się na Pizzaniową i poraniła ją tak ciężko że Pizzaniowa wnet po zajściu zmarła. Panillową aresztowano.

Pożar miasteczka.

FAIRMONT, W. Va., 2 sierpnia. — Niemal doszczętnie spłonęło pobliskie miasteczko górnicze Monongah; szkody w niem znaczne, a tylko przez rozsadzenie domów dynamitem zdołano pożar zlokalizować.

Bandyta uszedł z $5,000.

CHARLESTON, W. Va., 2 sierpnia. — Na kasyera kopalni Rush-Run, idącego w towarzystwie 6 robotników do kopalni, aby wypłacić tygodniową płacę górnikom, — napadł nieznany zamaskowany bandyta i z wymierzoną do strzału strzelbą kazał kasyerowi położyć na ziemi worek z pieniądzmi i wszystkim kazał pójść precz. Napadnięci steroryzowani usłuchali, a bandyta zabrawszy wór ze sumą prawie 5,000 dolarów uszedł bezkarnie.

Burze w South Dakocie.

.HURON, S. D., 2 sierpnia. — Raportują z południowej Dakoty że burze, jakie przszły nad powiatem Beadle wyrządziły kolosalne szkody, niszcząc zasiewy i budynki, oraz zabijając bydło w polu. Chris Peterson i jego dwaj synowie zostali przygnieceni wywróconą stajnią i ciężko pokaleczeni.

Przyjęcie bilu cłowego.

WASHINGTON, D. C., 2 sierpnia. — W ubiegłą sobotę w Kongresie Stanów Zjednoczonych przyjęto zmodyfikowany bil cłowy, przedłożony kongresowi przez komisyę konferencyjną, która wspólnie z prezydentem Taftem porobiła zmiany i dodatki. Za przyjęciem tego bilu głosowało 195 kongresmanów, a 183 przeciw. Niektórzy kongresmani głosowali przeciwko bilowi jedynie dlatego, że cło na niektóre towary podniesiono, gdy poprzednio izba je albo zniosła, lub ustanowiła bardzo małe. Senatorzy zaś ze swej strony kpią z nowego bilu, twierdząc że go nie przeprowadzą, gdyż określa cło za małe na wiele towarów zagranicznych, a zwłaszcza na drzewo, rudę żelazną, naftę, węgiel, papier drukarski itp. Bawią się "wybrańcy ludu" kosztem tegoż, gdy kraj cały oczekuje z naprężeniem załatwienia kwestyi celnej.

Pokwitowanie.

Ithaca, N. Y. Czerwca 29, 1909.

Na fundusz pożyczkowy dla Młodzieży Polskiej, przy Uniwersytecie, Cornell, otrzymaliśmy od obywatela Tomasza F. Krajewskiego z New Yorku $100.00, za co niniejszem kwitujemy.

Składając mu zarazem nasze serdeczne podziękowanie.

Kasyer P. K. S. Sylwester Eckler,
2 Central ave.

Prosimy życzliwe nam pisma o przedrukowanie tego pokwitowania.

SIERPIEN.

5 C NMP. Snież.
6 P Przemienienie P.
7 S Kajetana.
8 N Cyryaka.
9 P Romana,
10 W Wawrzyńca.
11 S Tyburcego.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Katastrofa w kopalni.

W kopalni Matewka w okręgu dońskim wydarzył się wybuch gazów, w chwili, gdy znaczna liczba górników znajdowała się w szybach. Dotąd wydobyto 17 trupów, oraz 2 ciężko i 8 lekko rannych. Akcya ratunkowa trwa dalej. Powód katastrofy nieznany.

Egzekucye.

W więzieniu Lubelskiem powieszeni zostali więźniowie: Tomasz Wawrzycki, Władysław Gołuch, Antoni Rybaczuk, Jan Szałach i Władysław Radomski. Generał-gubernator warszawski zmienił karę śmierci na dożywotnie ciężkie roboty Józefowi Gomeli i Antoniemu Wiakowi; na lat 20 Janowi Kubickiemu, Janowi Sobiesiakowi i Michałowi Kowalikowi; na lat 15 Marcinowi Kutepie. Oni wszyscy byli skazani przez sąd wojenny za bunt w więzieniu lubelskiem w kwietniu roku bieżącego.

Ojcobójstwo.

W Strzeżowie pod Miechowem zabito włościanina Łojana, właściciela 20 morgowej osady. Morderstwa dokonali syn, zięć i córka Łojana w celu szybszego odziedziczenia spadku i niedopuszczenia do zawarcia związku małżeńskiego przez owdowiałego ojca. Dzieci zamordowały ojca kijami i po dokonaniu zbrodni zdjęły z niego nowe ubranie, ubrały go natomiast w łachmany i wywiozły w pole w żyto, o 2 wiorsty od domu. W dwa tygodnie po dokonaniu zbrodni, strażnik ziemski przypadkowo odkrył zwłoki w zbożu. Zarządzono śledztwo i rewizyę, które stwierdziły w zupełności winę wyrodnych dzieci. Morderców aresztowano.

Gospodarze bandytami.

Po napadzie bandyckim na dwór w Morawie w pobliżu szosy, prowadzącej z Sękocina do Tarczyna, gdzie 13 osób dokonało napadu w nocy i zrabowało pieniądze, ujęto kilku uczestników bandy, wśród których są synowie okolicznych włościan, a nawet sami gospodarze.

Handel żywym towarem.

Dwie córki Gabryela Goleniewskiego robotnika Huty bankowej w Dąbrowie, nagle zniknęły zabrawszy rodzicom 200 dolarów. Jedna z dziewcząt imieniem Pelagia, 18 letnia wzięła ze sobą paszport wydany przez zarząd miejski w Nogródku w gubernii Mińskiej. Druga 14 letnia Ksenia, paszportu nie ma. Tego wieczoru zgłosił się do Goleniewskich jakiś nieznajomy młody żyd. W godzinę potem wyszły obie dziewczyny. Zrozpaczeni rodzice dali już znać w Mysłowicach, Katowicach i Gliwicach. Jest podejrzenie, że dziewczęta ukrywają się teraz w Sosnowcu i po kilku dniach zostaną wywiezione przez handlarzy żywym towarem.

Deportacye.

WARSZAWA. — Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego skazane zostały na zesłanie z granic Królestwa Polskiego, na mocy przepisów prawa o stanie ochrony wzmocnionej, osoby następujące:

Edward Szlikowski, Tomasz Niemczyk, Srul Gotland, Ajzyk Rozenfeld, Józef Gubała, Franciszek Sokrajda, Jan Wilk, Tomasz Tomza, Andrzej Kozecki, Dawid Herman, Jan Klon, Jan Karczmarek, Izrael Gertbard, Antoni Moziński, Józef Jarosz, Sura Krongold, Piotr Szczepański, Jan Rosiński, Eugeniusz Kornacki, Jakób Gajkowski, Antoni Światowy, Józef Kaliński, Aleksander Kamiński, Jan Ajkudowicz, Lejzor Żółty, Potr Styczek, Władysław i Feliks br. Paszkiewicz, Karol Ruda, Aleksander Szwejcenzer, Stanisław Jaworski, Piotr Piasecki, Bronisława Marya Staniszewska, Józef Szlrgot, Jan Karczmarek, Josek i Moszek Trojnam, Julia Schwarzbart, Konstaty Miasojedka, Stanisław Szczygieł, Aleksander Pingwarski, Józef Kowaluk, Juedl Lewin, Florian Horonza, Edmund Kindle, Julian Matuszewski, Jan Brzostek, Pinkus, Cralański, Icek Gusit, Franciszek Michalak, Feliks Nowak, Aleksander Kowecki, Majer Kadyszewicz Jan Olesiński, Ignacy Pomocnik, Michel Weitreter, Stanisław Kazimierz Dubrzyński, Damazy Dobkiewicz, Michał Wardziński, Michał Lewartowski, Dwojra Kajłan Szmul Lewkowicz, Józef Dobrowolski, Jewsiej Liwin, Bartłomiej Karol Olszewski, Antoni Walczak, Bolesław Ziemnicki, Estera Birenbaum, Moszek Lanzman, Chaim Schwarzbart, Czesław Zdebel i K. Pachacz.

Do gubernii Wiackiej: Szczepan Fijałkowski, Joanna Kozarska, Wincenty Smoliński, Edmund Frydrych, Michał Sztuka, Antoni Sander, Mikołaj Wałczyk, Kasper Rak, Wojciech Pasierb, Helena Mikiarz.

Do gubernii Astrachański: Jan Świrczewski, Józef Mazur, Antoni Langut, Józef Bielski, Władysław i Jan Goc.

Policya na zebraniu prywatnem.

Z Warszawy donoszą, że na zebranie, odbywające się u ks. Światopełk-Mirskiego, wkroczyła onegdaj policya i pomimo, że z papierów leżących na stole, wynikało, że przedmiotem rozmów jest projekt chełmski, zażądała od obecnych przedstawienia papierów osobistych, spisała protokół, ściągnęła od wszystkich zeznania, a następnie odbyła rewizyę w mieszkaniu Stanisława hr. Platera w Bristolu, oraz w gabinecie ks. Mirskiego. W zebraniu brali udział sąsiedzi gospodarza z okolic gubernii siedleckiej, które mają być odłączone od Królestwa Polskiego.

Aeroplany Wrighta w Warszawie.

W rzędzie miast, w których dokonane być mają próby wzlotu aeroplanu Wrighta, Warszawa jest z kolei na trzeciem miejscu. Po ukończeniu wzlotów w Holandyi i Danii, Towarzystwo akcyjne "L'Ariel", na którego czele stoi Juliusz Clemenceau, syn prezesa ministrów francuskich i profesorowie instytutu, urządza wzloty w Warszawie, Petersburgu, Moskwie i Odessie.

Są to doświadczenia o charakterze naukowo-sportowym i wycieczkę swoją czynią żeglarze na zaproszenie klubu aerostatycznego w Petersburgu i morskiego w Odessie. W Warszawie, jedno z Towarzystw o charakterze naukowym daje opiekę tym próbom.

Wycieczki te, w których biorą udział żeglarze napowietrzni, inżynierowie i mechanicy, witane wszędzie w Europie, jako gońcy nowej wiedzy z tak olbrzymią przyszłością, trwać będą kilka miesięcy.

Skarb w kościele.

Z powodu układania nowej posadzki w kościele farnym we Włocławku w Królestwie, zabrano się w tych dniach do zrywania starych fliz. Z boku pod ławkami podłoga ułożona była z cegieł, po wyjęciu ich natrafiono zaraz na kociołek miedziany nieprzykryty, widocznie w pośpiechu zabrany z kuchni, znać bowiem na nim jeszcze okopcenie. W kociołku tym znaleziono trzy srebrne grubo pozłacane kielichy, dwie pary ampułek, trzy patyny i dwa wota. Po wygotowaniu tych przedmiotów w wodzie, okazało się, że kielichy są prześlicznej roboty, zdaje się z XVII wieku, płaskorzeźby na nich wyszły niezmiernie wyraźnie, wszystko zaś przeleżało w tym kociołku bez najmniejszego uszkodzenia. Jest przypuszczenie, że przedmioty te zostały w 1830 roku schowane przez ówczesnego proboszcza, tj. w czasie, kiedy rząd narodowy żądał od kościołów pomocy materyalnej.

Po zerwaniu podłogi w bocznej kaplicy, natrafiono na dużych rozmiarów pieczarę, a w niej na cztery trumny w stanie już zupełnego zniszczenia. Kto w nich został pochowany, na razie nie można było stwierdzić, z różnych tylko oznak wnosić można, że ta pieczara pochodzi z XV wieku.

Ciemnota i niemoralność.

Charakterystyczny wypadek ze stosunków litewskich opisuje "Goniec Wileński" w następujących słowach: "We wsi Janów w powiecie borysowskim na Litwie, zbierało się kilkoro dzieci u jednego z gospodarzy, na wspólną naukę katechizmu. Nie podobało się to prawosławnym[których w całej wsi są tylko trzy domy]. Jeden z nich donosi o tem popu Ziembińskiemu. Naturalnie ów— jako dobry i przykładny pasterz, dbający o szerzenie oświaty wśród ludu — natychmiast wzywa policyę, aby zapobiedz ciemnocie i niemoralności". Prystaw umyślnie delegowany, aż z Borysowa, spieszy ze strażnikami do Janowa. Rzeczywiście przy pomocy dobrych i miłych sąsiadów, udało mu się wykryć to gniazdo strasznie szkodliwe dla społeczeństwa, i o zgrozo — znaleziono aż czworo dzieci z książkami do nabożeństwa w rękach! Gorliwie i sumiennie spisano protokół. Książki do nabożeństwa, kilka elementarzy, parę kalendarzy — skonfiskowano i starannie opieczętowano, jako dowód istnienia przewrotnej tej instytucyi. Gospodarzowi zaś na zakończenie powiedziano, że czekają go, jeżeli nie ciężkie roboty, to przynajmniej długie więzienie. Dotąd w Janowie zgoda i spokój panowały pomiędzy katolikami i prawosławnymi, ale nadzwyczajna gorliwość sprawiła to, że zgoda i spokój ustąpiły miejsca nienawiści i kłótni.

Wystawa przemysłu i rolnictwa w Częstochowie.

W "Dzienniku Poznańskim" czytamy:

Jak wiadomo, odbędzie się w roku bieżącym w czasie od 5 sierpnia do 15 względnie 30 września wystawa przemysłu i rolnictwa w Częstochowie, która ze względu na to, że Częstochowa jest jednem ze środowisk wielkiego przemysłu w Królestwie Polskiem i że zainteresowanie wystawą tą także za granicą jest znaczne, zapowiada się obiecująco.

Już sam obszar, jaki wystawa zajmuje dowodzi, że nie będzie to wystawa prowincyonalna, lecz dzieło poważne. Zajmuje ona przestrzeń kilkodziesięciomorgową w lewej części parku miejskiego i place ograniczone ulicą Św. Kazimierza, Centralną i Aleją Jasnogórską. Pawilonów na wystawie znajduje się kilkadziesiąt.

Bardzo ruchliwie i systematycznie zajęli się organizacyą wystawy członkowie komitetu, którzy w krótkim stosunkowo czasie zdołali dziełem swojem zainteresować wszystkie warstwy społeczeństwa.

Wystawa obejmować będzie 4 następujące działy: 1. Przemysł wielki i średni, 2. Przemysł domowy i rękodzielnictwo, 3. Rolnictwo, rybołóstwo, leśnictwo i ogrodnictwo, 4. Dział ogólno kulturalnego znaczenia. Szczegółowy program wystawy będzie się dzielił na następujące grupy: 1. Górnictwo, 2. Motory wszelkiego rodzaju, poruszane siłą elektryczności, pary, gazu, nafty i wody, przeznaczone dla przemysłu wiejskiego i drobnego. 3. Wyroby przemysłu włóknistego, 4. Wyroby przemysłu ceramicznego i szkła, 5. Wyroby przemysłu metalowego, 6. Wyroby przemysłu drzewnego, 7. Wyroby przemysłu skórnego, 8. Wyroby przemysłu papierniczego, 9. Wyroby przemysłu chemicznego, 10. Wyroby przemysłu rolniczego i przedmioty spożywcze, 11. Przemysł ludowy, 12. Rolnictwo, 13. Czasowa wystawa inwentarza żywego [w miesiącu sierpniu odbywać się będzie wystawa drobiu, owiec i nierogacizny; także w sierpniu — wystawa koni; od 5 do 12 września — wystawa bydła rogatego]. 14 Leśnictwo — łowiectwo — 15. Ogrodnictwo i sadownictwo — pszczelnictwo, kwiaciarstwo, 16. Praca i zadania kobiet w społeczeństwie, 17. Szkolnictwo, 18. Pożarnictwo i ratownictwo, 19. Hygiena 20. Zbiory fizyograficzne itd.

Nie mniej pamiętano także o dziale ogólno-kulturalnym, który zapowiada się również interesująco, dalej posiadać będzie wystawa muzeum przemysłu ludowego i wzorową zagrodę włościańską.

Ażeby rozpowszechnić znajomość doskonalszych środków technicznych w przemyśle uprawianym przez nasz lud, komitet przeznaczył 5,000 rubli na wybudowanie gmachu, w którym urządzone będą warsztaty od maja do października a podczas napływu pątników specyalni instruktorzy na warsztatach wzorowych tkackich, koszykarskich itp. zaznajamiać będą włościan z temi gałęziami przemysłu ludowego. W muzeum znajdować się będą próbki, okazy wyrobów, tkaniny na co przeznaczył komitet dodatkowo 10000 rubli. Oprócz wzorowych warsztatów demonstrowane będą używane zazwyczaj przez włościan dla przeciwstawienia pożytku korzystania z ulepszonych urządzeń.

Jak podczas wystaw zwykle się dzieje, przez cały czas trwania wystawy odbywać się będą zjazdy: krajoznawczy, pedagogiczny, historyczny, przemysłowo-handlowy, esperantystów, leśniczy, Kółek rolniczych, straży ogniowych, kooperatystów, stow. śpiewaczych ["Lutni"], marynarski, pomologistów. Niewątpliwie jednak zaprojektowany będzie jeszcze cały szereg innych zjazdów.

Komitet wystawy zwrócił się do nas z prośbą o zainteresowanie rolników, przemysłowców i kupców polskich wystawą, pisząc, że gotów jest wszelkim producentom i kupcom polskim z granic państwa niemieckiego poczynić daleko sięgające ustępstwa i ułatwienia, i że szczególnie w dziale produkcyi rolnej, hodowli, nasiennictwa, większe zbliżenie jest pożądane i liczyć może na realne korzyści obopólne.

Zgłoszenia przedmiotów na wystawę adresować należy do dyrekcyi wystawy, na dwóch arkuszach deklaracyjnych, które dostarcza bezpłatnie biuro wystawy w Częstochowie, ul. Panny Maryi, aleja III nr. 73.

O ile kto pragnie wybudować własny pawilon, powinien był zawiadomić o tem dyrekcyę wystawy do dnia 1 kwietnia.

Dzieła sztuki plastycznej, zabytki starożytności i wogóle przedmioty znaczenia społeczno-kulturalnego wolne są od opłat za miejsce na wystawie, podlegają jednakże ścisłej ocenie komitetu co do swej wartości społecznej.

Przysłano nam także szczegółowy program działu rolniczego obejmującego sekcye następujące: 1 naukową, uwzględniającą stosunki przyrodnicze, klimatyczne i biologiczne, 2 Kółka rolnicze, 3 czasową wystawę koni, która trwać będzie od 12—18 sierpnia, 4 czasową wystawę bydła rogatego z terminem wystawy od 5—12 września, 5 czasową wystawę drobnego inwentarza, wystawa od 24—30 sierpnia, obejmuje ona owce, nierogaciznę, drób, ptactwo śpiewające, króliki i kozy, 6 produkty rolnicze, jak nasiona zbóż, roślin, ziemiopłody, pasorzyty i szkodniki roślinne pasza inwentarza i rozmaite okazy, 7 mleczarstwo, 8 leśnictwo i łowiectwo, 9 rybołówstwo, 10 ogrodnictwo z działami naukowym, planów i rysunków, owocarstwa, roślin ozdobnych, nasion, technicznym dalej 11 pszczelnictwo.

Z przepisów odnoszących się do tego działu dowiadujemy się, że konieczną jest obecność na wystawie wystawcy, lub jego zastępcy, że okazy zagraniczne otrzymają tylko listy pochwalne bez brania udziału w konkursie.

Dziś już można stanowczo orzec, że wystawa będzie bardzo interesującą, sądząc z zapału jaki ogarnął kraj cały i z udziału już zapewnionego.

11 Wyroków śmierci.

Jak w swoim czasie donosiliśmy w nocy z d. 8 na 9 kwietnia rb., w więzieniu miejscowym miał miejsce tak zwany popularnie "bunt", polegający na tem, że więźniowie skazani już na rozmaite kary, usiłowali uciec i w tym celu rozbroili straż więzienną.

Ucieczka jednakże nie doszła do skutku. Jako oskarżeni o udział w powyżej opisanem przestępstwie stanęli przed warszawskim sądem wojennym, który przyjechał dla sądzenia tej sprawy do Lublina ją w więzieniu na Zamku sądził: Ignacy Goguta, Tomasz Wawrzycki, Antoni Wiak Władysław Gołuch, Józef Gomela, Szczepan Dudek, Kazimierz Zwonkowski, Józef Kardynał, Jan Kwiatkowski, Michał Kowalik, Józef Kozak, Jan Kubicki, Marcin Kutepa, Bazyli Makara, Jakób Moroz, Władysław Radomski, Antoni Rybaczuk, Piotr Rysak, Tomasz Sobczak, Jan Sobiesiak, Michał Chitrosz, Jan Cur, i Jan Szałach.

Po dwudniowych rozprawach sądowych które odbywały się w gmachu więziennym, w dniu 6 lipca sąd wojenny o godzinie 7 - ej wieczorem ogłosił wyrok, mocą którego Tomasz Wawrzycki, Antoni Wiak, Władysław Gołuch, Józef Gomela, Michał Kowalik, Jan Kubicki, Marcin Kutepa, Antoni Rybaczuk, Jan Sobiesiak i Jan Szałach zostali pozbawieni wszystkich praw stanu i skazani na śmierć przez powieszenie, przyczem co do skazanych na śmierć: Antoniego Wiaka, Michała Kowalika, Jana Kubickiego, Marcina Kutepy i Jana Sobiesiaka sąd wojenny postanowił prosić Jenerał-Gubernatora o zamianę kary śmierci na ciężkie roboty. Pozostali podsądni uniewinnieni.

Oprócz powyższej sprawy warszawski sąd wojenny rozpatrywał sprawę Władysława Radomskiego, oskarżonego o zabójstwo strażnika we wsi Paulinowie. Władysław Radomski został skazany na pozbawienie wszystkich praw stanu i na karę śmierci przez powieszenie.

Wszystkich podsądnych bronili z urzędu adwokaci przysięgli: Jan Iwański, Stanisław Orłowski, Jan Zdzienicki, Jan Janiszewski, Bolesław Warman i Julian Korsak.

O prochownię pod klasztorem.

Od czasu wybuchu prochowni w Krakowie mieszkańcy Częstochowy zaniepokojeni są mocno niebezpiecznem sąsiedztwem prochowni, mieszczącej się pod Jasną Górą. W razie wypadku cała okolica narażona byłaby na zniszczenie, a zwłaszcza drogie całemu narodowi pamiątki z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Wobec tego liczne grono mieszkańców Częstochowy zabiega o wystąpienie zbiorowe do władz z prośbą o usunięcie prochowni z pod kościoła Jasnogórskiego i przeniesienie jej po za miasto na grunta piaszczyste Olsztyna.

Fabryka kalek.

W domu nr. 21 przy ul. Franciszkańskiej w Warszawie zajmował lokal niejaki Benjamin Azfisz wraz z żoną Małką, o których opowiadano, iż zajmują się jakimś dziwnym procederem. W nocy zapukała niespodziewanie do drzwi mieszkania małżonków Azfisz policya w towarzystwie agentów wydziału śledczego. Gdy otworzono drzwi przybyli poczuli mocny zapach karbolu i gazy jodoformowej, a w drugim pokoju zastano trzech niezameldowanych młodych Żydów, z których każdy miał świeżo amputowany duży palec u prawej nogi, oprócz tego w mieszkaniu znaleziono różne medykamenty i spory zapas środków opatrunkowych. Otóż jak się okazało małżonkowie Azfisz zajmowali się okaleczaniem młodych ludzi w celu oswobodzenia ich od odbywania powinności wojskowej.

Małżonków Azfisz jak również i pacyentów świeżo operowanych osadzono w areszcie policyjnym.

Zabójstwo dziewczyny, zbierającej poziomki w lesie, przez zabłąkaną kulę karabinową.

Dnia 6 zm., kilkanaście kobiet i dziewczynek z Kalinowszczyzny poszło do lasu, zwanego Kaleń, znajdującego się przy szosie piaseckiej zbierać poziomki. Niedaleko lasu w tym czasie oddział piechoty z Lublina uczył się strzelać ostrymi nabojami do celów. Jedna z kul, przeleciawszy poza linią łańcucha żołnierzy, którego zadaniem było pilnować, ażeby nikt nie zbliżał się na odległość strzałów, trafiła 14-letnią Feliksę Gołcównę i zabiła ją na miejscu.

Śledztwo powinno wykryć, dlaczego wypadek ten zdarzył się?

Morderstwo za 40 groszy.

W Jurówce 16-letnia dziewczyna Kutaszikówna zamordowała 8-letnie dziecko. Śledztwo wyjaśniło, że do zabójstwa namówiła morderczynię niejaka Oporowa, która też zapłaciła za morderstwo 40 groszy. Oporowowa chciała usunąć 8 letnią Domejkównę za to że ta, handlując obok straganu Oporowowej, odbierała jej kupujących.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Pogrzeb śp. Heleny Modrzejewskiej.

KRAKÓW, 18 lipca. — Tłumy publiczności stanęły wczoraj koło kościoła św. Krzyża, aby wziąć udział w pogrzebie śp. Modrzejewskiej. Już od godz. 3 po południu poczęła publiczność napływać na plac św. Ducha pod teatr miejski i do kościoła i wkrótce kilkanaście tysięcy osób zapełniły cały plac. Z uderzeniem godz. 4 po poł. wśród dźwięku dzwonów wyniesiono trumnę ze zwłokami śp. Modrzejewskiej z kościoła. Nieśli ją na barkach: dyr. Solski, dyr. Heller i artyści: Żelazowski, Sosnowski, Tarasiewicz i Floryański. Przed kościołem zatrzymano zwłoki i chór opery lwowskiej wykonał piękną żałobną pieśń Troschla "Duszy co rzuca". Następnie pochód ruszył pod frontem gmachu teatru miejskiego, gdzie ustawiono kirem okrytą mównicę. W tym samym czasie na balkonie teatru orkiestra opery lwowskiej pod batutą dyr. p. Stermicza, wykonała "Marsz żałobny" Chopina.

Gmach teatralny okryty był oznakami żałoby. Na froncie powiewała żałobna flaga. Na placu św. Ducha gorzały kirem okryte latarnie.

Pod gmachem teatru.

Gdy pochód zatrzymał się przed głównem wejściem, gmachu teatralnego, na mównicę wstąpił dyrektor teatru miejskiego p. Ludwik Solski i zabrał głos imieniem krakowskiego teatru.

Po przemówieniu odczytał dyr. Solski depeszę od Jarosława Kvapila, dramaturga "Narodnego Dividla" w Pradze, następującej treści:

"Do poświęcanej ziemi ojczystej składacie jedno z największych i najszlachetniejszych serc polskich. Komukolwiek kiedy błysnęła wzniosła sztuka Heleny Modrzejewskiej, jest dzisiaj myślą u poświęcanego jej grobu i pokłon oddaje Jej sławnej pamięci, a wielka jej sztuka niechaj wiecznie żyje w pamięci narodów.

Następnie zabrał głos dyrektor goszczącego u nas teatru lwowskiego p. Ludwik Heller.

Ostatni przemówił z trybuny pod teatrem p. Józef Kotarbiński, reprezentant scen warszawskich.

Kondukt żałobny.

Po tych przemówieniach orszak żałobny zaczął się ustawiać do pochodu.

Czoło pochodu otwierał oddział weteranów z 1863 roku ze sztandarami. Za weteranami ciągnęły się długim wężem liczne deputacye z wieńcami. Na czele postępowała reprezentacye krakowskiego teatru ludowego ze wspaniałym wieńcem symbolicznym w kształcie liry z kłosów zbóż. Wieniec niósł dyrektor sceny ludowej E. Rygier i pp. Jerzy Rygier, Poleński i Turski Dalej postępowała deputacya Związku kobiet, polskich w Ameryce północnej z Chicago z wieńcem: który niosła z polecenia komitetu p. Stanisława Kołakowska. Związek Polek reprezentowała p. Marya Konopnicka a Zw. N. P. poseł Bojko i p. Mermel.

Następnie szła deputacya Towarzystwa lekarzy polskich w Chicago ze srebrnym wieńcem; Towarzystwo, jak również Polski uniwersytet ludowy w Ameryce reprezentował dr. Juliusz Szymański z Chicago; wieńce srebrne obu tych instytucyi nieśli artyści teatru lwowskiego pp. Kalinowski i Podhorski. Wspaniały wieniec od p. Marceliny Sembrich - Kochańskiej, przebywającej w Szwajcaryi, nieśli artyści operetki lwowskiej pp. Sawicki, Pasławski, Sulikowski. Dalej postępowała z wieńcem deputacya Czytelni artystów krakowskich; wieniec nieśli artyści teatru krakowskiego pp. Stanisławski, Szymborski, Dorowski i Miarczyński.

W deputacyi teatrów rządowych warszawskich ze srebrnym wieńcem szli pp. Józef Kotarbiński i Ładnowski. Teatr mały w Warszawie i redakcyę "Sceny i Sztuki" reprezentował p. Chabielski z Warszawy, redakcyę "Kuryera Zagłębia" i "Kuryera Łódzkiego" p. Jerzy Plewiński z Sosnowca. Dalej postępowała deputacya artystów dramatycznych teatru lwowskiego z srebrnym wieńcem; w deputacyi szli pp. Żelazkowski, Walewski i Chmieliński. Z pięknym srebrnym wieńcem od opery lwowskiej szli pp. dyr. Heller, Floryański i Okoński, a dalej artyści i artystki teatru lwowskiego in gremio. W delegacyi Koła literacko - artystycznego ze Lwowa z wieńcem szli: hr. Leon Łoś, dr. Aleksander Czołowski i dr. Jordan. Krakowskie Koło artystyczno - literackie i Klub prawników reprezentował dr. Wędkiewicz. W deputacyi teatru poznańskiego i wileńskiego z wieńcami Poznań reprezentował p. Andrzejewski, Wilno p. Popławski. Wreszcie szła ze srebrnym wieńcem deputacya teatru krakowskiego z pp. Sosnowskim i paniami Ordon - Sosnowską, Wysocką i Wolską. Niesiono nadto wieńce od "Narodnego dividla" w Pradze i od "Kuryera Warszawskiego."

Pochód deputacyi zamykał komitet obchodu pogrzebowego ze srebrnym wieńcem. W deputacyi tej szli pp. Solski, Nowicki i Sarnecki.

Za deputacyami toczył się rydwan obwieszony wieńcami od przyjaciół, rodziny i wielbicieli talentu zmarłej.

Za wieńcami postępowało liczne duchowieństwo świeckie i kler zakonny.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. Mikulski, proboszcz kościoła św. Krzyża w licznej asystencyi. Za duchowieństwem toczył się rydwan pogrzebowy ze zwłokami, zaprzężony w dwie pary koni i pięknie udekorowany kwieciem. Koło rydwanu utrzymywał porządek szpaler miejskiej straży pożarnej. Za trumną postępowała rodzina zmarłej: syn p. Rudolf Modrzejewski z małżonką i dwojgiem dzieci, panna Wolska, Leonowie Kozakiewiczowie z synami, pani Bendowa i p. Władysław Benda; państwo Marcelstwo Popieleccy z córką; Bolesław Opid; dalej mąż p. Karol Chłapowski i jego rodzina: Karol Chłapowski, Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, Mieczysław Chłapowski, Józefostwo Chłapowscy z Rzegocina, P. Michałowa Chłapowska, Anna Chłapowska i Felicyan Chłapowski z Poznania, Maurycy Chłapowski z Krakowa i Dezydery Chłapowski z Szóldr.

Za rodziną szli: Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski z żoną, prezydent Leo z wiceprezydentem drem Szarskim, cała Rada m. Krakowa in corpore, członkowie komisyi teatralnej. Henryk Szatkowski, dr. Flach i prof. hr. Jerzy Mycielski, delegat Fedorowicz, reprezentanci rozmaitych instytucyi i Towarzystw, artyści, literaci, dziennikarze, reprezentanci gminy Zakopane: Maciej Gąsienica i Maciej Jacina. — W końcu kilkunastutysięczne tłumy publiczności, która zarazem tworzyła gęsty szpaler wzdłuż całej drogi, aż do cmentarza.

Wszędzie wzdłuż drogi świeciły się latarnie, okryte krepą.

Na cmentarzu.

Grób rodzinny śp. Modrzejewskich, leżący w pobliżu głównej bramy cmentarnej, otoczyły tłumy publiczności. Zwłoki z rydwanu żałobnego zanieśli do grobu artyści: Sosnowski, dyr. Heller, Okoński, Floryański, Żelazkowski i Zaremba.

Po modłach, odprawionych przez duchowieństwo, chór opery lwowskiej odśpiewał "Wznoś się duszo" Moniuszki i "Salve Regina" Freyera. Na kamień grobowy wstąpił dr. Lucyan Rydel i pożegnał zgasłą artystkę.

Następnie oktet waltorniowy orkiestry opery lwowskiej wykonał utwór muzyczny Gorczyńskiego, poczem zabrał głos dr. J. Szymański z Chicago i przemówił imieniem rodaków z za Oceanu.

Wreszcie jako ostatni mówca zabrał głos imieniem młodego pokolenia artystów dramatycznych Michał Tarasiewicz.

Defraudacya w małym stylu.

Pisarz jednego z tutejszych adwokatów, niejaki Eisenstein, po zdefraudowaniu kilkuset koron na szkodę swego pracodawcy, zemknął w niewiadomym kierunku. Otrzymawszy z kancelaryi kwotę 1,000 doł. którą miał nadać w urzędzie pocztowym do klienta w Stanisławowie, zabrał część kwoty dla siebie, a resztę nadał. Pozostawił kartkę, w której zawiadamia, że w sprawach familijnych wyjeżdża do krewnych.

Burza z gradem.

SKAŁAT. — Dnia 8 bm. popołudniu przeciągnęła straszna burza z gradem nad wsiami Magdalówką, Panasówką, Kołodziejówką i Żerebki. Zaległa ciemność, a w czasie ulewy spadł grad o wielkości jaj w wielkiej obfitości. Grad wyrządził ogromne szkody. W niektórych wsiach plony prawie doszczętnie zniszczone. Najdotkliwiej ucierpiały właśnie kwitnące hreczka i na wpół już dojrzałe żyto. Niemało też ucierpiały drzewa i budynki. Szczęściem, że większa część wybitych zbóż jest ubezpieczona.

Porwanie dziecka przez cyganów.

LWÓW. — Do Lwowa przybyła izraelka Huwa Dim, zamieszkała stale na Węgrzech w Munkaczu i doniosła policyi, że przed kilku dniami banda cyganów skradła jej sześcioletnią dziewczynkę Perlę. Banda ta wedle zasięgniętych informacyi, ma wędrować w kierunku Lwowa.

Niemcy w strachu.

BIAŁA. — Ministerstwo sprawiedliwości doniosło tutejszemu magistratowi, że istnieje zamiar przeniesienia sądu obwodowego z Wadowic do Białej. Rada gminna uchwaliła jednakże na ostatnim poufnym posiedzeniu większością głosów propozycyę tę odrzucić. Niemcy w Radzie drżą o swoją większość, sztucznie wychodowaną, gdyż z przybyciem sądu obwodowego przybyłaby znaczna liczba nowych polskich wyborców do Białej.

Dział Gospodarczy.

Grzyby trujące (jadowite).

W porze letniej, szczególnie gdy ta nie jest suchą, na brak grzybów uskarżać się nie można. Wokolicach lesistych bywa ich niekiedy w bród, a lud wiejski przy niedostatku pokarmu dzielną w nich znajduje podporę. Nadają się zaś one do powyższego celu — raz z tego powodu, że zawierają więcej ciał azotowych [mięsotwórczych], aniżeli inne materyały spożywcze pod którym to względem ustępuje li tylko pokarmom mięsnym — powtóre, że zawierają dużo związków mineralnych, niezbędnych do budowy kości.

W stanie suchym zawierają grzyby około 30 proc. ciał azotowych, podczas kiedy na zboża wypada ich zaledwie 13 proc., a na groch, najbardziej obfitujący w ciała białkowate, tylko 25 proc. Oprócz tego zawierają grzyby dużo cukru i tłuszczu, a także i soli, kwasu fosforowego, który to ostatni znany jest, jako materyał kościotwórczy.

Niestety, niektóre grzyby obok tych pożywnych składników, zawierają także trucizny [alkoloidy] „jak: muskarynę, anamitynę, bulbozynę itp., które dostawszy się do organizmu ludzkiego, mogą sprowadzić jak najzgubniejsze skutki, wywołując bądź długotrwałą chorobę, bądź śmierć natychmiastową.

Przy zbieraniu przeto grzybów trzeba być bardzo ostrożnym, zwłaszcza, że z zewnętrznego wyglądu trudno niekiedy orzec, czy grzyb jest jadalny, czy jadowity. Ba! nawet z wyglądu wewnętrznego, a także z zachowania się grzybów przy gotowaniu, nie da się wysnuć na pewne, czy są one szkodliwe lub nie, jak na przykład: powszechne zapatrywanie że grzyby trujące przy gotowaniu czernią naczynie pobielane lub wsadzoną do nich łyżeczkę srebrną nie wytrzymuje krytyki, bo podobnie zachowują się także niektóre grzyby jadalne, np. stare pieczarki, czernidłaki, zwane także kołpakami itp. Także sinienie lub błękitnienie grzyba, po przekrojeniu lub rozłupaniu, nie może być dowodem jego jadowitości, gdyż taką samą własonść okazują grzyby powszechnie jadane, jak np. modrzaki, zajączki itp. Zabarwienie kapelusza od spodu nie daje również pewnych wskazówek, bo np. w gołąbkach czyli syrojeżkach, zarówno w jadalnych jak i w trujących spód kapelusza bywa biały lub żółtawy. Jedynie krwisto czerwony kolor grzyba szatańskiego może posłużyć jako znak jego jadowitości, jadalne bowiem jego krewniaki koloru tego nie mają. Twardnienie grzybów podczas gotowania nie może również służyć za oznakę ich szkodliwości, gdyż jest ono zależnem od ilości białka, które ścinając się przy wrzeniu, powoduje stwardnienie grzybów. Pomimo to: tak kurki, zwane także lisiczkami, jakoteż i smardze, chociaż w gotowaniu twardnieją, nie mniej jednak są smaczne, pożywne i powszechnie jadane.

Wreszcie i smak nie zawsze nas ostrzega o szkodliwości grzyba, bo muchomory n. p. w smaku są słodkawe i dość przyjemne, chociaż w skutkach są wprost zabójcze. Inaczej ma się n. p. sprawa z syrojeżkami, gdyż w tej rodzinie grzyby trujące mają smak ostry, piekący i mocno gorzki, podczas gdy syrojeżki jadalne są w smaku łagodne, słodkawe. Własność powyższa nie da się jednak rozciągnąć i na inne grzyby, bo np. mleczaje i rydze, pomimo — że mają sok gryzący, gorzki i pieprzny, przecież bywają jadalne, po sparzeniu bowiem wodą gorącą, tracą one ten smak niemiły. Z powyższego wynika, że grzyby trujące nie mają ani jednej takiej cechy wszystkim wspólnej, po którejby można wnioskować o ich szkodliwości dla zdrowia i życia człowieka.

Cóż atoli począć, by się uchronić przed ich zgubnymi skutkami. Oto! — najlepiej niech się nie zabiera do zbierania grzybów ten kto się na nich nie zna, kto zaś sądzi, że się na nich zna, lecz zupełnej pewności nie ma, niech przynajmniej trzyma je we wrzeniu przez czas niedługi i tę pierwszą wodę odleje, bo z nią odejdzie część rozpuszczonych trucizn, a co zgubne ich skutki znacznie osłabi. Dobrzeby było, gdyby w każdej szkole wiejskiej wisiały na ścianach dobre kolorowane tablice, któreby dziatwie wbiły w pamięć kształty i barwę, tak grzybów jadalnych, jak i jadowitych, gdyż to zapobiegłoby wielu nieszczęśliwym wypadkom, o których czyta się co roku.

Podorywka [pokładanie].

Zwyczajnie dzieje się u nas tak, że po sprzęcie zbóż i roślin strączkowych, przeznaczamy ściernisko na pastwiska dla bydła lub innego inwentarza. Ten, zupełnie bez użytku, tłucze się po nich aż do mrozów, a gospodarz nie zdaje sobie nawet z tego sprawy, że jednem z z najważniejszych zadań racyonalnej gospodarki jest to by każde pole, czy to na ciężkim, czy też na lekkim gruncie, było po sprzęcie jak najspieszniej podorane.

Tej reguły trzymają się rolnicy, nie powiem, daleko od nas żyjący, jak np. Francuzi, Niemcy itd, lecz najbliżej z nami sąsiadujący Szlązacy, Morawianie i Czesi. Tam po sprzęcie zboża ustawiają półkopki szeregiem, wzdłuż miedzy i zanim ono wyschnie i będzie dojrzałem do zwózki, podorują ściernisko, w tej myśli, by przerywając włoskowatość gleby nie dopuścić do jej wysechania, a tem samem utrzymać wilgoć, niezbędną do procesu wietrzenia, który ma dostarczyć pokarmów dla następnego plonu.

Oprócz tego przy natychmiastowem podoraniu ścierniska uzyskuje się jeszcze i inne korzyści, i tak: Resztki roślinne, jak ścierń i korzenie podcięte i przywalone ziemią, ulegają rozkładowi, dając próchnięcie, która wpływa korzystnie na plon następny; chwasty pozostałe po sprzęcie, podcięte w korzeniach, cierpią bardzo przy letnich upałach i nie rozkrzewiają się tak bardzo, jak w ścierniskach pozostawionych odłogiem; nasiona roślin uprawnych, które wysypały się przy żniwie, a także nasiona chwastów, przykryte podorywką, kiełkują wkrótce i mogą być łatwo bronami zniszczone; zresztą wskutek wzruszenia wierzchniej warstwy gleby, przenika do niej powietrze, czego następstwem bywa to że gleba robi się pulchna, a grunt nabiera dostatecznej sprawności.

Powyższa rada odnosi się szczególnie do gruntów zwięźlejszych, grunta bowiem lekkie, piaszczyste, zawierające bardzo mało próchnicy, traktować wypadnie inaczej. W tych często grzebanie i odwracanie gleby nie byłoby wskazanem, bo tu, ta mała ilość próchnicy, którą one posiadają, uległaby szybko rozkładowi, a związki pokarmowe przy tym rozkładzie powstałe, byłyby stracone, ziemia bowiem piaszczysta ma bardzo słabą zdolność absorbcyjną wiązania rozpuszczalnych pokarmów roślinnych, więc wody deszczowe wypłukałyby je i uniosły w głąb. Na takich ziemiach winniśmy pozostawić rżysko nietknięte do pierwszych dni września. Wtedy dopiero należy je podorać i zwałować ciężkim walcem, a następnie po 4 tygodniach, tj. w pierwszych dniach października zorać i pozostawić w skibie aż do wiosny.

Dla naszych Gospodyń.

KONSERWY CZYLI KOMPUTY.

Brzoskwinie.

Trzeba wybrać brzoskwinie dojrzałe, bez plam i nigdzie nie nadpsute, gdyż owoc wszelki na konserwę przeznaczony być powinien zupełnie zdrowym, obrać je cienkim nożykiem ze skórki, jak można najstaranniej, w zimną wodę wrzucić i trzymać na wolnym ogniu dopóty, dopóki woda parować dobrze nie zacznie, to jest dopóki woda nie będzie mocno gorąca, ale nie gotująca, a brzoskwinie miękkie. Po wyjęciu z wody gorącej, włożyć je w zimną wodę na godzin 12. Na drugi dzień zlać wodę i nalać brzoskwinie lekkim wolnym syropem, i zostawić w nim 24 godzin. Po tym czasie odlać ten syrop, który może być użyty na letniki wyjmować i nalewać na komput — a brzoskwinie albo w całości układać w słoiki, albo przekrawać, pestten cel przygotowanym bardzo gęstym syropem, obwiązać pęcherzem i gotować, rachując od zagotowania wody w kociołku minut 20; lub jak wyżej pod blachą od angielskiej kuchni.

Borówki na komput.

Borówki mają zawsze taką cierpkość, że przez to są niemiłe wielu osobom w użyciu; dla zniszczenia tej cierpkości podaję tu dwa nowe sposoby przyprawiania takowych I tak przebrane i sparzone borówki wsypać w garnek gliniany polewany przykryć pokrywą i wstawić na noc w piec po chlebie lub pod angielską kuchnię. Po 6 lub 8 godzinach uformowany sok zlać, a czyste borówki włożyć w rondel, wsypać cukru miałkiego biorąc funt na każdą kwartę surowych, zaraz włożyć obrane i pokrajane na ćwiartki gruszki, jabłka, cynamonu kawałek i smażyć na małym ogniu z pół godziny.

Drugi sposób równie dobry: włożyć opłukane same borówki w rondel, postawić na ogniu, gdy puszczą sok, odlać go, mieć zrobiony syrop, biorąc funtu cukru na kwartę surowych borówek, wrzucić je i razem gruszki, jabłka, skórki pomarańczowe pokrajane w paseczki, ale poprzednio ugotowane na miękko lub smażone w cukrze. Tak smażyć razem z pół godziny, a gdy ostygną, w słój włożyć. Borówki tak jednym jak drugim sposobem smażone zachowują kolor i nie mają cierpkości.

Gruszki.

Jednym z najpiękniejszych zapewne komputów są gruszki. Używają się do tego następujące gatunki: pasówki, cukrówki, bąkraty, jedwabnice; najlepsze jednak i najaromatyczniejsze są bergamoty. Takie gruszki obrane jak najstaranniej i oczyszczone o ile się dadzą, najpiękniejsze bowiem w całości, wrzucają się w źródlaną wodę, żeby nie zczerniały, wsypawszy w wodę trochę ałunu, podczas gdy inne jeszcze się obierają, w rondlu wstawia się woda i gdy już dostatecznie gorąca, wrzucają się gruszki, które pod pokrywą należy gotować ostrożnie, aby się nie rozgotowały. Gdy już są miękkie, wybrać je na sito i przelać natychmiast zimną wodą, zrobić syrop zwykłym sposobem, rachując na funt cukru kwaterkę wody, kieliszek wina francuzkiego i 5 goździków, wyszumować starannie gruszki ułożyć jak w najszerszą kompotierę, zalać tym syropem z winem, obwiązać, jak zwykle pęcherzem, wstawić w kociołek i gotować, od zagotowania wody minut 20. Można tak samo przyrządzić, nie lejąc wina, a będą także bardzo dobre.

Jagody czarne.

Ten owoc tak tani, daje smaczny komput, pozwolony a nawet często zalecany chorym. Sposób robienia nadzwyczaj łatwy; jagody dojrzałe ale nie przestałe sypie się w kompotierę, zalewa syropem zwyczajnym, można rzadszym nawet, jeżeli je kto chce mieć kwaśniejsze, i na częstszy użytek. Obwiązuje się pęcherzem, ustawia w kociołek jak wyżej, gotuje, rachując zawsze od zagotowania minut 15.

Drugi sposób: Jagody czarne bardzo dobrze bywają używane na zupę. Wsypać czysto wybrane jagody suche zupełnie, w czyste butelki, potrząsając butelką, żeby się dobrze wypełniła; zakorkować mocno i pęcherzem obwiązać; wstawić w kociołek z wodą, przełożywszy butelki sianem, zagotować wodę i od zagotowania gotować minut 25. Odstawić z ognia a po wystudzeniu wyjąć z wody butelki i do piwnicy schować. Przefasowawszy przez sito z cukrem używać w zimie za napój lub na zupę. Można tym samym sposobem urządzać porzeczki, agrest wiśnie, używając w zimie zamiast komputu do pieczystego, wymieszawszy dobrze z miałkim cukrem.

Jabłka.

Rzadko kiedy bywają robione konserwy z jabłek z przyczyny że jabłka całą zimę przechować się dają, służą w każdej porze roku na świeży kompot.

Najlepsze jabłka na kompoty z letnich, są papierówki, z zimowych zaś sztetyny i renety. Jabłka obrane z łupiny wierzchniej, przekrojone po wyjęciu pestek wkładają się w zimną studzienną wodę. Tymczasem nastawia się w rondlu szerokim woda, gdy się już zaczyna gotować, wrzuca się jabłka wyjęte z zimnej wody i bardzo ostrożnie gotuje kilka minut, dopóki dość miękkie nie będą. Wtedy wybiera się je z wody na sito durszlakową łyżką, żeby osiąkły. Jak przestygną, układa się w salaterki, nalewa gęstym syropem zrobionem w wodzie, w której się jabłka gotowały ubiera skórką pomarańczową i galaretą jabłkową.

NOWE KSIĄŻKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena . . . . 5ct.

Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichens. Tłómaczenie z angielskiego. Cena . . . . 5ct.

Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena . . . . 5ct.

Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena . . 5c.

Pan Damazy Kociubiński, dziedzic Capanowa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przedstawienia. 50c.

Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jaw zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodwoli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Scierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, Po co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na oziminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po ożrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w ogrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Żniwo zbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekkich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena . . . .$1.50.

JAK TO KAŚKA wyprowadziła Jaśka.

Adam Sałata, człek zdolny do wszelkich robót, a przytem bardzo uczciwy i pracowity, będąc długo od wczesnej młodości na służbie, zdołał jakoś tyle grosza uciułać i taką zjednać u ludzi życzliwość, iż wziął na dogodnych warunkach, na odrobek, czterdzieści morgów ziemi i zagospodarował się na niej. Za młodu Adam o żeniaczce nie myślał, dopiero gdy miał budować chatę, pomiarkował sobie, że bez żony ciężko mu będzie żyć i pracować.

Więc zachciało mu się żenić, ale z kim? Ani do głowy mu nie przychodziła żadna inna, jak tylko Justysa Romankówna, gospodyni od czeladzi we dworze, niebardzo już młoda, ale również jak on uczciwa i pracowita. Dawno już ją sobie był upodobał, jednakowoż nic jej o tem mówić nigdy nie śmiał. I teraz też sam by chyba na taką śmiałość się nie zdobył, gdyby ktoś jego zamiarów się nie domyślił.

Oto pewnego razu pani zapytała Adama, czyby nie chciał żeby i Justysia na stare lata z nim razem w swoim kącie odpoczęła? Na takie zapytanie nogi Adamowi zadrżały, nie wiedział z radości, co odpowiedzieć, tylko padł bez namysłu na kolana i ze łzami w oczach rękę pani całował.

Jakoś w tejże chwili przechodziła tamtędy Justysia, a pani powiada do niej:

— Czekaj no! Patrz, jak Adam prosi o ciebie.

Adamowi w głowie szumiało, nie był zdolny słyszeć, co dalej pani mówiła. Oprzytomniał dopiero wtenczas, gdy Justysia zapytała:

— Czy naprawdę, Adamie, masz postanowienie ze mną się żenić?

— Justysio! — odrzekł Adam — innej jak ty nigdy bym nie pojął za żonę.

Wkrótce po takiem porozumieniu się wyszły zapowiedzi, a potem odbyło się wesele.

I przy pomocy Bożej Adam z Justysią żyli szczęśliwie, niczego im nie brakowało. Urodził się im też syn, którego ochrzcili imieniem Jan.

Kilka lat Adamowa pieściła swego Jasia, gdyż Pan Bóg więcej potomstwa jakoś nie dawał. Wtedy małżonkowie uradzili sobie, że ponieważ niczego im nie brakuje, tylko w robocie samym zaciężko, więc trzeba przyjąć jakiego komornika, postawić mu chałupę i oddzielić dla niego ze sześć morgów gruntu, to będze swoje obrabiał i im pomagał.

Jak postanowili, tak i zrobili.

Trafił się komornik żonaty, młody i zdrowy. I chłop i kobieta oboje byli uczciwi a pracowici. Niezadługo i im także Pan Bóg dał syna. To też z tem większą jeszcze gorliwością dopomagali w pracy Adamstwu, jakby swoim rodzicom.

Przy wspólnej uczciwej pracy płynęły Adamstwu lata szczęśliwie i spokojnie. jakby naszym pierwszym rodzicom w raju. Ale niezgłębione są wyroki Pana Boga. Nieraz wśród najlepszej pomyślności spada na człowieka nieszczęście. Żona Adama zaniemogła i wkrótce umarła, zostawiając niepocieszonego męża i trzynastoletniego syna. Z wielkiego przywiązania ku nieboszcze Adam postanowił nieżenić się poraz drugi.. Dla doglądania gospodarstwa kobiecego do domu wziął siostrę swą wdowę w podeszłym wieku; całem zaś sercem przywiązał się do swego jedynaka. Jasio był przez nieboszczkę matkę wychowany wzorowo i po chrześciańsku. Teraz potrzeba mu było nauki, aby dobre nasiona przez matkę zasiane wzeszły i owoc wydały, ale tej nauki właśnie zabrakło.

Tymczasem komornikom urodziło się drugie dziecko, córeczka. Dziękowali Bogu, że przy swej pracy, zdrowiu i pomocy Adama Sałaty mają chleb i kąt spokojny.

Aż tu ogłoszony został Ukaz Najwyższy o uwłaszczeniu włościan na tych gruntach, na których siedzą. Z łaski tego nowego prawa i Adam Sałata, i jego komornik zostali zapisani do tabeli likwidacyjnej jako właściciele ziemi nieobowiązani do żadnej robocizny. Adam stał się panem na 34 morgach, a wyrobnik na 6 morgach.

Ale trzeba pamiętać, że o krok za człowiekiem i nieszczęście chodzi. Po odebraniu od dworu serwitutu jeden sąsiad, Marceli Guść, prosił adamowego komornika, żeby pomógł ścinać drzewa w lesie na pobudowanie. Ten chętnie poszedł do roboty. Piękny bo tam jest zwyczaj, że sąsiedzi nawzajem jedni drugim dopomagają w ważniejszych sprawach. Ale z drugiej strony jest obok tego i zwyczaj zły, że zamiast płacić za taką usługę dobrem sercem i radą, sąsiad poi sąsiadów gorzałką. Więc i Guść sprowadził na poczęstowanie sąsiadów pięć garncy mocnej wódki. Gwałtem prawie przymusił i owego komornika do wypicia paru dużych kieliszków. Od tego komornikowi zakręciło się w głowie przy robocie tak, że nie umiał być otsrożnym. Został przywalony ściętą sosną i na miejscu życie zakończył, pozostawiając wdowę i dwoje sierót.

W rok niespełna po wypadku, z wdową tą ożenił się wyrobnik, też wdowiec, Racuch Józef, mający jedną córkę Kasię, dziewczynę 16-letnią. Ożenienie ojca nic dobrego córce nie obiecywało; przeciwnie, przybyło jej więcej roboty, bo musiała słuchać rozkazów macochy i doglądać jej dwojga dzieci. Ale Kasia była wychowana po chrześciańsku i dobrze pamiętała słowa swej umierającej matki, nosząc je w sercu jako skarb najdroższy. Miłowała Boga nadewszystko, miłowała bliźnich a przez to i rozkazy macochy wypełniała chętnie i uczciwie.

Syn Adama Sałaty, Jaś, miał już teraz lat ośmnaście. Widywał on Kasię często, podobała mu się jej uroda, uczuł w sobie jakieś przywiązanie do niej i zrozumiał, że niema we wsi lepszej od niej dziewczyny. Ale też zarazem zaczęła mu się wkradać pycha do serca; rozmyślał nad tem, że on przecie jest jedynakiem, i że będzie najbogatszym gospodarzem w okolicy, gdy cała ojcowizna na niego przejdzie. A Kasia co? Toć to biedna dziewczyna, córka wyrobnika, a nie żadnego gospodarza; wysługuje się teraz swej macosze, która siedzi na kawałku gruntu, udzielonym z łaski przez mego ojca — tak myślał sobie w duchu Jaś. — Ja będę bogaty, to i mądry, a Kasia biedna więc i głupia dziewucha, nie dla takiego jak ja.

I choć Jaś czuł do niej przywiązanie w sercu, ale nią gardził. A że oczy i serce wbijały mu klin w głowę, więc czuł wielką chętkę do tego, żeby jak to mówią, wyprowadzić dziewczynę w pole, ale się z nią nie żenić.

I razu jednego przy niedzieli, gdy Kasia krowy po napojeniu zaganiała, wyszedł Jasio z chałupy i mówi:

— Kasio, chodź do nas, to se posiedziewa, bo tatuś i ciotka pojechali do kościoła.

— A i nasi poszli także, — odpowiada dziewczy, — więc jeśli chcesz, to chodź do nas, bo ja odejść od dzieci nie mogę.

— A przecież już dzieci nie są takie małe, żeby nie mogły same pozostać.

— To też tembardzej trzeba ich pilnować, że niemałe; a jeszcze matka kazali mi je uczyć czytać — rzekła Kasia.

Rozmawiając i idąc powoli Jasiek prawie nie spostrzegł — że już był przy chałupie wyrobnika.

— Ano, pójdę do ciebie, ale i ty musisz kiedyś przyjść do mnie — rzeknie wreszcie Jaś.

— A może kiedy i przyjdę — odpowiedziała Kasia.

I z tem weszli do chałupiny.

Kasia dzieci do nauki zasadziła, a szukając dla nich elementarza, wzięła i sobie książkę do nabożeństwa. Po chwili, obróciwszy się do Jasia, mówi:

— A my sobie przeczytajmy ewangelię, bo pewnie o tej porze ksiądz w kościele tę samą będzie czytał.

I zaczęła na głos czytać na niedzielę mięsopustną u św. Łukasza w rozdziale 8ym "O nasieniu i roli." Zaczął Jasiek słuchać niby od niechcenia: wstyd mu było, że on czytać nie umie. Ale słuchał coraz uważniej, bo dobre iskierki, przez nieboszczkę matkę zapuszczone niegdyś w jego serce, zaczęły się teraz rozniecać. I gdy wysłuchał całej ewangelii, najbardziej mu utkwiły te słowa: "A drugie ziarno padło na ziemię dobrą i wszedłszy uczyniło owoc stokrotny..."

Po ewangelii Kasia przeczytała coś z innej jakiejś książki, a głos jej stawał się Jąsiowi coraz milszym, a z z serca jego ustępowała pogarda dla ubóstwa. Gdy Kasia zamknęła książkę, Jaś prosił już sam żeby jeszcze coś przeczytała. Zaczęła więc czytać modlitwę za matkę, a Jasio każde słowo za nią powtarzał. I żywo mu w pamięci wtedy stanęła jego własna matka od dawna w grobie spoczywająca.

Gdy Kasia czytała na ostatku "Pod Twoją obronę" — ojciec Jaśka z kościoła nadjechał, i syn poszedł już jak baranek pokorny konie wyprzęgać.

Nadeszła niedziela zapustna. Jaśko przymawiał ojcu, żeby do kościoła pojechał — a gdy zobaczył, że się Kasia też wybiera, prosił ją żeby poczekała, to z nimi pojedzie.

Ojciec ucieszył się bardzo, że syn chce jechać do kościoła, do czego dawniej niewielką miewał ochotę.

Gdy wyjechali, już Kasia była na drodze. Jasio prosił ojca, żeby ją zabrać na co ojciec się zgodził. Po nabożeństwie przyjechali razem do domu.

I tak przechodziły dnie i tygodnie, w przeciągu których kilka razy Jasio i Kasia byli razem w niedziele i święta, na nabożeństwach. Gdy zaś zdarzyło się, że nie poszli, to odśpiewali wspólnie gorzkie żale wdomu.

Po świętach siostra Sałaty zaczęła zaniemagać. Jasio więc musiał krowy doić, jeść gotować i usługiwać chorej ciotce, od której słyszał nieraz o młodości, a potem o żeniaczce swego ojca. Gospodyni w domu Sałaty była koniecznie potrzebna — a że ojciec postanowił drugi raz się nie żenić, przychodziła kolej na syna. Ale gdzie, jak, z kim? — Nietylko ojciec, ale i sam syn nie umiał na to sobie odpowiedzieć. Poprzednio, gdy Jasio mniej zastanawiał się, widział u najbogatszych gospodarzy dosyć dziewcząt zdatnych na żony, któreby go przyjęły z otwartemi rękoma. Ale teraz, gdy mu w sercu owe dobre nasienie, zasiane przez matkę, a wzruszone przez Kasię zaczęło wschodzić, miarkował sobie: że jedna z owych córek gospodarskich zadużo wódki pije; druga zabardzo lubi tańce, nie zważając nawet na swe zdrowie; trzecia zanadto śmieszna i zalotna, chciałaby każdego do siebie zwabić; czwarta choć ponura, ale rozpustnica; piąta ślamazarna, do roboty nie zdatna; szósta leniuch; siódma śpioch itd. Nad każdą z nich rozmyślał po dniu całym i dłużej; zeszło na takiem rozmyślaniu ze dwa tygodnie, ale był to czas zupełnie nadarmo stracony. Przyszła wreszcie kolej zastanowić się i nad Kasią, którą poprzednio uważał za ubogą, a z tej przyczyny i za "głupią." Otóż teraz w niej jednej tylko nie dopatrzył się żadnej z tych wad, jakie były w innych. Co prawda, nie miała żadnego majątku, nawet pościeli; ale w cnoty, skromność i rozum była bogatsza od innych. I gdy się nad jej postępowaniem uważnie zastanowił, czuł, jakby mu coś do ucha szeptało: "Proś ją, żeby była twoją żoną."

— Ale czy tatuś pozwolą? — A jakby patrzyli krzywem okiem albo ją jeszcze pobesztali.. to stracę ją wtedy nazawsze.

Im więcej nad tem wszystkiem się Jasio zastanawiał, tem bardziej Kasię nad wszystkie inne poważał i ciągle starał się jej przypodobać. Pieniądze dawane mu przez ojca, które przedtem tracił, teraz zbierał i kupił za nie parę ładnych podarunków, aby je dać Kasi. Ale ta poczęła mu robić uwagi:

— Szkoda, Jasiu, pieniędzy; nie trać ich dla mnie. Podarunki daj równej sobie, albo bogatszej, z którą się zechcesz ożenić. Na co by ta, której nic nie winnam, gdyby się dowiedziała o tych podarunkach miała na mnie krzywo patrzyć i cięższym mój los robić?

Jaśko jakby osłupiał, bo takiej odmowy się nie spodziewał. Teraz myślał, ze ona go raz nazawsze oddala. Ochłonąwszy jednak i namyśliwszy się powiada:

— Tyś dla mnie tą najbogatszą, Kasiu! nie odmawiaj przyjęcia tych podarków, nie odbieraj mi nadziei..

Choćbym była bogatą dla ciebie, Jaśku, to nie dla twego ojca — odparła Kasia. — Chyba byś był nie człowiekiem, gdybyś przezemnie przykrość ojcu robił, albo, co gorsze, chciał go opuszczać. Jabym tego nie zniosła, żebym miała się stać powodem czyjegokolwiek nieszczęścia.

Od tej chwili Jaśko zaczął się starać, żeby wszystko jedno z drugiem pogodzić. Starał się też sam być jak najlepszym i dla ojca swego i dla Kasi.

Gdy tak dnie przechodziły, coraz przykrzej robiło się ojcu Jaśkowemu z braku gospodyni, gdyż siostra zaniemagała coraz częściej. Wreszcie razu jednego tak mówi do syna:

[Dokończenie nastąpi.]

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

Napad na zwrotniczego.

HLUBOCZEK WIELKI. — Na stacyi tutejszej kolejowej zaszedł w niedzielę wypadek ciężkiego o-bicia zwrotniczego Dymitra Posiwałje. Gdy zwrotniczy wracał do domu, opadło go dwóch parobków: Wincenty Biskupski i Stefan Cichocki i pobiło ciężko, zadając Posiwałje dwie głębokie rany w głowę i łamiąc mu nogę. Cichocki poznał w obu napastnikach wyżej wymienionych parobków, którzy umknęli w niewiadomym kierunku. Ciężko chorego opatrzył lekarz kolejowy dr. Muentzer.

Wypadek z bronią.

TARNOPOL. —Wypadek wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z bronią, zdarzył się w lasku w Gajach pod Tarnopolem. Do lasku tego przybył niejaki Włodzimierz Diaków wraz ze swą siostrą cioteczną 15 letnią Teklą Komorowską. Gdy Komorowska oddaliła się, Diaków, nie przypuszczając, aby stała za krzakiem, strzelił w kierunku krzaków i ranił Komorowską. Ta w pierwszej chwili nie odczuła bólu i dopiero po chwili zemdlała, a przewiezione do domu, ciężko zaniemogła. Życiu jej grozi poważne niebezpieczeństwo.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Zdziczenie.

Właściciel Rudaniec pod Lwowem p. Sobotka, w ostatnich dniach wygrał proces, który wytoczył gminie w sprawie używania przez nią bezprawnie łąki, należącej do obszaru dworskiego. Wygrawszy proces posłał kosiarzy na tę łąkę, aby kosili trawę. Gdy kosiarze przyszli na łąkę opadła ich natychmiast gromada chłopów, którzy z kołami w rękach przybrali tak groźną postawę, że kosiarze uciekli i zawiadomili właściciela o napadzie. Wtedy udał się na łąkę syn właściciela, aby osobistą interwencyą skłonić chłopów do opuszczenia łąki. Zaledwie jednak podszedł do nich, chłopi rzucili się na niego i zaczęli go bić, a jeden z nich uderzył go, już leżącego na ziemi, żelazną łopatą w głowę. Cios był tak straszliwy, że przeciął p. Sobótce kość skroniową całą, twarz i szczękę. W tej samej chwili nadbiegł ojciec i ujrzawszy leżącego we krwi syna, padł obok tknięty paraliżem. Na leżącego rzucili się rozbestwieni chłopi i zaczęli go bić, a jeden z nich pchnął go żelaznymi widłami w usta z taką siłą, że widły zgruchotały mu szczękę i wyszły drugą stroną twarzy. Dokonawszy tego, chłopi rozbiegli się, zostawiając obu napół martwych na łące. Zawezwany natychmiast ze Lwowa lekarz dr. Jedliczka, znalazł obu w takim stanie, że prawdopodobnie będzie niemożliwym utrzymanie ich przy życiu. Najgroźniejszy jest stan Piotra Sobótki, który, oprócz strasznej rany w twarz, uległ paraliżowi ciała a ponadto objawia się u niego stan obłędu umysłowego. Sprawą zajęły się władze sądowe, które poleciły aresztować sprawców tego zamachu.

Żeńskie seminaryum nauczycielskie.

GORLICE. Z dniem 1 września ma powstać w naszym mieście żeńskie seminaryum nauczycielskie Towarzystwo Szkoły Ludowej, kierowane przez grono nauczycieli tutejszego gimnazyum.

Straszny wypadek.

JAWORZNO. — W szybie Frydryki Augusty roboty wiertnicze, posługujące się przytem nabojami dynamitowymi, po założeniu 2-ch i usłyszanej detonacyi wybuchu, spuścił się do szybu górnik Jan Zięba, nie wiedząc, że drugi nabój nie eksplodował. Tymczasem w chwilę później nastąpił drugi wybuch, który rozszarpał górnika na sztuki.

W tym samym szybie, obrywające się gruzy węgla zabiły jednego, poraniły dotkliwie dwóch robotników. Na miejsce wypadku zjechała komisya z dyrekcyi górniczej oraz z sądu powiatowego w Jaworznie.

Śmierć na torze kolejowym.

STANISŁAWÓW. — Z pociągu osobowego nr. 1220, zdążającego z Czortkowa do Stanisławowa, między Korościatynem a Niżniowem, wypadł z wagonu na tor notaryusz Józef Gorczewski z Monasterszyk i poniósł śmierć na miejscu. Zachodzi prawdopodobieństwo samobójstwa.

Węgiel górnośląski.

Węgla górnośląskiego rozesłano w czerwcu rb. ogółem 306,961 wagonów więcej niż w czerwcu roku zeszłego. W całem tegorocznem pierwszem półroczu wysłano węgla górnośląskiego 1,113,408 wagonów, czyli o 32,306 wagonów mniej niż w tymże czasie roku zeszłego.

Echa morderstwa w Brzozie.

Czyn zbrodniarza Ruge'go który zastrzelił kucharza w Brzozie, a potem sam odebrał sobie życie, wywołał między kolonistami takie oburzenie, że przyjąć go nie chcieli na swój cmentarz. Dopiero wskutek interwencyi policyjnej pochowano go w Buku na cmentarzu ewangelickim. Zwłoki zabitego kucharza zaś odprowadził na wieczny spoczynek ks. prob. Wituski z wielkim współudziałem ludu z Brzozy i okolicy. Pan Zeroński dziedzic Brzozy, brał z rodziną swoją także udział w pogrzebie.

Ofiara płomieni.

KĘDZIERZYN. — Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w domu ślusarza Rulki. Piętnastoletnia córka tegoż, schodząc z lampą w ręku do piwnicy, spadła ze schodów i w okamgnieniu stanęła w płomieniach. Dziewczyna odniosła tak ciężkie obrażenia, że mało jest nadziei utrzymania jej przy życiu. Także jej dwie siostry, które przyskoczyły na ratunek, odniosły poważne rany.

Śmiercć przez pomyłkę.

DOLNA, pow. strzelecki. — W domu zagrodnika Glumba wydarzyło się nieszczęście. Babusia, blizko 80-cio letnia staruszka, dała przez pomyłkę swej wnuczce esencyę octu do picia, wskutek czego biedne maleństwo jeszcze tego samego dnia zmarło, wśród okropnych boleści.

Humorystyczny wypadek w szkole.

Nauczanie dzieci w obcym niezrozumiałym dla nich języku niemieckim uwieńczone zostało znowu humorystycznym przyczynkiem.

Niemieckie pisma górnośląskie donoszą z Bytomia, że pewien nauczyciel tamtejszy przez dłuższy czas starał się dzieciom wytłómaczyć i w pamięć wpoić dość naiwne zdanie: "Czcijcie waszych nauczycieli i słuchajcie ich rad, gdyż strzegą oni dusze wasze!" Jak skuteczną była ta nauka, przekonał się po chwili, gdy zapytany pewien uczeń bez wahania wyrecytował [wypowiedział]: "Czcijcie waszych nauczycieli i słuchajcie ich, gdyż nie wiedzą co czynią!"

Gdzie się podzieli Piastowie?

"Gaz. Op." pisze:

"W ewangelickim kościele w Opolu, który należał dawniej do katolików, znajdują się nagrobki kamienne z czasów piastowskich i to Bolka, księcia Niemodlińskiego, panującego w latach od r. 1313—1370 i brata jego księcia Opolskiego od r. 1313—1356. Przy odnawianiu kościoła tego otworzono grobowiec, w którym spodziewano się znaleźć zwłoki licznych książąt piastowskich, ale znaleziono tylko 25 trumien z zwłokami zbutwiałymi i w sukniach zakonników. Są to zwłoki OO. Minorytów do których ów kościół należał.

Podwójne nieszczęście.

ZABORZE-POREMBA. — W piątek dnia 9 zm. rano o godzinie 4 spaliła się stodoła p. Banikowi, w której jako handlarz miał zapasy krup, grochu i innej jarzyny. Wszystko zgorzało. Z ciekawości pobiegła do ognia także pewna wdowa, nazwiskiem Orłowska, która mieszkała po drugiej stronie drogi — atoli przechodząc przez tor kolejki, nieszczęśliwa upadła, a w tej chwili też nadjechał pociąg kolejki, pod którym owa kobiecina znalazła śmierć.

Rozmaitości.

Do kogo należy Anglia?

Jeden z korespondentów londyńskich, piszący pod pseudonimem "Nik", podaje wiązankę zajmujących szczegółów o olbrzymich latifundyach lordów angielskich.

Przed kilku dniami mówi on — pewien mowca ludowy wołał do swoich słuchaczy, zgromadzonych w Hyde-Parku: "Żądają, ażebyście stwali w obronie kraju? A czyją własnością jest ten kraj? Garstki arystokratów. Niechże oni bronią ojczyzny". Mowca ludowy, uczeń widocznie Henryka George' przesadza, jak jego mistrz, ale w znacznej mierze ma słuszność. Projektowany przez ministra skarbu podatek od przyrostu wartości majątków nieruchomych wydobył znowu na jaw sprawę rozdziału ziemi w zjednoczonych królestwach Wielkiej Brytanii. Cztery piąte użytkowej gleby w Anglii tudzież w Irlandyi należy do 7000 właścicieli. Pięciu parów w Szkocyi posiada jedną czwartą kraju. Połowa Anglii należy do 150, połowa Szkocyi do 75, połowa Irlandyi do 35 osób. Największy właściciel ziemski Albionu posiada około pół miliona hektarów ziemi. Jest to znany ks. Sutherland.

Dawni lennicy Wilhelma zdobywcy z biegiem lat przywłaszczyli sobie na nieograniczoną własność lenne dobra i dopiero w roku 1692 rząd angielski zaprowadził jako tako uregulowany kataster ziemski. Od tego czasu, t. z. w przeciągu dwóch przeszło wieków, wartość ziemi wzrosła w sposób po prostu bajeczny, skutkiem pomnożenia się ludności, rozwoju miast, odkrycia skarbów kopalnych, ulepszenia środków komunikacyjnych itd. Jak wartość ziemi w niektórych okolicach wzrosła, unaoczni najlepiej przykład rodziny markiza of Bute. Rodzina jego należała już od dawna do bogatych, ale krezusem stał się dopiero ojciec jego, skutkiem przypadkowego odkrycia pokładów węgla w dobrach, położonych w południowej Walii, a zwłaszcza koło Cadriffu.

Przed laty 40 Cardiff było nędznem gniazdem, dzisiaj liczy przeszło 250,000 mieszkańców i ładuje na okręty więcej węgla, niż jakikolwiek inny port świata. Domy, które przed 50 laty można było kupić za 500 funtów, płacą dzisiaj dwa razy tyle samego podatku. Ponieważ przeważna część domów znajduje się na gruntach markiza of Bute, więc obecny markiz z tytułu czynszu pobiera 7,600,000 koron. W środku miasta Cardiff, w pośród ogromnego parku wznosi się potężny zamek, o wieżach gotyckich, otoczony murami i rowami. Jest to pałac markizów of Bute. Zamek ten przedstawiający wartość kilku milionów, płaci zaledwie 924 funty podatku gruntowego. W odległości dwustu kroków, krawiec posiadający kamienicę o bokach mniej więcej po 18 metrów, płaci... 947 funtów podatku gruntowego. Krawiec za drobną posiadłość płaci więcej podatku, niż ów lord za olbrzymi zamek.

Jeszcze lepiej wyszli lordowie, którzy posiadają grunta w obrębie dzisiejszego Londynu, który pochłonął całe kompleksy okolicznych wsi. Ks. Bedford i lordowie Northhampton, Portman i Howard posiadają przeszło 400 morgów najcenniejszych gruntów w Londynie, a książe Westminsteru ma nawet 650 morgów. Jak wzrosła wartość tych gruntów, obecnie parcel budowlanych, tudzież kamienic, które na nich stoją, świadczą czynsze. Wysokość tych czynszów jest jeszcze przez lordów starannie ukrywana. Gdy, przed laty zjawiła się książka, której autor zebrał mozolnie daty, odnoszące się do tych czynszów, już po kilku dniach nie było w księgarniach ani jednego jej egzemplarza. Rozchwytali ją oczywiście lordowie, nie lubiący tego rodzaju niedyskrecyi. Ale zupełna tajemnica jest niemożliwa i od czasu do czasu zjawiają się obliczenia, podające w przybliżeniu owe dochody. I tak: książęta z tego źródła 50 do 60 milionów koron rocznie. Sprzedaną wartość tych majątków nieruchomych londyńskich oszacowano na półtora co najmniej miliarda.

Córka "katorgi."

W tych dniach pod Petersburgiem odbył się ślub "córki katorgi" z reprezentantem jednej z większych firm kupieckich w Petersburgu. Dzieje panny młodej są równie niezwykłe jak ciekawe. W 1887 roku w więzieniu na Sachalinie znaleziono zawiniętą w gałgany dziewczynkę, której jedyną legitimacyą była wsunięta w za winiątko karteczka: dziecko ma 20 dni i nie jest chrzczone. Więźniowie zainteresowali się losem tak niespodzianie znalezionego dziecka. Zwrócili się do zarządu z prośbą, aby im pozwolono je wychowywać. Zarząd się zgodził.

Zaraz wybrano jednego więźnia, któremu powierzono urząd niańki; potem urządzono chrzciny, na których nadano dziewczynce imię Aleksandra. Na dnie duszy każdego człowieka jest ziarno tkliwych uczuć; to też ci mordercy i zabójcy czule opiekowali się tą maleńką wychowanicą. Dla Olenki przerobiono aresztanckie koszule na pieluchy, sprowadzono z miasta mleko itd. W ten sposób mała dochowała się do trzech lat. Na dalsze wychowanie oddano ją do mieszkającej przy więzieniu byłej aresztantki Sofronowej, u której dziecko przebyło do 8 roku. W tym czasie mała prawie sama nauczyła się czytać. Dbałość o dobro dziecka była tak wielka, że aresztanci od ust sobie odejmowali, żeby ją na przyszłość zabezpieczyć. Kto tylko mógł, składał kopiejkami na jej wychowanie. W ciągu ośmiu lat złożono w ten sposób przeszło 1000 rubli. Dało to możność pomyślenia o dalszym losie dziewczynki. Przedewszystkiem postanowiono ją kształcić i w tym celu oddano ją do progimnazyum do Błogowieszczeńska, w którym przełożona dowiedziawszy się o dotychczasowych losach dziecka, obiecała przyjąć ją bezpłatnie. W gimnazyum podziw budziła zarówno swemi zdolnościami, jak i wyjątkowym charakterem. Po ukończeniu 4 klas, "córka katorgi" pisze do więzienia do swoich opiekunów list, w którym prosi ich, aby jej przysłali 5 rubli na przeżycie pierwszego miesiąca, gdyż chce jednocześnie utrzymywać się z lekcyi i dalej się kształcić. Prośbie uczyniono zadość i w roku 1905 Olesia skończyła z odznaczeniem gimnazyum. Po ukończeniu gimnazyum "córka katorgi" została korespondentką w Władywostoku, gdzie poznała późniejszego swego męża, jako przedstawiciele jednej z poważniejszych firm petersburskich. Po ślubie który się odbył niedawno temu w Biełom Oziere pod Ptersburgiem, Aleksandra depeszowała do opiekunów swoich w więzieniu, przyczem prosiła, żeby przeznaczonych dla niej pieniędzy użyli na poprawę mieszkań dla skazańców odbywających "katorgę" zewnątrz więzienia.

Tajne fabryki broni.

W ostatnich czasach wykryto w Petersburgu kilka tajnych fabryk i składów broni. Fabryki te prowadzili wojskowi majstrowie puszkarscy. "Nowaja Ruś", donosi, że wykrycie dwóch nowych takich fabryk i zaaresztowanie właścicieli tych fabryk: Antonowa, majstra puszkarskiego pułku siemionowskiego leibgwardyi i Timofiejewa, majstra puszkarskiego pułku strzelców, rzuciło światło na tę sprawę. Ryzykowna fabrykacya opłacała się wyśmienicie. W fabrykach, które były urządzone przymieszkaniach majstrów, znaleziono duży zapas broni i kilkanaście pudów części składowych broni.

500 Nieważnych małżeństw.

W Belgijskiem mieście Leodyum panuje wzburzenie w pięciuset ogniskach domowych. Burmistrzem tego miasta był przez niejaki czas pewien Ruffin. I oto nagle okazało się, że nie miał prawa pełnić tych funkcyi, — gdyż nie był poddanym belgijskim. Pochodzi z Prus i nie przyjął obywatelstwa belgijskiego. Jako cudzoziemcowi nie było mu wolno dawać ślubów cywilnych, więc 500 stadeł, które skojarzył, nie mogą być uważane za legalne. Jedni są w kłopocie i szukają drogi wyjścia z tej przykrej sytuacyi, lecz są i tacy, którzy chętnie skorzystają z tej nieformalności, aby się rozejść. Należy jednak dodać, że takich jest znacznie mniej. Bądź co bądź p. Ruffin wywołał w mieście wielki popłoch.

Koty dla Japonii.

Japonia ściąga do siebie mnóstwo kotów, a ze Stanów Zjednoczonych wysłano tam niedawno kilka tysięcy sztuk przedstawicieli kociego rodu. W zeszłym miesiącu wysłano z Hamburga do Jokohamy 5000 kotów, a żądano 20,000. To sprowadzenie kotów tłómaczy się tem, iż w Japonii rozmnażały się nadzwyczajnie szczury, jak wiadomo, rozsadniki dżumy.

Niniejszem zawiadamiamy naszych abonentów, że p. Aleksander Petryka jest naszym Agentem i Kolektorem i ma prawo zbierać za abonament "Gazety Polskiej" i sprzedawać książki z "Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce". Pan Petryka nosi ze sobą wielki wybór książek i tym, którzy zapłacą Gazetę na rok naprzód wydaje premie. Obecnie kolektuje w Chicago, South Chicago, Michigan City, itd, itd.

W. Dyniewicz Publishing Co.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE Antoniego i Józefa Siedeńków, którzy przebywali w Chicago 10 lat, ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dają znać o sobie pod adres: Jan Ropel, 531 Noble str., Chicago, Ill.

POSZUKUJĘ swego brata Jana Paszkiewicza. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Stefan Wasilewski, 4736 Bishop str., Chicago, Ill. [G33]

CHORĄŻY, który zgubił pas na zjeździe poświęcenia Kościoła Polskiego w Chicopee, Mass., dnia 25go Lipca '09, niech się zgłosi listownie albo osobiście do Stanisława Omilanowicz, 14 Ward St., Worcester Mass.

POSZUKUJĘ Józefa i Leona Olewnik pochodzą z pod zaboru moskiewskiego, gub. Płockiej, pow. Mława, gmina Mostowo. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niechaj zgłoszą się pod adresem: A. M. Rogoski, So. Liberty st., Painesville, Ohio..

NOWINY MIEJSCOWE.

Kompania Pressed Steel Car Co., u której trwa obecnie strajk robotników w McKeKes Rocks, Pa. zamierza przystąpić do budowy fabryk wagonów żelaznych w pobliżu Chicago. Fabryki mają stanąć kosztem $2.500,00, a jak pójdzie dobrze, to zbudują drugie kosztem pięciu milionów dolarów. Fabryki mają stanąć na wschód od Hammond, Ind.

Tropikalne upały, od których tak ludzie jak i zwierzęta od dni kilku cierpią strasznie, zabrały już sporo ofiar. Śmierć od udaru słonecznego poniosło kilka osób, w tem 61-letnia Jane Hutchins z pod nr. 283 Irving ave. i robotnik masarski Thomas Maloney z pod nr. 3826 Halsted ulica. Porażenia słoneczne cięższe lub lżejsze odnieśli :Joseph Culler, lat 41, zamieszkały pod nr. 202 May ul., James Scully, 37 lat, No. 5630 Bishop ul.; William Wallace, 27 lat, 12 W. Ohio ul.; Patrick Hester, 35 lat, 117 Center ul.; Daniel Murphy, 25 lat, 235 Chester ave.; John A. Smoth, 63 lat, 32 W. Madison; John Livane, 40 lat, 3756 Lowe ul.; John Taylor, 30 lat, 331 La Salle ul.; John P. Campbell, 56 lat, 1341 State ul.; Antoni Baulk, Polak, 31 lat, 109 Blackhawk ul.; Martha Franzl, 27 lat, 280 W. Ohio ul., wreszcie Arthur Noel, lat 30.

Po niemożliwym upale, dochodzącym do 83 stopni w cieniu, rozszalała w czwartek po południu gwałtowna burza. Pioruny biły jeden za drugim, niosąc śmierć i zniszczenie. W wielu częściach miasta ruch handlowy i uliczny został całkowicie wstrzymany. Zerwane druty elektryczne groziły śmiercią przechodniom. Gwałtowna ulewa zalała kilka piwnic. Policyi doniesiono o następujących wypadkach.

Na Michigan ave. uderzył piorun w jadącego woźnicę Jamesa Turner, liczącego lat 26 i zabił go na miejscu. Przed jego własnym domem zabił piorun 17-letniego Karola Hauson, zamieszkałego pod nr. 34990 N. 60 ulica. U zbiegu ulic Halsted i 57-mej piorun uderzył w przejeżdżający tramwaj wywołując panikę wśród pasażerów. Jedna kobieta zemdlała, kilka skarżyło się na silne porażenie prądem elektrycznym, jednakowoż nikt nie został ciężej ranny. W domu No. 934 — 27th Place, uderzył piorun w komin, uszkodził dach, wpadł do mieszkania Patryka Foley, ale nikogo nie zranił. Przed domem 1616 W. Adams ul. piorun uderzył w wóz stojący przed domem, następnie zerwał z pobliskiego drzewa kilka gałęzi. Wóz jest uszkodzony, koń został nie tknięty. W komin domu 2537 W. 39 ulica uderzył piorun i wywołał pożar. Nikt nie jest ranny, a pożar w zarodku ugasiła straż pożarna. Podobny wypadek zaszedł pod Nr. 6924 Wincennes Road. I tu piorun i pożar wyrządziły małą szkodę. Wreszcie uderzył piorun w ewangelicki kościół św. Trójcy, Hoyne ave., i W. 22 ulica, wyrządzając nieznaczną szkodę.

Narazie zakończyło się śledztwo sądu wielkoprzysięgłych w sprawie łapówek rzekomo przez policyę pobieranych od właścicieli lokalów zabronionych, ale w czwartek jeszcze wniesiono około 20 oskarżeń. Dalszy ciąg śledztwa odbywać się będzie we wrześniu.

W czwartek jeszcze na życzenie prokuratora przyniesiono od sędziego Kerstena księgi ze stacyi policyjnej, przy Desplaines str., gdzie McCann był inspektorem i pozostawiono je pod opieką sędziego aż do czasu, kiedy proces odbywać się będzie. Księgi te, których 5 zabrano, wykazują kiedy, kogo i za co aresztowano.

W czwartek obiegały rozmaite pogłoski o tem, jakoby miano zarządzić śledztwo w sprawie łapownictwa rzekomo panującego w samym ratuszu, ale wobec tego, że lipcowy sąd wielkoprzysięgłych odroczy się o rozpoczęciu takiego śledztwa przed wrześniem mowy być nie może.

Józef Winczewski, liczący lat 21, którego rodzice mieszkają pnr. 757 Dickson ul., umarł w środę wieczorem w szpitalu św. Elżbiety wskutek pokaleczeń, jakie odniósł w środę popołudniu w bójce ze swymi znajomymi.

Ze zeznań świadków, którymi byli 16-letni Edward Klein, 20-letni Leon Klugiewicz i 20-letni Władysław Bochat, wykazało się, że bójki, ani sprzeczki żadnej nie było, a całe zajście nie było niczem więcej, jak tylko fatalnym żartem.

Klein, Klugiewicz, Bochat i 17-letni Bronisław Bunka szli ulicą Blackhawk do parku "Wicker", gdy spotkali Węclewskiego, którego Bunka żartobliwie popchnął. Odwdzięczył się Bunce Węclewski, a gdy Bunka poraz drugi Węclewskiego popchnął, ten potknął się i padł tak nieszczęśliwie, że uderzył głową o żelazny płot i śmiertelnie się pokaleczył. Bunka ze strachu uciekł, lecz Bochat, Klein i Klugiewicz zanieśli Węclewskiego do pobliskiej apteki, skąd w ambulansie policyjnym zawieziono go do szpitala, a owych trzech świadków zabrano na stacyę policyjną. Wobec tych zeznań koronerska ława sędziów przysięgłych uwolniła Bochata, Kleina i Klugiewicza od wszelkiej odpowiedzialności.

Bunkę później aresztowali detektywi i osadzili we więzieniu.

Pogrzeb Węclewskiego odbył się w poniedziałek z kościoła św. Trójcy.

Jan Genecz [?], liczący lat 24, a zamieszkały pnr. 1020 N Winchester ave., umarł w czwartek wieczorem w szpitalu św. Łukasza.

Genecz, zatrudniony jako maszynista we fabryce maszyn rolniczych Deering'a odesłany został do szpitala św. Łukasza przed paru dniami, gdy wpadł mu do oka kawałek stali. Podczas jego pobytu w szpitalu okazała się konieczną operacya na zapalenie ślepej kiszki, a w kilkanaście godzin później pacyent umarł. Zdawała się że operacya spowodowała śmierć, lecz koronerska ława sędziów przysięgłych orzekła, że śmierć nastąpiła wskutek komplikacyi powstałych z bólu óczu.

E. J. Buffington, prezydent korporacyi southchicagoskiej Illinois Steel Co., nadesłał zarządowi niedawno pobudowanego szpitala w South Chicago przekaz bankowy na sumę $5.000, jako dar na rzecz owego szpitala.

Przed nadesłaniem daru E. J. Buffingtona dług szpitalny wynosił blisko $15,000; obecnie pozostaje do spłacenia niespełna $9,000

Zarząd szmelcowni Iroquois Iron Co. zobowiązał się złożyć $1,000, jeżeli inni ofiarodawcy w bieżącym roku złożą $8.000.

Kapral J. G. Crika, prawdopodobnie Czech, zaliczony do Kompanii I, 19 pułku Piechoty, spisał się doskonale we Fort Sheridan, na konkursie w strzelaniu z rewolweru i karabina. Z 200 strzałów trafił on w tarczę 165 razy, a doliczywszy rekord jego z dnia poprzedniego Crika na 500 strzałów trafił w tarczę 427 razy, co stanowi rekord wcale nie zły dla żołnierza poraz pierwszy biorącego udział w konkursie.

Adam Rusek, liczący lat 30, robotnik, przybył w dniu 17 lipca rb. z Królestwa Polskiego i otrzymał zaraz pracę na kolei "Chicago Junction R. R." Trzy dni pracował, a w czwartym dniu to jest 22 lipca został zabity przez pociąg tej kolei. Pogrzebem zajął się zarząd kolei. Nieszczęśliwy pozostawił w Europie żonę i jedno dziecko. Proces o odszkodowanie prowadzić będzie adwokat S. O. Carette.

Być obrabowanym w biały dzień przez kilku bandytów, to rzecz niewytłomaczona, gdyż przemoc zawsze zwycięża. Ale poddać się młodej dziewczynie i pozwolić się obrabować z dyamentowej szpilki, to stanowczo nie uchodzi. A podobny wypadek miał właśnie miejsce na ulicy W. Park, w pobliżu Tell Place. Jak zeznał na policyi Zygmunt Klober, kolektor, zamieszkały pnr. 571 La Salle ave., przechodził on właśnie ulicą North Park, gdy go zatrzymała elegancko ubrana młoda dama, która niby sięgając po rewolwer, w te odezwała się słowa: "Chcę mieć szpilkę, którą pan nosi, i to chcę ją mieć bez hałasu i krzyku, inaczej bowiem położę pana trupem. Zagadnięty był tak wystraszony, że sięgnął do krawata po szpilkę i wręczył ją bandydce, która zaraz się oddaliła, grożąc jeszcze Kloberowi, aby spokojnie poszedł dalej, w przeciwnym razie źle z nim będzie. Jan Klober opowiada, bandytka mogła liczyć najwyżej 19 lat i była bardzo ładna, jak z rysów twarzy można było wnioskować, wydatniających się za woalem. Miała na sobie płaszcza automobilowy. Policya zdumiona tą emancypacyą kobiet, dochodzącą już tak daleko, rozesłała do wszystkich stacyi rysopis bandytki, za którą skrzętnie poszukują detektywi.

Austryacki c. k. konsulat nadesłał nam następującą informacyę z prośbą o umieszczenie:

"Dla poddanych Austryo-Węgier jak również Bośni H ercogowiny, którzy weszli w konflikt z władzami wojskowemi przed dniem 2 grudnia 1907, najwyższa amnestya została udzielona, o czem interesowanym informacyi udzieli ck. generalny konsulat austryo-węgierski w Chicago pn. 816, 184 La Salle str.

Ks. Wacław Wałakomski, który prymicye odprawił przed paru tygodniami w kościele św. Jana Kantego, mianowany został tymczasowym asystentem przy kościele śś. Piotra i Pawła na "Town of Lake", na miejsce ks. J. F. Wyszyńskiego, który wyjechał na kilkotygodniową kuracyę. Administratorem tej parafii jest ks. Fr. Karabasz, a proboszczem ks. Maksymilian Kotecki, bawiący obecnie w Europie.

Sędzia Barnes odmówił wydania papierów obywatelskich Piotrowi P. Bentkowskiemu 49 lat liczącemu maszyniście zam. pnr. 8845 Muskegon ave., ponieważ nie umiał odpowiedzieć sędziemu na najwyraźniejsze zapytania. Sędzia kazał mu się nauczyć języka angielskiego, przestudyować konstytucyę Stanów Zjednoczonych i dopiero przyjść po papiery za 6 miesięcy.

Miasto Chicago ma także swego żeglarza napowietrznego w osobie Williama Mattry, który już wznosił się kilka razy w swym sterowym balonie, ale eksperymenta swe zazwyczaj uskuteczniał nocą. W piątek jednakże dał się poznać szerszej publice, wznosząc się w swym balonie w parku klubowym Gunthera do wysokości 1000 stóp. Mattry popłynął ku Warren ulicy, zatoczył koło i chciał przelecieć przez miasto, ale zepsuł się motor i musiał Mattry wylądować na dachu jednego ze składów przy Webster ave. Tam też ściągnięto balon, włożono na wóz i odwieziono z powrotem do parku Gunthera.

38 letnia Minnie Schultz umarła nagle w nocy z czwartku na piątek w swojem mieszkaniu pnr. 268 W. Randolph str. Znalezioną ją nieżywą w łóżku, a rozmaite zaczęły krążyć pogłoski, gdy w sąsiedztwie się dowiedziano, że mąż jej wyszedł z domu, nim do zmarłej przyszli znajomi i że go nigdzie znaleźć nie można. Uwiadomiono policyę, a dwom detektywom udało się znaleźć Schultza i aresztować go. Na razie nie wciągnięto jego nazwiska do księgi, tylko przytrzymano go w areszcie do czasu, kiedy się odbędą oględziny sądowe, by dał pewne wyjaśnienia. Na zwłokach nie znaleziono śladów budzących podejrzenie popełnienia zbrodni.

W stalowni southchicagoskiej Illinois Steel Co, zatrudnionych jest obecnie 7.100 ludzi.

..**P. Władysław Luliński, syn** znanego ogólnie w S. Chicago przedsiębiorcy pogrzebowego, po ukończeniu potrzebnych nauk i zdaniu egzaminów, dostał dyplom z uniwersytetu "Northwestern" i licensyę stanową z pełnem prawem zajmowania się pogrzebami i balsamowania trupów. Młody Luliński pracuje w zakładzie pogrzebowym ojca swego przy superior ulicy, na Michałowie.

Na miejsce superintendenta szkół Cooleya, który zrezygnował przed kilku miesiącami, obrano superintendentką panią Ellę F. Young, ale tylko na rok jeden. Pierwszy to raz kobieta piastuje tak wysoki urząd z pensyą $10-000. Utworzono nowy urząd asystenta superintendenta z pensyą $6.000 rocznie, a były prezes wakacyjnych szkół, John D. Shook, otrzymał ten urząd.

Podczas, gdy prokurator Wayman bawić będzie na wakacyach przez trzy tygodnie, detektywi prokuratoryi bardzo pilnie będą gromadzili materyały do procesu i dalszego śledztwa grand jury w sprawie łapówek wrzekomo przez policyę pobieranych. Nadto zarządził także śledztwo w sprawie "prowadzenia handlu białych niewolnic" dystryktowy związkowy prokurator Sims i jego detektywi w tymże czasie będą się starali wykryć wszelkie ofiary tego obrzydłego handlu, a zbrodniarzy oddać pod sąd.

F. H. Spangenberg, właściciel domu pnr. 690 Osgood str., w niedzielę rano około godziny pół do 8-ej poczuł silny odór gazu dobywający się z mieszkania Michelsowej na górnem piętrze domu. Skoro na pukanie jego nikt nie odpowiadał, zawezwał policyę i drzwi wyłamano. Znaleziono w kuchni mieszkania przepełnionego gazem 31 letnią Emmę Michels, siedzącą przy piecu gazowym z gumowym wężem do kurka przykręconym w ustach; w sypialni zaś nieżywe uduszone już gazem jej dzieci, 15 letnię Metę i 12 letniego Gustawa. Znaleziono list adresowany do niejakiego Fischera, 417 Cornelia str., w którym Michelsowa doniosła ostrasznym swym zamiarze odebrania życia sobie i dzieciom. Przed trzema miesiącami rozłączyła się ona ze swym mężem woźnicą F. Michelsem, który nic nie dawał na utrzymanie jej i dzieci. Straszne położenie jej materyalne, choroba jej, jałmużny otrzymywane od przyjaciół, ale nie wystarczające do utrzymania, a nadto pogróżki jakichś sąsiadek, że dzieci Michelsowej otrzymają wiadomość o jakimś grzechu w młodości przez nią popełnionym,— popchnęły kobietę do popełnienia potrójnej zbrodni

Oglądając nabity rewolwer przez nieostrożność wystrzelił J. Kaszka i kula trafiła w nogę M. Moskowicza pnr. 746 Grand ave., raniąc go boleśnie. Policyę uwiadomiono o wypadku.

W lagunie parku Douglas utopił się 15 letni Józef Boras zam. pn. 1331 W. 21-szy place, cierpiał on na epilepsyę i dostał ataku będąc w wodzie. Wypadek ten widziało wiele osób, lecz zanim chłopakowi pospieszono z pomocą — utonął.

Ksiądz Mieczysław Szalewski, który przez pięć lat był asystentem przy parafii św. Trójcy w Chicago, objął katedrę języka polskiego i literatury w uniwersytecie Notre Dame przy South Bend, Ind. Do zakładu tego uczęszcza obecnie tak wielu studentów Polaków, że zarząd uniwersytetu uznał za potrzebne otworzyć tę katedrę. Wykłady rozpoczną się z początkiem następnego roku szkolnego.

Kaleką na całe życie pozostanie 11-letni Feliks Swejkowski, którego rodzice mieszkają pnr. 4849 Winchester ave, jeśli wogóle lekarze uratują go od śmierci. Chłopiec puszczał latawca przy zbiegu ulic Lincoln i 19-ej i zapędził się aż ku torowi kolejowemu, nie zauważywszy nachodzącego pociągu. Gdy spostrzegł niebezpieczeństwo, było już za późno. Lokomotywa pochwyciła go i obaliła, miażdżąc mu prawą nogę. Nieszczęśliwą ofiarę własnej nieostrożności odwieziono do szpitala św. Bernarda, gdzie lekarze nie wiele rokują nadziei, gdyż oprócz odcięcia nogi, chłopak odniósł wewnętrzne uszkodzenia.

Na 10 miesięcy do więzienia i zapłacenie $600 kary skazał polski sędzia Girten w South Chicago Jakóba Jacobsona 23 lata liczącego, agenta zajmującego się handlem... żywym towarem. Usiłował on z godnym siebie kolegą Louisem Brodskym żydkiem sprzedać do lupanaru dwie dziewczyny: 16 letnię Maryę Mc Connell i 16 letnią Adelę Shubert pn. 1407 — 41-sza. Pierwszy to wyrok wydany na zasadzie nowego prawa, ścigającego surowo tego rodzaju handlarzy. Sprawa przeciw Bradskiemu, właścicielowi lupanaru Weinsteinowi, jego "gospodyni" Jennie Sandusky toczy się i zapewne kara ich nie minie. To się należy tego rodzaju niegodziwcom.

Ostatnie Wiadomości.

COWES, 3 sierpnia. — Rosyjski jacht "Sztandar", wiozący na swym pokładzie cara i jego rodzinę, zawinął do portu Cowes. Przyjęcie, jakie zgotowano władcy Wszechrosyi przechodzi okazałością wszelkie poprzednie. Nie tylko, że król Edward z królową Aleksandrą, z księciem i z księżniczką Walii i wielką ilością członków rodziny wyjechali naprzeciw carskiej pary, ale nadto 150 okrętów angielskiej marynarki wojennej otoczyło "Sztandar", tworząc nie tylko straż honorową, ale i osobistą. Do orszaku króla Edwarda należał również i sekretarz stanu sir Edward Grey, którego obecność, jak również obecność Izwolskiego wyjaśnia charakter wizyty carskiej. **Zacieśnienie ostateczne stosunków angielsko-rosyjsko-francuskich, to cel właściwy wizyty w Cherbourgu i Cowes.**

Wspaniałość przyjęcia i to na celu miała, aby zatrzeć przykre wrażenie, jakiego car mógł doznawać, z powodu krytyki jego rządów, zamieszczanej w prasie angielskiej z okazyi odwiedzin w Anglii.

Przyjęcie cara było oficyalne, ale nie pozbawione szczerości. Król Edward z małżonką wyjechał naprzeciw carskiej pary okrętem "Victoria and Albert" i na tym okręcie odbyło się także przyjęcie.

Podczas przyjęcia wygłosił król Edward toast, w którym między innemi nadmienił:

"Jestem szczęśliwy, że J. C. Mość miałeś sposobność widzieć najsilniejszą i największą eskadrę obecnie zgromadzoną — tuszę jednak, że J. C. Mość okrętów tych nie uważa za symbol wojny, lecz przeciwnie za ochronę wybrzeży naszych, naszego handlu, a nadewszystko za środek służący interesom pokoju.

W odpowiedzi zabrał głos car Mikołaj, oświadczając, że zgromadzona flota jest najlepszym dowodem potęgi Anglii i zakończył życzeniem, aby to przyjęcie i bytność króla Edwarda w ciągu zimy w Rosya była podkładem serdecznych obopólnych stosunków, opartych na wspólnych interesach i wzajemnej ocenie.

PARYŻ, 3 sierpnia. — Zdaje się, że stosunki wewnętrzne w Hiszpanii poprawiły się nieco. Wojska przywróciły połączenie Barcelony z innemi miastami i zapobiegły strajkowi w Madrycie.

Pierwszy pociąg kolejowy, od rozpoczęcia się zaburzeń, przybył z Katalonii, wczoraj do granicy francuskiej. Dzienniki donoszą, że powstanie wszędzie stłumiono; wierzyć atoli temu doniesieniu nie można, ze względu na cenzurę rządową. Wiele mniejszych miast w rękach rewolucyonistów i w wielu powiatach proklamowano republikę.

Rząd wytęża wszystkie siły, by zgnieść rewolucyę, przed przyjazdem Aleksandra Leroux przywódcy republikanów z Brazylii.

Z San Felia, Palamos i Cassa de la Selva donoszą, że rewolucyoniści rządzą temi miastami.

Zaprowadzili tam swych urzędników. Rząd wysłał wojska i kanonierkę "Temaravio", do przywrócenia tam porządku.

LONDYN, 3 serpnia. — Depesza nadeszła z Hiszpanii, która donosi, że wczoraj rozstrzelano w Barcelonie 199 powstańców.

MINNEAPOLIS, 3 sierpnia. — Z dniem wczorajszym weszła w życie ustawa, zakazująca sprzedaży papierosów w Stanie Minnesota.

FORT MORGAN, Colo., 3 sierpnia. — Pękł tu wczoraj w nocy zbiornik wody "Empire", zawierający 2,500,000 stóp sześciennych wody.

1.000.000.000 stóp wody wypłynęło z rezerwoaru, wyrządzając szkody na $500,000.

CHICAGO, Ill., 3 sierpnia. — Wczoraj puszczono w obieg w Chicago nowe jednocentówki, na których po raz pierwszy w historyi Stanów Zjednoczonych zamiast głowy Indyanina jest podobizna Lincolna. Jednocentówki wydano z okazyi stuletniej rocznicy urodzin Lincolna.

NEW YORK, 3 sierpnia. — Krawcy tutejsi w liczbie blisko 30 tysięcy strajkują — żądając 20 pr. podwyżki.

WESTFIELD, Mass., 3 sierpnia. — Pociąg linii Boston and Albany najechał na gromadkę robotników kolejowych, zabijając na miejscu Józefa Korasa 27 lat liczącego, a kalecząc śmiertelnie drugiego Polaka Stanisława Kumlewskiego. Koras przybył do Ameryki przed trzema laty, a jego żona z dwojgiem dzieci przybyła tu zaledwie przed 10-ciu dniami.

Kumlewskiemu koła lokomotywy odcięły nogę i pokaleczyły na całem ciele. Nie przeżyje on swoich ran.

25-Letni jubileusz na niwie drukarskiej.

W Sobotę dnia 31 lipca br., obchodził ogólnie znany i szanowany ob. Michał Demski 25 letni jubileusz w swoim zawodzie.

Ob. M. Demski pracuje lat 25 u znanej i starej firmy W. Dyniewicz na Noble ul., Nr. 522—532. W dniu tym o godzinie 12-ej w południe zebrali się wszyscy współpracownicy i składali mu szczere i serdeczne życzenia.

Imieniem zaś firmy składał sz. jubilatowi życzenia ob. Kazimierz Dyniewicz.

W krótkiej przedmowie podniósł on zalety jubilata i w uznaniu jego szczerej pracy, wręczył mu akcye tego przedsiębiorstwa na sumę 500 dolarów. Poczem odbyło się śniadanie, wydane staraniem Ob. Dyniewiczów.

Obywatel Michał Demski pracując bez przerwy ćwierć wieku w swoim zawodzie, swojem postępowaniem i zacnym charakterem potrafił nie tylko zyskać całkowite zaufanie właścicieli, ale jest również ogólnie lubiany i szanowany przez swoich współpracowników.

Życzymy szanownemu Jubilatowi jak najdłuższego i najlepszego powodzenia w swojem dalszem życiu, — i oby Wszechmocny raczył udzielić, aby w czerstwem zdrowiu i pomyślności obchodził znowu 50 letni jubileusz.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill. dnia 3 sierpnia 1909

Mąka.	
Czysta	4.50—4.70
Prosta	5,00—5.20
Minnesota twarda	[illegible]—4.00
Żytnia	4 00-4 05
Pszenica.	
No. 3 tw	1.01—1.06
No. 2 twarda	1.06½—1.08
Żyto	
Nr 2	76½
Kukurydza.	
Nr. 3 żół	70¾
Nr 4	65
Nr 4 żół	67½—69
No. 3 biała	74¼
Owies.	
Nr 2 białe	47
Nr 3 białe	43½
Nr 4 biał	41
Jęczmień	
Przesiewki	56—60
Zwyczajny	56—60
Bydło.	
Najlepsze woły	650—7,35
Dobre	6,50—7,30
Zwyczajne	5,50—640
Najepsze krowy	4,00 5,00
Średnie	3,00—3,90
Dobre	4,25-6,00
Najlepsze jałówki	2,00—3,00
Dobre	3,00—5,25
Najlepsze cielęta	7,00-8,00
Ciężkie	3.00-5.25
Najlepsze stadniki	3,25—4,40
Zwyczajne	2,50-5,00
Świnie.	
Najlepsze	7,50—9,90
Dobre lekkie	7,30—7,55
Ciężkie	7,65—7,00
Dobre ciężkie	7,55—7,85
Mieszane	7,40—7,60
Wieprze	7,55—7.15
Owce.	
Najlepsze	9,00—7,65
Jagnięta	6,50—7,00
Jaja.	
Pierwszej klasy	32½
Zwyczajne	21½
Brudne	16
90 proc świeżych	25½
Ser.	
Western	
Western	14—14½
Swiss B	15½-16½
Limburger	13—13½
Masło.	
Dairess	23½
Creameriesi	26
Packing	19—20
Drób.	
Żywe kury	13
Żywe koguty	9
Żywe indyki	14
Zabite indyki	16
Zabite kury	13-13¾
Zabite kaczki	10_13
Jarzyny.	
Ćwikła	50—1.00
Marchew 100 pęczk	50-75
Kalafiory pudło	15-75
Sal jpudl	25—40
Sałata beczka	25-50
Pomidory 4 koszyki	20—75
Kapusta opałka	50-1,00
Rzodkiewki 100 pęcz	50-75
Brukiew 100 p czk	75-1,00
Spinach buszel	30-40
Szablak strączkowy pudło	25-50
Ceb mieca	70 80
Ziemniaki	55—90
Pieprz pud	50-75
Owoce.	
Jabłka pudło	40-1,25
Banany pęk	65—1.15
Cytryny pud	2,50—6.50
Pomarańcze pudło	2.75-8 25
Słoma.	
Owsiana dob	7.50-8.00
Pszenna	7.00-7,50
Żytnia	10,00-10,50
Siano.	
Najlepsza tymotka	15,00-15,50
Nr. 1	14,00—14,50
Nr 2	13,00—13,50
Nr 3	11.000-12,00
Cukier.	
Standard	5,24-5,34
H and E	6,27
S't'u'p,	5,65
Bawełna.	
	10 89-10,98
Wełna	
Myta	28—30
Zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	

Panowanie nad sobą.

Każdy ma prawo ułożenia swego życia według własnego upodobania, lecz w granicach prawa. W ogromnej masie ludzkości, człowiek, który umie panować nad sobą, to znaczy podciągnąć swe upodobania pod rygor swego rozumu, wypłynie na wierzch. Jego rozum nauczy go być umiarkowanym w jedzeniu, piciu, zabawie; na wypadek niestrawności rozum zmusi takiego człowieka do szukania pomocy niezwłocznie. Najpowszechniejszym błędem ludzi są nadużycia systemu trawienia. — Niech wasz rozum pouczy was, że na wypadek niestrawności, należy zaraz używać Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, najlepsze lekarstwo na niestrawność i osłabienie. Lekarstwo to należy używać, jak tylko spostrzeżecie zmianę swego apetytu, lub inne symptomy słabego trawienia.

Podczas lata należy stale trzymać w domu to lekarstwo. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.